

my 10 mil. rs. na budowę dróg żel. lokalnego znaczenia (podjazdowych). Potwierdzają to prywatne wiadomości o wniesieniu do Rady państwa projektu budowy całej sieci tych dróg. Minister skarbu motywuje budowę dróg podjazdowych koniecznością przyjscia z pomocą rolnictwu, które obecnie znajduje się w nader krytycznym położeniu. W raporcie ministerstwa odnośny ustęp brzmi: zasadniczą i najpilniejszą pomocą dla rolnictwa będzie uskutecznienie zadania, polegającego na tem, żeby Rosja była w posiadaniu odpowiednich środków komunikacyjnych.

W ogólnym zarysie całość rozchodów przedstawia się jak następuje: z 1,214 mil. rs. rocznych rozchodów, prawie połowę (603¹/₂ mil.) pochłaniają amortyzacja i procenty od pożyczek, oraz utrzymanie siły zbrojnej; jeżeli zaś z drugiej połowy wyłączymy rozchody na eksploatację dróg żel. państwowych (112 mil.) i część (60 mil.) rozchodów ministerstwa skarbu, które należy uważać jako rozchody wywołane i nieodłączne od pobierania dochodów na rzecz skarbu, to pozostałe 437¹/₂ mil. rubli stanowią rozchody produkcyjne w ścisłym znaczeniu, łącznie z kosztami utrzymania całej administracji państwowej.

Za potrąceniem z tych 437 mil. kosztów budowy i ulepszenia dróg żel. i portów w sumie 112 mil., pozostaje na wszelkie inne potrzeby państwa około 325 mil., t. j. zaledwie czwarta część ogółu wydatków.

Z powyższego zestawienia cyfr dochodzimy do wniosku, że Rosja narówni z innymi wielkimi mocarstwami musi upatrywać najwyższy interes w utrzymaniu pokoju i w zmniejszeniu, w miarę możliwości, wydatków na utrzymanie siły zbrojnej podczas pokoju. Nadto Rosja, powinna dążyć przy pierwszej sprzyjającej sposobności ku ścisłemu przetrzeniu swego budżetu, celem ustale-

nia większej równowagi pomiędzy rozchodami produkcyjnymi i wywołanymi przeważnie przez ogólne położenie polityczne.

Leon P.

II.

W raporcie, złożonym przez pana ministra skarbu do Tronu, o budżecie na rok bieżący, dużo miejsca zajmuje sprawozdanie o położeniu rolnictwa w państwie, wraz z historycznym rzutem oka na stan tej gałęzi pracy narodowej w okresie poprzedniego panowania. Ogólne uwagi S. J. Wittego, zdania jego o środkach już przedsięwziętych i mających nastąpić w przyszłości, powinny, niezależnie od skutków, zainteresować w wysokim stopniu szerszą publiczność, jako wyraz poglądów najbardziej wpływowego organu władzy. Z nich również można wynioskować, jaką wagę i znaczenie w gospodarstwie ogólnopaństwowym nadaje rząd sprawom ziemianskim. Niezbyt to dawne jeszcze czasy, kiedy po epoce uwłaszczenia, rozwój przemysłu fabrycznego i handlu odsunął sprawy i interesy rolnictwa na plan dalszy. Dziś jeszcze dają się słyszeć w sferach wpływowych zdania o wyższości rozwoju przemysłowego nad rolniczym, oraz niezbędności jego rozkwitu bodaj nawet kosztem „przestarzałego i zmurzałego rolnictwa”. Wobec tego głos potężnego męża stanu, który stoi w Rosji na czele spraw ekonomiczno-financek, podniesiony w kwestji niezmiernego znaczenia, rozlegnie się niewątpliwie szerokiem w całym państwie echem.

W rozdziale o wpływie dochodów za rok ubiegły p. minister skarbu, stwierdzając ogólny postęp w porównaniu z rokiem zeszłym zaznacza że niepomysłny wyjątek stanowiły jedynie miesiące wrzesień i październik, kiedy niedobory, w stosunku do ro-

ku 1893, dosięgły w 40 guberniach 10 milionów rubli. Przyczyn tego jesiennego niepowodzenia szukać należy głównie w złym stanie pogody, z powodu którego zbiory z pól zostały przerwane i częściowo zniszczone. Jednocześnie w tymże okresie czasu najmocniej dał się odczuć inny, bardziej niebezpieczny i ustalony czynnik: niskie ceny na zboże. Wpływ tego czynnika na własność ziemską i na rolnictwo jest przedmiotem szczególnej troskliwości rządu, dlatego też p. Witte uważa za niezbędne dotknąć obszerniej tej kwestji.

Upadek cen na płody ziemne stanowi wybitny rys historii ekonomicznej państw cywilizowanych za ostatnią ćwierć stulecia. Rdzenne przyczyny tego wszechświatowego zjawiska leżą przede wszystkim w szybkim, prawie gorączkowym rozwoju rolnictwa w krajach poza europejskich i w stale zwiększających się obrotach handlu międzynarodowego. Gdyby upadek cen zbożowych odbywał się w jakiejś stałej arytmetycznej proporcji, rolnictwo europejskie mogłoby się też do tego stopniowania przystosowywać, tembardziej, że stopniowy wzrost ludności pochłania znaczną część superaty zbożowej. Jednakże z przyczyn nie dających się przewidzieć, pod wpływem współczesnych dobrych urodzajów, zarówno w krajach eksportu, jak i konsumpcji zboża, ceny w pewnych latach dochodzą do tak niskiej normy i wytwarzają taki stan przygnębienia, że niektórzy rolnicy-fataliści zaczynają uważać szczodroblivość darów Nieba za źródło nieszczęścia ekonomicznego.

Ubiegły rok 1894 przedstawia mianowicie podobne skojarzenie warunków wyjątkowych: obfitego wszędzie urodzaju, licznych zapasów z poprzedniego a również urodzajnego roku i jako wynik tego wszystkiego: niskie ceny na wszelkie gatunki zboża. Dodać nadto należy przygnębia-

AUSTRALCZYK.

POWIEŚĆ

ELIZY ORZESZKOWEJ.

Z zamyślenia obudziło go lekkie dotknięcie wachlarza. Baronowa wsunęła mu rękę pod ramię i szła z nim przez długi szereg salonów, spotykając po drodze ukłony głębokie, spojrzenia pokorne, słówka pochlebne i rozrzucając wzamian skinienia głową, uśmiechy, nieskończenie rozmaite ruchy wachlarza. W jednym z salonów sławny i modny artysta zasiadał do fortepiana. Gospodyni domu mogła dość swobodnie rozporządzać się czasem, przez który trwać miał koncert, skupiający dokoła siebie ciekawość i uwagę wszystkich obecnych, z wyjątkiem tych, którzy grali w karty. By-

ła rozpromieniona i prawie rozswawolona od radości. Wieczór ten był jednym z najświetniejszych, jakie wydała kiedykolwiek. Może nigdy jeszcze nie zgromadziło się u niej tyle, ile dzisiaj, znakomitości, chwał, potęg różnego rodzaju. Kobiety najpiękniejsze i najmodniejsze; mężczyźni najbogatsi i najdostojniejsi. Bawiono się też wybornie; znużenia w towarzystwie, niezręczności w przyjęciu — ani śladu. Trzeba mieć jej głowę, aby w tydzień po powrocie z podróży urządzić wielki wieczór tak znakomicie. To też wszyscy oddają sprawiedliwość jej genjuszowi w tym kierunku. Nasłuchiwała się mnóstwa komplementów najprzyjemniejszych w świecie. Trzeba też szczęścia, aby zdobyć do grania tego zachwycającego Brombirnknopfa! Bóg tylko i ona wiedzą, ile ją ta zdobycz kosztowała staru i pieniędzy. Kazał sobie zapłacić sumę bajeczną, ale za to nikt nie pewnie jej mieć go nie będzie na swoich wieczorach, oprócz niej i może jeszcze paru osób

takich, które zawsze wszystko mają. Nie też dziwnego, że takie tryumfy i powodzenia odmłodziły ją o lat kilkanaście. Formalnie jubilowała. Radość i tryumf świeciły w jej oczach i rozpięły pierś obnażoną, falującą oddechem szerokim, głębokim. Mowa szybka, prawie szczebiocąca, powierzając towarzyszowi uczucia tej radości i tego tryumfu, weszła z nim do saloniku ustronnego, oświetlonego jedną tylko lampą, palącą się w klombie palm rozłożystych. Niedaleko klombu niski parawanik przegradzał dwa głębokie, w tył odgięte fotele, od grupy sprzętów innych. Sliczny parawanik chiński, ze smokiem złotym, oprawionym w bambusowe pałki.

— Dlaczego tu koniecznie? — z uśmiechem zapytał Roman.

— Taki już mój kaprys — odpowiedziała z filuternością dwudziestoletniej kobietki, ale spoważniała zaraz i gdy oboje usiedli na fotelach, natychmiast opowiedziała mu nowinę przyrzeczoną.

jący wpływ na rynek pszeniczny nowej podaży ze strony prosperującej w zboże Rzeczypospolitej argentyńskiej... Nizkie ceny spadają ciężkim brzemieniem szczególnie na państwa rolnicze. W Rosji upadek wartości zboża, nawet poniżej kosztów produkcji, odbija się głównie na prywatnych właścicielach ziemskich. Wszakże nie w równej mierze. Najwięcej cierpią ziemianie z tak zwaną zaszarganą hypoteką, potrzebujący znacznego kapitału obrotowego; w mniejszym stopniu dotyka przesilenie gospodarstwa, wynagradzające robotnika w naturze, a także te, których główny dochód stanowi nie zboże, lecz produkty przemysłu rolniczego. Wreszcie produkcja i konsumpcja włościan reguluje się innemi zasadami, niezależnie od stanu rynków.

W dalszym ciągu p. minister zastanawia się nad kwestją wielkich urodzajów. W porównaniu z państwami zachodnio-europejskimi, rolnictwo w Rosji wyróżnia się nie tylko niższą kulturą, lecz i przewagą gruntów i ludności włościańskiej, która nie może sprzedawać na rynkach swego zboża, lecz sama je konsumuje. Ilość produktów rolniczych wywożonych zagranicę i dowożonych na rynki wewnętrzne stanowi tylko część ogólnego dochodu państwa z rolnictwa. Większość gospodarstw włościańskich utrzymuje się nie ze sprzedaży zboża, ale z rozmaitych zajęć przemysłowych, zarobków postronnych, zbywa inne produkty rolnicze i t. d. Liczba gospodarstw włościańskich dokupujących zboże, przewyższa, w latach urodzajów średnich, liczbę sprzedających zboże.

Wielki urodzaj zwiększa zapasy w naturze, które służą nie tylko do spożycia, lecz i do podtrzymania oraz podniesienia samej produkcji rolniczej; daje on jednej części ludności większą ilość produktów do sprzedaży, dla drugiej zaś obniża ciężar

wydatków na zakup chleba. W latach dobrych urodzajów gospodarstwo włościańskie wzmacnia się na siłach, rozszerza konsumpcję, ulepsza gospodarstwo i urządzenie domu. Dużą rolę grają tu zarobki u właścicieli folwarków. W latach pomyślnych zbiorów i plonów ożywia się zarówno przemysł fabryczny, jak i domowy, zwiększają się obroty handlowe, mnożą się dochody przedsiębiorstw przewozowych, wzrastają dochody państwa. Dla Rosji, w ogólnym całokształcie jej wiejskiego i narodowego gospodarstwa, wielki urodzaj staje się błogosławieństwem, nawet wówczas, gdy powoduje niejaki upadek cen na zboże. Odwrotnie zaś w czasach nieurodzajnych gospodarstwo narodowe doznaje najbardziej dotkliwych wstrząsów.

Wynika więc z tego najoczywistej, że gospodarstwo rolne stanowi dotąd główną podstawę dobrobytu państwowego... Obecna niska skala cen zbożowych nie może, zdaniem p. ministra, trwać przez długie lata, gdyż wywołaną została przez zbieg okoliczności wyjątkowych. Urodzaje na całym świecie ulegają niestannym i znacznym fluktuacjom. z drugiej strony spożycie zboża wzrasta coraz bardziej, podczas kiedy wytwór jego w krajach przemysłowych stopniowo się zmniejsza. Nie ulega mimo to wątpliwości, że gospodarstwo rolne w Rosji potrzebuje dla dalszego postępu nie tylko ulepszeń natury technicznej, lecz i polepszenia ogólnych warunków ekonomicznych. S. J. Witte, dla wytworzenia pomyślniejszej sytuacji dla rolnictwa, domaga się takich środków, jak: rozwój dróg komunikacyjnych, rozpowszechnienie kredytu państwowego, uporządkowanie handlu zbożowego, zabezpieczenie pomyślnych warunków zbytu na rynkach międzynarodowych i t. d.

Przechodząc do historii stosunków rolniczych w ciągu ubiegłego pa-

nowania, p. minister znajduje, że rolnictwo w ciągu tych lat 13 rozwinęło się znacznie przez zwiększenie obszaru gruntów ornych. Zbiór czterech główniejszych gatunków zboża, mianowicie: pszenicy, żyta, owsa i jęczmienia w ostatnim dziesięcioleciu panowania Aleksandra II wynosił w cyfrach przeciętnych 235 mil. czwartych, w drugiej zaś połowie panowania Aleksandra III dorósł do 276 mil. czetw. W r. 1894 cyfra ta wynosiła już 332 mil. czetw. Ten sam postęp daje się zauważyć i w handlu zbożowym z zagranicą. Za Aleksandra II wywieziono 236 mil. pudów, przy jego zaś następcy 374 mil. pudów przeciętnie. Przemysł rolniczy, stanowiący dla ogromnej masy ludności główne źródło dochodu, nie ulega szybkim zmianom. Stopniowemu ulepszeniu tej gałęzi gospodarstwa pomagają w jednakowej mierze zarówno środki ogólne, przedsiębrane celem rozwoju produkcyjnych sił państwa, jak i zarządzenia specjalne, zmierzające ku polepszeniu warunków wytwórczości rolniczej. Jedne i drugie środki za czasów Aleksandra III nie były, zdaniem p. Wittego, zaniedbywane. Dowodem: założenie banków szlacheckiego i włościańskiego, ułatwienie przesiedlania się włościan, utworzenie ministerstwa rolnictwa i t. d.

Z tych ogólnych poglądów, wypowiedzianych w najpoddańszym do Jego Cesarskiej Mości raporcie, można i należy wywnioskować, że niedawno przekształcone ministerstwo rolnictwa znajdzie grunt dla realizowania swoich pomysłów i początkowań, dotąd bowiem r. t. Jermolow, chociaż ożywiony najlepszymi dla rolnictwa chęćmi, nie mógł przeprowadzać rozległych swoich i w różnych kierunkach planowanych reform—głównie ze względu na konieczność trzymania się w sztywnych ramach środków budżetowych, jakimi rozporządzało dotychczas mini-

Roman, zadowolony, lecz niedowierzający, słuchał zrazu z lekceważeniem trochę przybranem, a trochę rzeczywistym; lecz po kilkunastu słowach baronowej bardzo spoważniał, a zaraz potem rozpromienił się prawie taką radością, jaką ona promieniała. Istotnie, nie bez słusznej przyczyny wzywała go tak nagle i prowadziła przez wszystkie salony za parawanik chiński. W parę dni po powrocie z podróży, miała zreczność długiej rozmowy z dygnitarzem wiadomym i—otrzymania od niego obietnicy uroczystej, którą gdy powtórzyła, smok złoty w bambusowych pałkach drgnął i zamigotał pod światłem lampy, padając z za pierzastych liści palmowych. Była to obietnica, raczej przyrzeczenie stanowcze, oddania Romanowi pewnej posady, niespodziewanie wysokiej, świetnie opłacanej, otwierającej na przyszłość perspektywy dalekie. Nie był to krok, ale skok naprzód. Ona jedna była w stanie coś podobnego wyzperać i wyjednać, bo

trzeba na to, oprócz stosunków, sprytu kobiecego i gorliwości prawdziwie przyjacielskiej. Są jednak w tym ulepsze dwie krople gorzkiego: jedna ta, że posada wolną będzie zaledwie za miesiąc kilka; druga ta, że znajduje się ztąd daleko. Półtora tysiąca wiorst, czy trochę nawet więcej. O te kilka miesięcy mniejsza i trzeba będzie tylko przez czas ten bronić się z całej siły, aby nie zapomniano nas i danej nam obietnicy. Gorzej z wyjazdem w strony tak odległe, który jego może trwożyć nieco, ją bardzo zasmuca. Istotnie, mówiąc o tem, posmutniała; że też to nigdy nie w życiu nie złoży się zupełnie dobrze, a w wypadku nawet najpomyślniejszym tkwić musi jakiś ćwiek bolący! Jednak, cóż robić! Nie jest egoistką i radzi mu, aby zdecydował się na przyjęcie tej zmiany położenia, razem z jej niedogodnościami. Niema zresztą w tem nic strasznego. Nie zamieszka w żadnym kącie zapadłym i dzikim, ale w mieście dużym, bogatym, ruchliwym i z wielu

względów bardzo ciekawem. Ona tam kiedyś przepędziła parę tygodni u znajomych. Bazar wszechświatowy nie miasto. Można tam bawić się wybornie i w całym znaczeniu żyć dobrze. Zachodzi tu na koniec ta jeszcze okoliczność szczęśliwa, że paru jej dawnych przyjaciół teraz właśnie zajmuje w tem mieście stanowiska dominujące. Roman przedstawi się im z listami od niej i tym sposobem zajmie odrazu w tamtejszych kołach towarzyskich miejsce wygodne i przyjemne. Cóż? Nie potrzebuje nawet zapytywać, jak mu się podobała jej nowina, bo widzi to z wyrazu jej twarzy.

— Zadowolonym jesteś, prawda? ucieszonym nawet! Nie dziwię się, bo naprawdę masz z czego się cieszyć! Wolalabym jednak, aby wiadomość o tem, że musisz ztąd wyjechać, trochę cię zasmuciła. Dziesięć lat widywaliśmy się prawie co dnia — przyzwyczaiłam się do ciebie, jak do... do brata! Dziesięć lat... o, Boże! Jakże wszystko przemija! Ale nie jestem egoistką.

jący wpływ na rynek pszeniczny nowej podaży ze strony prosperującej w zboże Rzeczypospolitej argentyńskiej... Nizkie ceny spadają ciężkiem brzemieniem szczególnie na państwa rolnicze. W Rosji upadek wartości zboża, nawet poniżej kosztów produkcji, odbija się głównie na prywatnych właścicielach ziemskich. Wszakże nie w równej mierze. Najwięcej cierpią ziemianie z tak zwaną zaszarganą hypoteką, potrzebujący znacznego kapitału obrotowego; w mniejszym stopniu dotyka przesilenie gospodarstwa, wynagradzające robotnika w naturze, a także te, których główny dochód stanowi nie zboże, lecz produkty przemysłu rolniczego. Wreszcie produkcja i konsumpcja włościan reguluje się innemi zasadami, niezależnie od stanu rynków.

W dalszym ciągu p. minister zastanawia się nad kwestją wielkich urodzajów. W porównaniu z państwami zachodnio-europejskimi, rolnictwo w Rosji wyróżnia się nie tylko niższą kulturą, lecz i przewagą gruntów i ludności włościańskiej, która nie może sprzedawać na rynkach swego zboża, lecz sama je konsumuje. Ilość produktów rolniczych wywożonych zagranicę i dowożonych na rynki wewnętrzne, stanowi tylko część ogólnego dochodu państwa z rolnictwa. Większość gospodarstw włościańskich utrzymuje się nie ze sprzedaży zboża, ale z rozmaitych zajęć przemysłowych, zarobków postronnych, zbywa inne produkty rolnicze i t. d. Liczba gospodarstw włościańskich dokupujących zboże, przewyższa, w latach urodzajów średnich, liczbę sprzedających zboże.

Wielki urodzaj zwiększa zapasy w naturze, które służą nie tylko do spożycia, lecz i do podtrzymania oraz podniesienia samej produkcji rolniczej; daje on jednej części ludności większą ilość produktów do sprzedaży, dla drugiej zaś obniża ciężar

wydatków na zakup chleba. W latach dobrych urodzajów gospodarstwo włościańskie wzmacnia się na siłach, rozszerza konsumpcję, ulepsza gospodarstwo i urządzenie domu. Dużą rolę grają tu zarobki u właścicieli folwarków. W latach pomyślnych zbiorów i plonów ożywia się zarówno przemysł fabryczny, jak i domowy, zwiększają się obroty handlowe, mnożą się dochody przedsiębiorstw przewozowych, wzrastają dochody państwa. Dla Rosji, w ogólnym całokształcie jej wiejskiego i narodowego gospodarstwa, wielki urodzaj staje się błogosławieństwem, nawet wówczas, gdy powoduje niejaki upadek cen na zboże. Odwrotnie zaś w czasach nieurodzajnych gospodarstwo narodowe doznaje najbardziej dotkliwych wstrząsów.

Wynika więc z tego najoczywistej, że gospodarstwo rolne stanowi dotąd główną podstawę dobrobytu państwowego... Obecna niska skala cen zbożowych nie może, zdaniem p. ministra, trwać przez długie lata, gdyż wywołaną została przez zbieg okoliczności wyjątkowych. Urodzaje na całym świecie ulegają niestannym i znacznym fluktuacjom, z drugiej strony spożycie zboża wzrasta coraz bardziej, podczas kiedy wytwór jego w krajach przemysłowych stopniowo się zmniejsza. Nie ulega mimo to wątpliwości, że gospodarstwo rolne w Rosji potrzebuje dla dalszego postępu nie tylko ulepszeń natury technicznej, lecz i polepszenia ogólnych warunków ekonomicznych. S. J. Witte, dla wytworzenia pomyślniejszej sytuacji dla rolnictwa, domaga się takich środków, jak: rozwój dróg komunikacyjnych, rozpowszechnienie kredytu państwowego, uporządkowanie handlu zbożowego, zabezpieczenie pomyślnych warunków zbytu na rynkach międzynarodowych i t. d.

Przechodząc do historii stosunków rolniczych w ciągu ubiegłego pa-

nowania, p. minister znajduje, że rolnictwo w ciągu tych lat 13 rozwinęło się znacznie przez zwiększenie obszaru gruntów ornych. Zbiór czterech główniejszych gatunków zboża, mianowicie: pszenicy, żyta, owsa i jęczmienia w ostatnim dziesięcioleciu panowania Aleksandra II wynosił w cyfrach przeciętnych 235 mil. czetw. w drugiej zaś połowie panowania Aleksandra III dorósł do 276 mil. czetw. W r. 1894 cyfra ta wynosiła już 332 mil. czetw. Ten sam postęp daje się zauważyć i w handlu zbożowym z zagranicą. Za Aleksandra II wywieziono 236 mil. pudów, przy jego zaś następcy 374 mil. pudów przeciętnie. Przemysł rolniczy, stanowiący dla ogromnej masy ludności główne źródło dochodu, nie ulega szybkim zmianom. Stopniowemu ulepszeniu tej gałęzi gospodarstwa pomagają w jednakowej mierze zarówno środki ogólne, przedsiębrane celem rozwoju produkcyjnych sił państwa, jak i zarządzenia specjalne, zmierzające ku polepszeniu warunków wytwórczości rolniczej. Jedne i drugie środki za czasów Aleksandra III nie były, zdaniem p. Wittego, zaniedbywane. Dowodem: założenie banków szlacheckiego i włościańskiego, ułatwienie przesiedlania się włościan, utworzenie ministerstwa rolnictwa i t. d.

Z tych ogólnych poglądów, wypowiedzianych w najpoddanym do Jego Cesarskiej Mości raporcie, można i należy wywnioskować, że niedawno przekształcone ministerstwo rolnictwa znajdzie grunt dla realizowania swoich pomysłów i początkowań, dotąd bowiem r. t. Jermolow, chociaż ożywiony najlepszymi dla rolnictwa chęciami, nie mógł przeprowadzać rozległych swoich i w różnych kierunkach planowanych reform—głównie ze względu na konieczność trzymania się w sztywnych ramach środków budżetowych, jakimi rozporządzało dotychczas mini-

Roman, zaintrygowany, lecz niedowierzający, słuchał zrazu z lekceważeniem trochę przybranem, a trochę rzeczywistym; lecz po kilkunastu słowach baronowej bardzo spoważniał, a zaraz potem rozpromienił się prawie taką radością, jaką ona promieniała. Istotnie, nie bez słusznej przyczyny wzywała go tak nagle i prowadziła przez wszystkie salony za parawanik chiński. W parę dni po powrocie z podróży, miała zręczność długiej rozmowy z dygnitarzem wiadomym i—otrzymania od niego obietnicy uroczystej, którą gdy powtórzyła, smok złoty w bambusowych pałkach drgnął i zamigotał pod światłem lampy, padając z za pierzastych liści palmowych. Była to obietnica, raczej przyrzeczenie stanowcze, oddania Romanowi pewnej posady, niespodziewanie wysokiej, świetnie opłacanej, otwierającej na przyszłość perspektywy dalekiej. Nie był to krok, ale skok naprzód. Ona jedna była w stanie coś podobnego wyzperać i wyjednać, bo

trzeba na to, oprócz stosunków, sprytu kobiecego i gorliwości prawdziwie przyjacielskiej. Są jednak w tym ulepsze dwie krople gorzkiego: jedna ta, że posada wolną będzie zaledwie za miesiąc kilka; druga ta, że znajduje się ztąd daleko. Półtora tysiąca wiorst, czy trochę nawet więcej. O te kilka miesięcy mniejsza i trzeba będzie tylko przez czas ten bronić się z całej siły, aby nie zapomniano nas i danej nam obietnicy. Gorzej z wyjazdem w strony tak odległe, który jego może trwożyć nieco, ją bardzo zasmuca. Istotnie, mówiąc o tem, posmutniała; że też to nigdy nie w życiu nie złoży się zupełnie dobrze, a w wypadku nawet najpomyślniejszym tkwić musi jakiś ówiek bolący! Jednak, cóż robić! Nie jest egoistką i radzi mu, aby zdecydował się na przyjęcie tej zmiany położenia, razem z jej niedogodnościami. Niema zresztą w tem nic strasznego. Nie zamieszka w żadnym kącie zapadłym i dzikim, ale w mieście dużym, bogatym, ruchliwym i z wielu

względów bardzo ciekawem. Ona tam kiedyś przepędziła parę tygodni u znajomych. Bazar wszechświatowy nie miasto. Można tam bawić się wybornie i w całym znaczeniu żyć dobrze. Zachodzi tu na koniec ta jeszcze okoliczność szczęśliwa, że paru jej dawnych przyjaciół teraz właśnie zajmuje w tem mieście stanowiska dominujące. Roman przedstawi się im z listami od niej i tym sposobem zajmie od razu w tamtejszych kołach towarzyskich miejsce wygodne i przyjemne. Cóż? Nie potrzebuje nawet zapytywać, jak mu się podobała jej nowina, bo widzi to z wyrazu jego twarzy.

— Zadowolonym jesteś, prawda? — cieszącym nawet! Nie dziwię się, bo naprawdę masz z czego się cieszyć! Wolalabym jednak, aby wiadomość o tem, że musisz ztąd wyjechać, trochę ci zasmuciła. Dziesięć lat widywałem się prawie co dnia — przyzwyczaiłam się do ciebie, jak do... do brata! Dziesięć lat... o, Boże! Jakże wszystko przemija! Ale nie jestem egoistką.

sterstwo rolnictwa. Obecnie, wobec wysunięcia kwestji rolniczej na czoło spraw państwowych przez strażnika skarbu, można mieć nadzieję, że działanie p. ministra rolnictwa stanie się bardziej realnem i owocnem.

Pozwalamy sobie również wyrazić nadzieję, że przy obmyślaniu i stosowaniu środków, mających na celu podźwignięcie rolnictwa, będą uwzględnione odrębne warunki społeczno-ekonomiczne różnych dzielnic państwowych. I tak np. w prowincjach zachodnich pozostały w spuściznie, po względnie oddalonej przeszłości, niektóre przepisy, tamujące prawidłowy rozwój gospodarstw rolnych, zwłaszcza większych, tyle niezbędnych zarówno dla postępu rolnictwa wogóle, jak i dla ludności włościańskiej w szczególności. W raporcie p. ministra skarbu złożone jest wyraźne świadectwo, że ludność włościańska nie może się obyć bez zarobków, dostarczanych przez gospodarstwa większe. Konsumując sam szczupłe zasoby własnej produkcji, włościanin znajduje środki na opędzenie swych potrzeb, zarówno własnych jak i podatkowych, w zarobkowaniu na folwarkach. Upadek więc tych ostatnich zagraża również i okolicznej ludności włościańskiej.

Włościanie w guberniach północnych i środkowych, z przyczyn klimatycznych i właściwości gleby, wdrożeni historycznie niejako do zarobków postronnych (t. zw. *otchożije promysła*), w mniejszym może stopniu odczuwają potrzebę średniej własności ziemskiej, niż wyłącznie rolnicza ludność krajowa. Dlatego też wszelkie ulepszenie warunków istnienia własności większej. Lecz krzywdy ma się rozumieć innych stanów, może wyjść tylko na pożytek ogólny. Racjonalne naprzykład załatwienie kwestji serwitutów i szachownic, miałoby niezaprzeczenie skutek doniosły. To samo da się powiedzieć i w kwestji rozszerzenia

państwowego kredytu hipotecznego na gubernie zachodnie. Pomimo zastrzeżeń i ograniczeń prawodawczych co do przechodzenia i spadkobrania własności ziemskiej w kraju zachodnim, rozwój ekonomiczny gospodarstw rolnych w tym kraju nie został ani zakwestjonowany ani też utrudniony żadnym przepisem i nie może też to leżeć w zadaniach państwowych. Nie istnieją więc wcale zasadnicze przeszkody do rozszerzenia na wszystkich obywateli ziemskich prawa korzystania z kredytu w państwowym Banku szlacheckim, tem bardziej, że przy wszystkich nowszych ulgach i dogodnościach kredytowych, naprzykład w sferze kredytu na sola weksle w Banku państwa i kredytu specjalnie zbożowego, żadne już wyłączenia i wyjątki nie zostały zrobione.

I. Sz.

FRAGMENT.

...On potrzaskał głową,
Zdobną w niezwydnie od wieków wawrzyny,
I spytał: «Pewnie jakaś skarga nową
Chcesz mi zamącić pokój... Widzę z miny,
Z głosu poznaję, co drząc wybiegł z krtani,
Że ból, czy żalność serce tobie rani».

— «Zgadłeś, odpowiem trwoźnie, duchu wielki,

Ale sam spojrzij, żali bez powodu
Smutek nas gnębi... Z piersi karmicielki
My go wyssali — i każdy z żalodu
Biegał na pasku tej «sepi» pani...
I tak my ciągle wierząc jej poddań.

«Chcieliśmy czarnej zadać kłam potędze,
Lecz chęci nasze, jak angla się akładły.
Bo zewsząd parły na nas życia nędze.
Zewsząd zwatpienia parzył duch wybladły
I drwiąco mierzył zapłakane serce,
Jak widz, szydzący z aktora na scenie.

«O rzeczywistość wsparliśmy swe godła —
Niech ona doli użyć szczytów swej,
Gdy dawnych wierzeń gwiazda nas zawiodła...»

Poszliśmy naprzód, lecz po to, niestety,
By coraz bardziej oddalać od mety.

— Nie — rzekła — ty wiesz, że ja od swoich dzieci nie spodziewam się już niczego dobrego! Bruno jest zgubionym chłopcem i gdyby nie wzgląd na mnie, oddawna już wypędzonoby go z pułku, o Marji wiem na o, bo pisuje do mnie wtedy tylko, kiedy pieniądze potrzebuje. Zgrzyotę miałam z innego powodu wielką... potem ci powiem... Cóż to? Brombiraknopf grać przestał! Nie, znowu zaczyna! To dobrze; jeszcze kilka minut posiedzę tu i odpocznę... Takie przejęcia nużą ogromnie... Ale co za przyjemność, kiedy udają się tak, jak dzisiaj. Dlaczegoż nie zapytujesz, jak pawiłam się przez te dwa miesiące?... Ah, mój drogi, trzeba moich stalowych nerwów, aby wytrzymać takie nudzi. Ale interes załatwiłam, mnóstwo krewnych i dawnych znajomych widziałam... Byłam kilka razy i w Darnówce.

Roman żywym ruchem twarz ku niej obrócił.

— Cóż się tam dzieje?

— Nic szczególnego nie dzieje się

«I padł grom lęku z chmur rozczerowania
I dziś bezradni stoim... Na manowce
Co raz to inna złuda nas zagania...
I tak wlecemy się, jak błędne owce
Bez przewodnika, celu nieświadomi,
I zawód po zawodzie wciąż nas gromi».

Tu duch mi przerwał, dłoń wznosząc ku górze

I prawiąc: «Biedne słabych pokolenie!
Ty samo ścigaszaś na swą głowę burze,
By potem biadać, jak kopnięte szczenię...
I będziesz ciągle, jak latorośl sucha,
Póki nie wskrzesisz w sobie zdrowia ducha...»

Stan Rossowski.

KSIĄŻKA Z. KACZKOWSKIEGO

O KUBIECIE W POLSCE.

I.

[Cechy zewnętrzne książki. Jej losy. Spółka wydawnicza z r. 1859. «Anna Jagielonka» Jul. Bartoszewicza. Postęp w literaturze danej kwestji. Idea Kaczkowskiego. Różnica tomu I od II. Charakterystyka polki-poganki].

Mamy przed sobą dzieło, zarówno budzące interes już samem rozgłosnem nazwiskiem autora, jak i treścią, zawartą w tytule. Ciekawość zwiększają niezwykle losy tego dzieła, a nawet oryginalna szata jego zewnętrzna.

Jednobarwna i jednakowa pod względem typograficznym okładka pokrywa dwie książki, różniące się papierem, drukiem i przedmowami. Część pierwsza — to druk żytomierski, czy kijowski, z przed laty 30, wyraźny, nadzwyczaj czytelny, ale nie mogący pod względem elegancji rywalizować z czcionkami drugiej części, odbitej w oficynie petersburskiej w r. 1894. Przy welinowym, białym papierze tej części drugiej, wygląda nieco jak kopciuszek papier części pierwszej, choć na pochwałę jego podnieść należy, iż jest czysty, ścisły i mocny, które to zalety niewiadomo czy po 30 latach będą udziałem naszych dzisiejszych papierów drukowych. Przedmowa do części pierwszej, pióra Kaczkowskiego, datowana jest «z Bereźnicy w maju 1859 roku», a pierwsze jej wyrazy: «praca niniejsza wychodzi daleko wcześniej na świat, niżeli to było

Pracowałam dla ciebie wbrew interesowi własnemu. Podziękuj mi!

Serdecznie i z wdzięcznością rzetelną ucałował obie jej ręce. Istotnie oddała mu znowu przysługę ważną; znowu popchnęła naprzód wóz jego losu. Ją to podziękowanie, w połączeniu z myślą o jego wyjeździe, tak rozrzewniło, że oczy jej zwilgotniały.

— Zdenerwowana jestem — szepnęła — miałam w tych dniach zgrzyotę wielką, wprost nieszczęście...

— Jakże? — z pośpiechem zapytał Roman.

— Później ci to opowiem. Gdy wszyscy się rozjadą, zostaniesz u mnie na pół godziny. Przypuszczam, że długo trwać to nie będzie. Wieczera skończy się za godzin parę, a zaraz potem się rozjadą. Wtedy opowiem ci, co mię spotkało...

— Może Bruno zgrał się znowu w karty, albo M-me Marie spotkało cokolwiek złego?

Trochę żalostnie, trochę gniewnie skłoniła ręką.

w Darnówce; wszystko tam po dawnemu: stary dom, stare meble i stare zwyczaje. Oboje Darnowscy też postarzelili...

— Stryj... jakże tam? zdrów jeszcze?

— Pan Remuald! ależ naturalnie! Posiwał i wyłysiał, ale zdrów jak rydz, silny jak dąb, powiem ci otwarcie, trochę jakoś... sprościł, a może tylko tak mi się wydaje, bo odwykłam już od nich wszystkich i od ich manier... Żona jego, tak jak dawniej, chorowita i wiecznie utyskująca... Stefan wyrósł na pięknego chłopca, ale dzikus jakiś, bez żadnej elegancji, ani ambicji... Kiedy mówiłam mu, że daremnie siedzi jak grzyb na wsi, bo mógłby w świecie karierę zrobić i życia lepiej użyć, śmiał się tak, jak gdybym od rzeczy plotła. Oni tam zresztą wszyscy tacy. Irene chciałam zabrać z sobą...

— Jaką Irene?

— A tę wychowanicę twego stryja... przecież jest trochę i moją krewną...

pierwotnym zamiarem autora — dawać nie uderzając znajomą historję dzieła i czytającego na okładce rok 1895. Jeszcze lepiej dzieje książki ilustruje przedmowa do części II, pióra Piotra Chmielowskiego, bo jak autor tłumaczy się, dlaczego pracę swą zbyt wcześnie wydaje, tak znów p. Chmielowski tłumaczy, dlaczego tak późno książka się ukazuje.

Przyjrzyjmy się tym losom książki, bo najprzód są rzeczywiście ciekawe i mają pewien związek z jedną z ważnych chwil, budzących napróżd nadzieje, a zakończonych przynębiem, bo wreszcie bez ich przytoczenia nie byłoby zrozumiałe ukazanie się dzisiaj dzieła Kaczkowskiego, a sprawozdanie z niego zdawałoby się spóźnionem przeszło o ćwierć wieku.

W roku 1859 Aleksander Groza, wspólnie z Karolem Kaczkowskim i Leonem Lipkowskim, założyli spółkę wydawniczą zytomierską, która miała rozbudzać ruch umysłowy przez wydawnictwo dzieł wszelkiego rodzaju, a przedewszystkiem historycznych. Oparta na akcjach, spółka rozumnie brała się do dzieła. Nie chcąc pozostawać na łasce pośredników, postanowiła założyć trzy własne duże księgarnie: w Żytomierzu, Kijowie i Wilnie, i otworzyć dwanaście mniejszych filij. Chcąc zaś od razu mieć przygotowany materiał, rozpisała listy do wybitniejszych autorów z zapytaniem, czy nie posiadają w swoich tekach prac gotowych lub na wykończeniu będących. Jaką była liczba odpowiedzi, jaki skutek tego plan wydawcy nakreślili, trudno dziś wiedzieć dokładnie. To tylko pewna, iż Szajnocha nadesłał pierwszą część swego «Mściciela», Julian Kotkowski część przetłómaczonego przez siebie «Latoписu» Nestora, Zygmunt Kaczkowski obiecał dostarczyć podzielonej na cztery tomy historii kobiety w Polsce, a Julian Bartoszewicz zabrał się do napisania dwutomowej monografii o Annie Jagiellonce.

Spółka zytomierska przystąpiła zaraz do druku «Latoписu» i «Mściciela» i puściła ich natychmiast w obieg księgarski. Niewiadomo dlaczego nie postąpiła tak samo z pierwszym to-

mem «Kobiety w Polsce» Kaczkowskiego. Może dowiedziała się, iż autor przerwał swą pracę, zajęty zakładaniem dziennika politycznego i pisaniem aktualnej powieści «Żydowsky». Wkrótce potem Kaczkowski został aresztowany i kończył w więzieniu drugi tom «Kobiety», t. j. właściwie trzeci i czwarty według jego układu. Kiedy nareszcie rękopis ukończony miał pójść pod prasę drukarską, spółka zytomierska została rozwiązana.

Wspólny los dotknął pokrewne sobie treścią prace J. Bartoszewicza i Z. Kaczkowskiego. I ogólne dzieje kobiety w Polsce i historia życia jednej z najszlachetniejszych i najwybitniejszych jej przedstawicielek na tronie, spoczęły nieznane na długie lata w rękopisach. Na tym spoczynku oba te dzieła niezmiernie traciły. W chwili kiedy rozwiązano spółkę zytomierską, pierwszy tom «Anny Jagiellonki» był już gotowy; dalszy ciąg dopisał autor w kilka lat później, ale okoliczności nie pozwoliły mu wydać za życia swej pracy. «Anna Jagiellonka», wyszedłszy z druku w czasie właściwym, byłaby dziełem źródłowym, rz. ciaby snop światła nietylko na postać królowej Anny, na ostatnie lata panowania Zygmunta-Augusta i dzieje dwóch pierwszych elekcyj, ale i na życie domowe ostatnich rodów Jagiellońskiego latorośli. Wydana dopiero w r. 1882, po ukazaniu się «Aktów podkanclerskich» Krasieńskiego, na które, jako na źródło, się powoływała, a zwłaszcza po wydaniu «Jagiellonek» Przędzieckiego, w których wydrukowano prawie cały materiał rękopiśmienny, zużytkowany przez J. Bartoszewicza, straciła, jako źródło, wartość dla badaczów, a zapoznawała z omawianą przez siebie epoką jedynie szerszą publiczność, dla której narówni mało jest dostępny materiał wydany, jak i spoczywający w archiwach.

Jeszcze gorzej na rozwiązaniu spółki wyszła «Kobieta» Kaczkowskiego. Sam autor nie wiedział, co się stało z jego rękopisem, i dopiero po 30 latach rozpoczął przy pomocy «Kraju» poszukiwania, skutkiem których było odnalezienie uważanego już za stra-

cony rękopisu. Spoczywał on w rękach Edwarda Waza, jednego z kierowników spółki, po którego śmierci dr. Narkiewicz-Jodko znalazł go pomiędzy pozostałymi po zmarłym papierami. Zanim znalazł się nakładca, zanim dr. Piotr Chmielowski przejrzał rękopis i zdecydował, że można go jeszcze dać dziś czytającej publiczności, zanim druk drugiego tomu (t. j. III i IV podziału według autora) został ukończony, upłynęło znów lat parę i wreszcie w 32 lata po napisaniu ukazała się «Kobieta w Polsce» na rynku księgarskim.

W czasie kiedy rękopis z rąk do rąk wędrował i spoczywał w prywatnych zbiorach członków byłej spółki zytomierskiej, historjografia polska posuwała się napróżd. Z każdym rokiem powiększał się zasób ogłoszonych dokumentów, rosła ilość opracowań pojedynczych epok, ukazało się tysiące mniejszych i większych monografij, oraz artykułów, już to dorzucających nowe fakty, już to zmieniających ustalone poglądy. W tem przerabianiu i uzupełnianiu gmachu przeszłości, nie zapomniano i o izbie kobiecej. Najprzód studja nad prawem polskiem rozszerzyły jej okna i wpuściły do jej wnętrza więcej jasnych promieni słonecznych. Dalej badacz dziejów niewiasty polskiej w każdym prawie dziele historycznem, w każdej monografii mógłby znaleźć mniej lub więcej ważny przyczynek do opracowywanego przez siebie przedmiotu. Można by wreszcie ułożyć kilkokartkową bibliografię z dzieł i artykułów, których treścią były losy lub charakterystyka wybitniejszych postaci kobiecych. Kto by więc dzisiaj chciał być następcą Kaczkowskiego w opracowaniu dziejów kobiety polskiej, napisałby bez żadnego wysiłku rzecz może dziesięć razy gorszą pod względem wartości artystycznej, ale w każdym razie zupełniejszą, więcej opartą na materiałach faktycznym, a co za tem idzie — bliższą prawdy historycznej.

Ponieważ jednak autor nie może w r. 1895 odpowiadać za te braki utworu skreślonego w latach 1859 — 1861, które wynikają z pominięcia źródeł wydanych po napisaniu dzieła,

— Więc ona jest w Darnówce?...
— Ani myśli być gdzieindziej...
— Nie wyszła za mąż?
— Cóż cię to tak bardzo zainteresowało? O, Boże! aż ci oczy błyszczyć zaczęły! Prawda! kochałeś się w niej podobno; szkoda było fatygi, mój kochany, bo to gęś... Ma to nawet pozór czegoś... czegoś lepszego, ale w gruncie jest niczem więcej, tylko gęsią. Byłam na nią bardzo obrażona, bardzo... jakże? nie chciała jechać ze mną! ale potem machnęłam ręką i przy pożegnaniu chciałam jej darować na pamiątkę bransoletę z brylantami... Wyobraź sobie, że nie przyjęła, za nic w świecie przyjąć nie chciała... Powiada, że jej takie rzeczy są niepotrzebne. Czy słyszałeś? Komu to na całym świecie brylanty mogą być niepotrzebne? No, czy nie gęś?...
— Czy pytano się tam o mnie? Czy stryj rozgniewany za to, że oddawna już nie planuję? Jakże Stefan?...
Ale baronowa, zamiast odpowiadać na pytania, które tłumnie i zarazem

nieśmiało jakoś cisnęły się mu na usta, za rękę go pochwyciła i wachlarzem wskazując drzwi przyległego salonu, zaszepiała:

— Wstał od kart! widzisz? stoi sam jeden... ze szklanką orszady... on zawsze na wieczorach orszadę pije... Teraz jest doskonała pora, abys podszedł do niego i podziękował... Trzeba koniecznie, abys dziś natychmiast mu podziękował...

Roman, jak ze snu obudzony, spojrział w kierunku wskazywanym. Przez drzwi otwarte i zasłaniające je do połowy draperje portjery, widać było część salonu, w którym kilkunastu mężczyzn siedziało przy stołach kartowych. Jeden z nich wstał przed chwilą i trochę odosobniony, drobnymi haustami połykał ochładzający napój. Na niego to baronowa wskazywała wachlarzem, szepejąc:

— Byłeś mu przecież przedstawionym u mnie zeszłej zimy... Pamięta cię, mówił mi, że pamięta... Trzeba koniecznie, abys za obietnicę podzię-

kował... On ma pamięć bajeczną! Teraz chwila bardzo sposobna... zaraz znowu usiądzie i grać zacznie... No, czemuż nie idziesz? O, Boże, idźże już! podziękuj! poleć się pamięci! postaraj się wpaść w oko... Idźże!

Roman siedział jeszcze przez chwilę, wahając się, czy namyślając. Wiedział, że baronowa miała słusność, że koniecznie trzeba było podziękować i polecić się pamięci, niemniej powoli podnosił się z miejsca.

— Idźże prędzej! — szeptała baronowa — bo siądziesz znowu do grania i stracisz sposobność...

Odszedł, ale powoli. «Wszystko tam po dawnemu, stary dom, stare meble, stare zwyczaje... Ciekawym, czy on gniewa się za to, że nie pisuję?»

— DCN —

musi tak sprawozdawca, jak i czytelnik traktować utwór Kaczkowskiego tak, jakby księga dziejów kobiety polskiej już przed laty trzydziestu kilku była całkiem zamknięta.

Wyobraźmy więc sobie, iż przed kilku miesiącami napisał Michelet głośny swój utwór «*L'Amour*», w którym przebijała dążność odrodzenia ludzkości przez miłość, a raczej uwielbienia miłości, której celem jest kobieta. Miłość jednak w pojęciu Micheleta jest materialną, pogańską, a kobieta, pomimo pozornego jej uwielbienia, wychodzi z pod jego pióra jako stworzenie niskie, drugorzędne, chore moralnie i fizycznie. Książka ta przyspieszyła powziętą już dawniej przez Kaczkowskiego myśl napisania dziejów kobiety polskiej. Chciał bowiem natychmiast stanąć w obronie kobiety chrześcijańskiej, zdrowej, chciał fałszywym pojęciom Micheleta przeciwstawić «pojęcia nasze» i odmalować wzniosłą postać kobiety tak, jak nam ją stworzyła Chrystusowa nauka, narodowa tradycja i nasze własne uczucie.

Kaczkowski rozumiał trudność swego zadania, wiedział, że część historyczna wymagałaby jeszcze wielu poszukiwań i studjów, a o zbudowaniu organicznego systemu zasad moralnych, co leżało w jego pierwotnym zamiarze, «niepodobna mu było narazie myśleć», to też w przedmowie zastrzeża się, że będzie musiał «ze szcbla ścisłej i poważnej rozprawy, zstąpić na niski stopień pogadanki poufnej», a teoretyczne wywody zastąpić często obrazowością i tem, «co chwilowe usposobienie przyniesie».

Takie założenie wytrąca poniekąd broń wszelkiej krytyce. Nie może ona żądać ani ścisłości w zestawieniu faktów, ani konsekwentnej proporcji przy omawianiu następujących po sobie epok, nie może powiedzieć, iż na kartach dzieła o kobiecie są całe rozprawki historyczne, filozoficzne, etyczne, które tylko tyle mają wspólnego z kobietą, że wszystko, co ludzkie, nie jest dla niej obojętne i w pewnym związku stać z nią musi. W «pogadance» wolno mówić *de omnibus rebus*; wymagać od niej należy tylko formy artystycznej, a polemizować można jedynie z wyrażeniami w niej zapatrywaniami.

Ale pomiędzy przedmową i tytułem dzieła widzimy razącą sprzeczność. Jeżeli «Pogadanki» o kobiecie polskiej usuwałyby się z pod tego rodzaju krytyki, jakiej wymaga każda praca naukowa, choćby tylko popularna, to inaczej trzeba sądzić dzieło czterotomowe (wydawca, jak już zaznaczono, podzielił je na dwa tomy), zatytułowane: «Kobieta w Polsce, *studjum historyczno-obyczajowe*». I treść sama, zwłaszcza tomu pierwszego, nie ma charakteru «pogadanki», jest bowiem w tym tomie pierwszym prawie całkiem jednolitą, postępuje zrazu równolegle z rozwojem wypadków dziejowych, a liczne cytaty ze wszystkich kronikarzy, z badaczy dziejów i historyków prawa, ze statatów i zbiorów dyplomatycznych, a nawet z obcych średniowiecznych pisarzy, dowodzą aż nadto, iż autor chciał wysyskać wszystkie źródła, mogące służyć do skreślenia na szerokie rozmiary historii kobiety w Polsce. Dopiero tom II ma rzeczywiście cechy pogadanki. Nie można sobie tego inaczej tłumaczyć, jak

tylko, że przedmowa napisana została dopiero po ukończeniu pierwszej połowy dzieła, kiedy autor spostrzegł, iż pióro uniosło go zbyt daleko. Napisaawszy tyle o czasach piastowskich, pomimo szczupłości materiału źródłowego, zrozumiał, że ciącąc dalej prowadzić w odpowiednich rozmiarach dzieje kobiety polskiej, musiałby stworzyć dzieło kilkunastotomowe. Miał więc do wyboru dwie drogi: albo tak skreślić gotowy już rękopis, ażeby go zaledwie jaka trzecia lub czwarta część została i w ten sposób dać sobie możliwość zachowania właściwej proporcji w układzie dzieła, albo też pozostawić rękopis takim, jakim był, a w opracowaniu drugiej części porzucić przyjętą metodę i dać tylko szkic, a nie obraz wykończony. Wtedy to, przewidując możliwe zarzuty, bronił się przed niemi w przedmowie, wtedy to nazwał dzieło swoje «pogadanką poufną», której treść zależała od «chwilowego usposobienia».

Tom pierwszy sięga w głąb czasów przedchrześcijańskich i doprowadza do epoki Jagiellońskiej.

Kazimierz Bartoszewicz.

— DCN —

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 10 stycznia.

[Ślub pana Bartou jako wskazówka do diagnozy politycznego położenia. Zły finał starego i zły początek nowego roku. Cisza, zaduch i brzęk kajdanek w powietrzu. Wrażenia z placu szkoły wojskowej. Leon Daudet. Sprawa szantażowa. Nowy przyczynek do likwidacji spolecznej].

Młody pan Bartou, minister robót publicznych, żeni się z młodą, ładną i bogatą panną Mayeux, córką znanego przemysłowca (1,800,000 fr. posagu). Ślub odbyć się ma za dwa tygodnie. Widziałem przypadkiem u litografa przygotowaną do druku zapowiedź tych zrekowin. Ale, jako specjaliście potrzebuję w materji drukarskiej, wpadł mi przytem w oko drobny, zagadkę dla mnie stanowiący szczegół.

— A to dlaczego?

— To, proszę pana (tu dalszy ciąg odpowiedzi w żmudnym konfidenjonałnym tonie), miejsce wolne zostawione dlatego, aby, w razie potrzeby, po nazwisku Bartou, zamiast *ministre* można było wstawić *ex-ministre des travaux publics*.

Tyle do charakterystyki obecnej sytuacji politycznej.

Ostrze damoklesowego miecza zawisło nad głową p. Bartou i jego kolegów, w postaci interpelacji, do której zapewne da okazję sprawa «kolei południowych»—tego maluczkiego epilogu reinachowsko-panamskiej tragedji, który wystarcza jeszcze do zapełnienia więzień stołecznych.

— Jak się masz? A kogo tam aresztowano dzisiaj?

— Nikogo prawie. Parę małych rybek (*du fretin*); ale około H. (tu nazwisko wpływowego senatora) bardzo gorąco, a z M. (tu nazwisko grubej ryby ze świata dziennikarskiego) miał wczoraj p. Dopfer (sędzia śledczy) rozmowę na ostro.

I, po zamianie tych stereotypowych powitań, dwaj przyjaciele zabierają się do śniadania.

Paskudnie skończył się rok 1894, paskudnie zaczyna się 1895 r., w zgwiejnej atmosferze, jakby wywianej ze śmietowisk i więziennych zakamarków, jichej zresztą i głuchej, jak gdyby odychający nią ludzie zatykali sobie usta... Tylko żelazne paciorki szczekają tu i owdzie, wtórując tam, na przestronnym placu szkoły wojskowej, ochryplemu, zdławionemu okrzykowi *degradowanego* kapitana:

— *Je suis innocent! Vive la France!*

Jak on okropnie wyglądał, ten człowiek! Leon Daudet skreślił w «Figaro» wrażenia, wyniesione ze straszliwego widowiska, i skreślił je piórem, które po raz pierwszy wywróżyło *Alfonsowi* nieodrodnego syna, ale nie dorównało jeszcze całej grozie, wchłoniętej przez oczy pierwszego lepszego widza. Jak on okropnie wyglądał, ze swoją żołnierską postawą i chodem, z całą swoją, do końca zachowaną gestykulacją wojskowego automata—i ze swojemi binoklami, zachowanymi także na haczykowatym nosie!

Ale to nie jeszcze; trzeba w dodatku słyszeć ludzi powtarzających, a słyszy się ich dziesięciu na dzień, powtarzających z naciskiem, jak ci, którzy potrzebują wmówić coś w siebie: «rzecz niezawodna, że ten człowiek jest winnym; niepodobna, aby nim nie był». I trzeba czuć, jak to czujemy tu wszyscy, że, bądź co bądź, przed tym człowiekiem, przed tym oficerem sztabowym, któremu prosty sierżant obdzierał cześć i honor z rękawów, a cisnący się za płotem ulicznicy plwali w twarz: «*Judas! Judas!*» przed tym w błoto ostatniej hańby rzuconym potępieniem został się, obok sądowego wyroku, cień wątpliwości, cień niepokoju, utajony na głębi ludowego sumienia. Bo potępiono go przy zamkniętych drzwiach, bo odmówiono mu tego prawa publicznej obrony, z którego korzystał Tropman albo Marchandon! Dlaczego? Dlaczego? Dlatego, że dwa w sąsiedztwie żyjące cywilizowane narody nie mogą żyć obok siebie bez szpiegowania się wzajem, bez zaglądania jeden do drugiego przez dziurki od klucza i szperania jeden drugiemu w szufladach; a kiedy szpiega złapano na gorącym uczynku, wstydzą się swojej roboty i drzwi zamykają przed ciekawością publiczną!

A gdyby jeszcze cała ta brudna bielizna nasza, do której prania zabraliśmy się oto z taką zaciekleścią, prała się przy drzwiach zamkniętych. Ale nie! Mamy przecież prasę wolną! I, z kolei, tę prasę samą wrzuciliśmy do balji, wystawionej przez nią na środek Europy, i opluskujemy mydłami sto milionów czytelników na dzień! Mielśmy już skompromitowany parlament, skompromitowaną administrację, skompromitowane sądownictwo, brakowało nam jeszcze osławionego na cały świat dziennikarstwa. Mamy je teraz!

Rozmawiałem onegdaj w tej, jak rana gnojącej się sprawie «szantażowej», z najkompetentniejszym może w tej materji świadkiem, z szefem pierwszorzędnej agencji, dostarczającej ogłoszeń wielkim pismom, takim jak «Figaro», «Temps» i t. d.

— Jakże, podług pana, pan Dopfer? Czy dobrze bierze się do rzeczy?

— Zle! Bo nie widzę wcale, dla-

czego Dreyfus albo Canivet siedzą w kozie, a pan chodzisz wolno.

— Ależ ja dziennikarzem nie jestem, przynajmniej tu, we Francji!

— Nie pisuje pan do dzienników, ale je pan czyta; to na jedno wychodzi. Widzę oto w ręce pańskiej numer *susowego* «Intransigeant»; to mi wystarczy za dowód przeciw panu. Jesteś winnym, cała czytająca publiczność jest współwinna. Bo, proszę pana, czego chce ta publiczność? Chce mieć za *susa* dziennik, który już był tanim i za tanim, kiedy kosztował *trzy susy*, i nie opłacał kosztów wydawnictwa. I chce, aby w tym dzienniku znajdowała to samo, co w tamtym, więc artykuły wstępne, redagowane przez posłów, senatorów i byłych ministrów, kroniki, redagowane przez członków Akademii francuskiej, dział informacyjny, redagowany przez reporterów, jadących na zwołanie do Petersburga, do New-Yorku, lub do Jokohamy, dział «aktualności», redagowany przez interwjuerów, nawiedzających króla włoskiego w jego pałacu i t. d. Założony przed rokiem «Journal» ma to wszystko i z tem wszystkiem, przy 150,000 egzemplarzy odbijanych obecnie, zjada około 1,000 franków na dzień z kieszeni nakładców. Więc co ma robić taki dziennik? Żyć z reklamy, z ogłoszeń. Tak też i robią pisma, które potrzebują rachować się ze swoimi akcjonariuszami. A prawda, są i fundusze sekretne, dostarczane przez ministrów, którzy mają rachunki do załatwiania w izbie; ale i to prowadzi do kozy...

— Za pozwoleniem, reklama a *szantaż*, to są dwie rzeczy różne.

— Przed kratkami sądowymi, tak; przed sądem moralności publicznej, zaraz pokażę panu, gdzie się reklama kończy, a gdzie się *szantaż* zaczyna. Zobaczysz, że przejście jest niedalekie i ślizkie. Przypuszczam, że masz pan do emitowania na rynku tutejszym jakoweś akcje, czy obligacje, jakowegoś przedsiębiorstwa. Skoro dasz wiedzieć o twoim zamiarze, natychmiast zgłosi się do ciebie dziesięciu Canivetów, wydających dzienniki, odbijane w 1,000 lub mniej egzemplarzy. Dobrze zrobisz, dając im odczepne, w formie reklamy dla twojego przedsiębiorstwa, którą opłacisz mniej lub więcej drogo. To jest *szantaż*. Ale, to zrobiwszy, zrobisz jeszcze lepiej, udając się sam nazajutrz do dziesięciu innych wydawców, którzy są w posiadaniu 100,000 i więcej prenumeratorów, którzy stanowią potęgę i wiedzą o tem, którzy sami nie uczynią pierwszego kroku, ale którym, jeżeli zaniechasz porozumienia z nimi, nie zabronisz tego, aby wypowiedzieli w swoich łamach, co myślą o twojem przedsiębiorstwie. I źle wyjdiesz na tem! To się nie nazywa *szantażem* — ale drożej kosztuje. Znasz pan historję zamków nadreńskich, które służyły średnowiecznym baronom do pilnowania miejscowej drogi handlowej i wybierania okupu z przechodzących karawan kupieckich. Redakcje wielkich pism tutejszych — są to nadreńskie zamki...

— A gdzie rada na to?

— Albo ja wiem! Chyba w czytającej publiczności właśnie, jeżeliby ta zrozumieć chciała mechanizm dzisiejszej publicystyki, jeżeliby ocenić potrafiła jego części składowe podług

ich specyficznej wartości, i dojść mogła do wniosku odróżniającego, na pierwszej dajmy na to stronie «Figara», dziesięć wierszy, za które zapłacono autorowi dziesięć franków, od 10 wierszy sąsiednich, za które autor zapłacił 20 lujdorów, odróżniającego *reklamę* od *wyrazu opinii*. W każdym razie, zapakowanie Caniveta do kozy niewiele pomoże; zwłaszcza w kraju i w epoce, w których koza stała się przedpokojem do izby poselskiej!

Tak mówił człowiek, który nazywa samego siebie otwarciem i poprawnie *un marchand de publicité*. I myślę, że nie mówił od rzeczy. Pan Gérault-Richaut, który dostał się do więzienia za zmieszanie z błotem prezydenta Rzeczypospolitej, a obecnie dostaje się do parlamentu za to, że siedział w więzieniu, jest zapewne tego samego zdania. Co zaś myśli o tem p. Casimir Perier? Słyszałem wczoraj, że przygotowuje na sezon bieżący szereg wspaniałych przyjęć. Będziemy tańczyć dokoła balji z mydlinami! Twórca kanału Panamskiego doczekał się także wyroku na więź, i cóż ztąd? To, że nie masz już dziś konsjerża paryzkiego, któryby nie posiadał akcyj złotodajnych kopalni afrykańskich, świeżo puszczonej w obieg. Akcje są angielskiego pochodzenia, więc tym razem pieniądze nie zostaną nawet w kraju; i sprzedają się, podług prawa angielskiego, w 25-frankowych odcinkach, więc lada jaki biedak zamienić będzie w stanie, z ich pomocą, swoje oszczędności na skrawek papieru. A kopalnie? Jest tutaj w obiegu, razem z wyżej rzeczonymi akcjami, powieść o okazie złotodajnej żyły, nad którym syndykat, z poważnych finansistów złożony, obradował przez dwa tygodnie. Przed odwołaniem się do akcjonariuszów, postanowiono ostatecznie zażądać z Afryki uzupełniających badań, i zatelegrafowano w tym celu. Odpowiedź brzmiała jak następuje:

— Dla dalszego badania odeślijcie żyłę.

Więcej złota nie było na miejscu.

Paryżanin.

ANTONI KĄTSKI.

W dzisiejszych trudnych po nad wszelki wyraz czasach mało komu, a zwłaszcza artystcie, choćby nawet najwięcej utalentowanemu, danem jest przez lat 78 sterować łódką swego życia zawsze z młodzieńczą siłą i pozazdrosczenia godną wytrwałością, a często nawet z uśmiechem mimo przykrych niepowodzeń, smutnych zawodów i strat dotkliwych.

Tę sztukę posiada sędziwy mistrz tonów, Antoni Kątski, najstarszy chyba wiekiem pośród nietylko polskich, ale całego świata muzyków. Jego dziarskość, zasób sił i niezmordowana na polu muzycznym ruchliwość, dają nam tę błogą nadzieję, że skolatanym umysłem i zbolalym sercem jeszcze długo przygrywać będzie, budząc je z apatii i odrętwienia.

Życzenia te na każdym koncercie składa mu zelektryzowana jego muzyką publiczność, a jubileusz 70-letniej działalności kompozytorskiej, jaki ma być obchodzony w Los Angeles, California, d. 15 stycznia 1895 r., z inicjatywy osiadłych tu artystów, będzie głośnym i zbiorowym wyrażeniem tych uczuć, a zarazem złożeniem holdu za jego

pracę tyloletnią. Liczne utwory jubilata służą, jako dowód jego pracy i talentu, miarą zaś jego popularności jest długi spis miast, w których występował z koncertami, oraz szereg otrzymanych odznaczeń, medali, orderów, tytułów członka wszystkich na całym świecie konserwatorjów. Umie też Kątski stroić swą lutnię na nutę rozmaity: w «Fantazji» prozaiiczny amerykańkanin słyszy upoetyzowane swoje Yankee-Doodle; hiszpan zachwyca się zbiorem swych pieśni narodowych; «Réveil du Lion», drukowane w Paryżu r. 1848, porywa francuza; «Les larmes d'une jeune fille», ofiarowane w r. 1863 cesarzowi Aleksandrowi II, snują się na tle smutnych piosenek rusińskich. Marsz koronacyjny dla Wilhelma I wzbudza w Niemcu właściwy mu narodowy militarizm i mimowoli maszerować mu każe, a w uwerturze na temat krakowiaka, polak znajdzie to wszystko, co mu jest miłym.

Jednem słowem, w 380 przeszło kompozycjach każde plemię odnaleźć może swoją nutę narodową. A jakaż wielka liczba prac spoczywa jeszcze w tece, czekając wydania, aby dowieść całemu światu, że płodnością kompozytorską Kątskiemu nikt nie dorównał. Miał on pod tym ostatnim względem dwóch tylko rywali w naszym narodzie, ale na innem polu — Kraszewskiego i Matejkę. W skomponowanej ostatnimi czasy, a oczekującej nakładcy «Historycznej rapsodji polskiej», autor zgromadził tony wszystkich pieśni polskich od najdawniejszych czasów aż do dnia dzisiejszego i dzieło swoje zakończył przepysznym marszem.

Nie pora dziś opisywać tryumfy, jakich się doczekał sędziwy jubilat w swej wędrówce artystycznej po całym świecie. Obecnie naród powinien się zająć wydawnictwem zbiorowem dzieł jego. To chyba byłby największy hold, oddany zasłużonemu artyście, bo przyniósłby pożytek ogółowi, a Kątskiego poparłby materialnie, oszczędzając mu konieczności dawania lekcji i koncertów.

Antoni Kątski urodził się w Krakowie w r. 1817. Mając lat cztery i pół wystąpił po raz pierwszy w swem rodzinnem mieście z koncertem na cel dobroczynny, po którym ówczesne stowarzyszenia filharmoniczne Krakowa i Warszawy zrobiły go swym członkiem honorowym.

We dwa lata później młody chłopczyzna, przewany młodym Mozartem, udał się do Wiednia, gdzie został uczniem Beethowena. Po sześciu miesiącach nauki udał się do Warszawy, gdzie dał dwa koncerty z orkiestrą i tu ogłosił swoje pierwsze kompozycje.

W roku 1829 wystąpił przed cesarzem Mikołajem w Petersburgu, dał kilka koncertów w Wielkiej operze petersburskiej, w Moskwie, a następnie udał się do Wiednia dla dalszych studjów w kompozycji i instrumentowaniu. Tam skomponował pierwsze oratorio, biorąc za treść poemat Schillera «Dzwon» i odtąd jego powodzenie się ustaliło. W r. 1835, w obecności całego dworu cesarskiego został mianowany członkiem Akademii, co nadzwyczaj rzadko się przytrafia artystom w tak młodym wieku.

W r. 1836, polecony przez Sechtera, przybył K. do Paryża i tu zyskał taką sławę, że na wniosek Cherubiniego został mianowany jednym z sędziów na konkursie konserwatorjum paryzkiego, a w kilka lat później jego metodę i trzydzieści sześć *études* przyjęły i zastosowały konserwatorja w Paryżu, Berlinie i Petersburgu. W roku 1848 K. otrzymał nominację na nadwornego pianistę królowej Hiszpanji. W Berlinie zaś zaszczycony tytułem Chevalier, od króla pruskiego otrzymuje medal dla Sztuki i Nauki, a następnie order Krzyża i Korony.

Mając lat pięćdziesiąt, ożenił się w r. 1870 i z żoną odbył podróż artystyczną przez Wiedeń, Peasz, Bukareszt, Konstantynopol, Ateny, Kair, Neapol, Rzym, Florencję, Turyn, Paryż i Londyn. W r. 1883 zamieszkał w Ameryce i w szybkim czasie zjednał

tu sobie wielkie uznanie prasy i publiczności.

Miecz. Niedźwiedziński.

Los Angeles.

Z AKADEMJI KRAKOWSKIEJ.

[Posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego, odbyte d. 17 grudnia pod przewodnictwem prof. Łuszczkiewicza].

Dr. Wiktor Czermak odczytał końcowy ustęp obszernej pracy «O planach wojny tureckiej Władysława IV», to jest rozdział, w którym zestawia wyniki studiów nad powyższym przedmiotem i wyraża swój sąd o całej tej sprawie dziejowej.

W wywodzie swoim wychodzi z założenia, że do ustalenia granic Rzeczypospolitej na południowym Wschodzie, do utrwalenia bezpieczeństwa krajów tego pogranicza, do uregulowania stosunków ekonomicznych i socjalnych na Ukrainie i Zaporozżu i wreszcie do zacieśnienia węzłów, trzy mających kozaczyznę przy Polsce, nie mogło przyjść inaczej, jak przez wyparcie tatarów z przestrzeni między dolnym Dnieprem a Dniestrem i zmuszenie Turcji środkami wojennymi do uznania tego faktu. Ponieważ zaś w latach 1645—47 zachodził właśnie zbieg wielu okoliczności, sprzyjających przedsięwzięciu wyprawy na turka, przeto było to w interesie Rzeczypospolitej, aby z tego składu rzeczy skorzystać, jak radził Władysław IV. Do wykonania planów wojennych króla nie przyszło, ponieważ stany Rzeczypospolitej na podjęcie wojny zaczepnej z Turcją zgodzić się nie chciały. Najważniejszą przyczynę opozycji stanów znajduje autor—zgodnie z Szajnochą—w owym marazmie dobrobytu i użycia, który począł ogarniać szlachtę w ciągu długoletnich pokojowych czasów. Zwłaszcza opozycja oligarchji magnackiej miała swe źródło we względach możnych panów na własne prywatne, głównie materialne interesy; mianowicie w przewidywaniu, że wojna musiałaby oderwać znaczną część schłopionych kozaków od roli, a więc i zmniejszyć dochody wielkich posiadaczy ziemskich na Ukrainie i Zadnieprzu; i w obawie przed «przemocnem spotężnieniem króla», przed zamachem stanu, obliczonym na podniesienie osobistej potęgi monarchej.

Z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że i Władysław IV sam także przyczynił się poniekąd do upadku swego śmiałego projektu. Było rzeczą dla całego przedsięwzięcia fatalną, że kiedy okoliczności zewnętrzne pobudzały do wykonania planów wojny tureckiej, król nie miał pod ręką żadnych własnych zasobów pieniężnych i musiał się uciekać do upokarzających zabiegów o subsydja u państw postronnych, które zawiiodły. Trudno też królowi poczytać za postępek rozsądny, że w tak niekorzystnych warunkach materialnych rzucił się do samowolnych przygotowań wojennych i pozwolił sobie na wykroczenie przeciw konstytucjom wtedy, kiedy widział, że mu bez poparcia stanów obejść się niepodobna. Niemniejszym błędem Władysława IV była zbytnia jego łatwowierność, z jaką poddawał się nadziejom uzyskania poparcia od państw postronnych. Nie wydaje się wreszcie autorowi roztropnym i szczęśliwym pomysł tajnego porozumiewania się króla z kozakami bez wiedzy reszty stanów i zapowiadania im pewnych ulg i swobód bez upoważnienia rzeczypospolitej. Pominąwszy okoliczność, że obietnice te, nie spełnione, musiały się przyczynić do rozdrażnienia kozaków, zawiedzionych w swych nadziejach — sam fakt, że król, nawiązując stosunki z kozakami, szukał drogi do wycofania i obietnice swoje uważał za konieczne ochraniać do czasu tajemnicą, nadawał się do tego, aby w przewodców kozackich wdrożyć przekonanie, że wobec

bezsilności króla i jego rozbratu z podwładnymi, wobec rosnącego wogóle rozstroju stosunków wewnętrznych w Królestwie, nie będzie im trudno wymusić dla siebie przemocą pożądaných korzyści.

X.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Jan Zacharjasiewicz. Chleb, powieść współczesna. Petersburg, księgarnia K. Grendyszyńskiego, 1895, str. 367.

Wybitną cechą Zacharjasiewiczza jest to, że umie być aktualnym. Ztąd w znacznej części jego utworów odbijają się nowe prądy i nowe stosunki. Aktualność jednak jak z jednej strony ułatwia, tak z drugiej utrudnia zadanie powieściopisarza. Ułatwia, bo temat na czasie obudza większe zainteresowanie i pozwala na pewną szkicowość, bo wyrazistość tła każe zapominać o możliwych błędach w rysunku figur; utrudnia, bo z chwilą kiedy teraźniejszość staje się przeszłością, tło schodzi na plan drugi, a ztąd zwiększają się wymagania krytyki od fabuły i od wprowadzonych do niej postaci. Nerozwiązalnie połączona z aktualnością tendencja występuje w takich powieściach najsilniej i zwykle jej przewaga odbija się ujemnie na wartości artystycznej utworu. Uwagi te w znacznej części dadzą się zastosować do najnowszego utworu autora «Świętego Jura». Z właściwym sobie talentem pochwycił Zacharjasiewicz stosunki paryskie i berlińskie w chwili zaczynającej gnać gwiazdy Bismarka. Starożytna siedziba Leliwitów przechodzi na własność komiśi kolonizacyjnej; dwie gałązki tego rodu, brat i siostra, Witold i Marta, osiadają w Berlinie. Tu spotykają się ze swoimi krewnymi Scholcami, z których jeden Henryk, tając swoje pochodzenie, idzie po szczeblach kariery urzędniczej, drugi Karol, mechanik, odgrywa znaczną rolę między socjalistami. Witold, mimo dobrego gruntu, próżnuje i szuka wygranej na loterii życia. Zdaje mu się, że jest u celu, zakochał się bowiem w bogatej napozór hrabinie Idzie von Hohenest i jest przez nią nawzajem kochany. Traf wykrywa pochodzenie jej materialnych dostatków: ciotka jej czerpie z «gadzinowego» funduszu welfickiego, a dom hrabiny Idy, bez jej świadomości, daje przytułek agentom, podsłuchującym dla użytku kancлера rozmowy zbierających się w jej salonie opozycjonistów. Ida po odkryciu tem pada bez ducha. Henryk dostaje dymisję, kiedy odrzuca propozycję załączenia go do grona donosicieli. Karol, mały życiennie okupuje swych zasad w chwili, gdy nie chce przyłożyć ręki do zbrodni, obmyślonej przez towarzyszy. To go leczy, a piękne oczy Marty przyspieszają rekonwalescencję. Tło tej fabuły wypełniają obrazy z życia berlińskiego; z salonów «zaufania» dostajemy się na zebranie socjalistów, poznajemy życie kawiarniane i uliczne, jesteśmy nawet świadkami zbrodni anarchistycznej. Tendencje odśladania tytuł; powieść kończy się odczytem o bohaterze wieku, którym jest *chleb*; trzeba go dać żądającym, aby sami przemocą i gwałtem go nie zdobywali. Przy tym «bohaterze» postacie powieści błędne, mało w nich życia i siły woli, brak zdecydowanego charakteru; są to figury zgrabnie poruszane na scenie, zbudowanej przez autora, ale rodzicem ich działań przypadek, okoliczności, a nie cel jasno postawiony. Wartość powieści stanowią: tło i niepomierne zalety stylu i języka.

Ciszewski Stanisław. *Krakowiacy. Monografia etnograficzna, t. I, Kraków, 1894, nakładem autora, in 8-o, str. 383.*

Tom ten obejmuje: podania, powieści fantastyczne, powieści anegdotyczno-obyczajowo-moralne, bajki o zwierzętach, zagadki i łamigłówki. Materiał tu zebrany jest podwójnie cenny raz ze względu na treść swoją, a powtórnie—na język, gdyż p. C. wszystko prawie zapisał w gwarze miejscowej. Dalsze tomy mają zawrzeć w sobie: obrzędy, zwyczaje, wierzenia i pieśni. Najciekawszym jednak będzie tom czwarty, w którym autor obiecuje dać studjum o ludźle. Dotychczas etnografowie nasi, zajmujący się badaniem ludu wiejskiego, ograniczają się prawie wyłącznie na zbieraniu materiałów surowych, których ilość z każdym rokiem wzrasta prawie przerażająco. Kto to sobie z tem wszystkim da kiedyś radę? Czyby nie należało zabrać się już do usystematyzowania tego materiału, do wyciągnięcia zeń pewnych wniosków ogólnych, do cząstkowej, ale już twórczej pracy w tej dziedzinie? O poglądach ludu

na kwestję różnorodność pisaną dotąd bardzo mało, a tymczasem materiały wciąż rosną nie-
pomierne i zbierają się nie ekonomicznie, bo
każda pleśń, każda bajka drukuje się *in ex-
tensio*, choć dostatecznie najczęściej bytoby
wskazać miejsca odróżniające nowozapisywane
redakcje od innych już znanych. Szczególniej
odnosi się to do osób, które, zapisując treść
utworów ludowych, pomijają wszelkie ich wła-
ściwości językowe. Panu C. przeto, ze wzglę-
du właśnie na stronę językową, tej zbytecznej
może z innego względu rozrzutności za złe
poczytywać nie można. Powtarzamy jednak,
ze obiecanego «Studjum» oczekujemy z naj-
większą ciekawością.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

[**Książki i cło.** Profesor uniwersyteckiego, p. Deriużyński, rozwodzi się nad niepożądanymi skutkami, jakie sprawił podatek od książek, sprowadzanych z zagranicy, ustanowiony na zasadzie taryfy celnej z r. 1891. Według dodatku do art. 178 taryfy celnej, podatek wzmiankowany (rubel na złocie od puda) pobierany jest tylko od książek, przywożonych w oprawie. Ustanowienie go miało na celu nie ograniczyć dowozu książek, lecz podtrzymać sztukę introligatorską w kraju. Tymczasem z każdym dniem obciąża on coraz większą ilość książek (angielskie prawie wszystkie) wobec rozpowszechniającego się na wzór angielski zwyczaju wydawania książek w okładkach płóciennych, cena zaś książek, obciążonych podatkiem, «podskoczyła nad wszelką miarę»: tak np. za małą broszurkę angielską wartości szylinga (50 kop.) z p. na Deriużyńskiego ściągnięto na komorze 42 kop. Nie tyle bowiem jest uciążliwym samo cło, ile różne dodatkowe dopłaty celne, które w przytoczonym wypadku wyniosły aż 40 kopiejek. Według zapewnień dzienników petersburskich, nad uregulowaniem tych właśnie dopłat dodatkowych pracuje obecnie komisja, która doszła już podobno do opracowania odpowiednio sformowanego projektu.

Atlas anatomiczny. Do pisma warsz. p. Karczewski donosi z Genewy o nowym atlasie anatomicznym, wydanym staraniem profesora Laskowskiego, przy współudziale pp. Zyg. Balickiego i również rodaka naszego litografa-artysty Brauna. Zdaniem znawców, atlas wspomniany pod wieloma względami przewyższa nawet takie ai dzieła tego rodzaju, jak atlasy Bongery'ego i Duval'a, Masse'go i innych. Główne jego zalety stanowią ścisłość naukowa, połączona z ścią artystycznym wykończeniem. Oryginalne kartony akwarelowe, pod kierunkiem prof. Laskowskiego i wedle dostarczanych przez niego preparatów, wykonane piórkim p. Balickiego, wprawiły w prawdziwy podziw autora korespondencji. Pewną ilość egzemplarzy swego dzieła przesłać ma profesor Laskowski do Warszawy koledze swemu, dr. row. Zbrzyckiemu. Cena egzemplarza 100 franków, w stosunku do wyłożonej pracy i kosztów jest nadzwyczaj niska.

„Przegląd Pedagogiczny” od Nowego roku przedsięwziął wydawnictwo **«Wykładów naukowych, czyli kursy samokształcenia»**, w celu przyjsia z pomocą wychowawcom i nauczycielom, oraz tym wszystkim, którzy wykształcenie swe domowe lub szkolne chcą dopełnić wyższem. Dla dokładniejszego zapoznania się z przedmiotami, objętymi projektowanymi wykładami, każdy z tych wykładów podawać będzie kierunek dla własnych studiów ucznia, wymieniać źródła w literaturze istniejącej i to nietytułowo przez przytoczenie tytułów, lecz i przez zaznaczenie, które ustępy i w jakim porządku mają być studiowane. Wykłady „Przeglądu Pedagogicznego” obejmą niemal wszystkie działy naukowe, w opracowaniu takich specjalistów, jak: P. Chmielowskiego, T. Korzona, W. Nałkowskiego, J. Wł. Dawida, i. Herynga, S. Diksztejna, L. Krzywickiego i innych.

Przekład «Dziadów» Mickiewicza na język czeski przygotowuje Jarosław Vrchlicky. Niedawno na korzyść «Opieki nad opuszczonemi i zaniedbanemi dziewczętami» znany poeta odczytał nowe przekłady swoje z Browninga, Parílego, Shelleya, Wiktora Hugo, a przy nich scenę w wzięciu i improwizację Konrada z «Dziadów». «Odczytowi temu (pisze «Słowo») dodały zajęcia wstępy i glosy, na odpowiednich miejscach przez poetę wygłoszone».

«Mendel Gdański», opowiadanie pani M. Konopnickiej, które w swoim czasie «Kraj» podał, obecnie w przekładzie ruskim drukuje «Russkaja Żizń».

Z powodu święta Trzech Króli numer niniejszy może być rozszlany przez pocztę dopiero w sobotę.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 5 stycznia.

Jeżeli porównamy zajęcie się kwestją t. zw. „żałoby” dziś i przed laty paru, stwierdzić możemy pocieszający w tym kierunku postęp. Mówimy tu oczywiście o zajęciu się sporadycznym i tylko wyjątkowym, bo ogół nasz, który niczego nie zapominał, ale wiele doświadczył i wiele się nauczył, powszechnego udziału w żałobie ani razu nie brał. Przed propagandą sztucznego „budzenia ducha”, społeczeństwo strzeże się skutecznie i nie dopuszcza, aby „poszukiwacze przygód” narzucali opinii publicznej, opinii umiarkowanej w olbrzymiej swej większości i świadomej swych zadań i celów, swoje własne sentymentalne i ryzykowne programy działania.

Może się grubo mylimy, ale sądzimy, że robota tajemnicza i bezimienna, nie umiejąca się wylegitymować: zkąd idzie i dokąd dąży? straciła dziś swój urok nawet w pewnych sferach, które jeszcze niedawno były pod tym względem zahipnotyzowane. Wątpimy, czy dziś ulęknie się ktokolwiek gróźb hektografowanych, a często i niegramatycznie pisanych. Że zdanie nasze nie jest tylko naszym, że i gdzieindziej nastąpił pod tym względem zwrot w kierunku trzeźwości i umiarkowania, o tem przekonują głosy, rozlegające się w Galicji i Poznańskiem, i to nie tylko w obozie konserwatywnym.

Dawny organ Jana Dobrzańskiego, czerwona niegdyś „Narodówka”, tak się odzywa o zgromadzeniu, odbytem na ratuszu lwowskim i mającem powziąć postanowienie co do obchodu setnej rocznicy:

„Rozprawy zgromadzenia — mówi „Gazeta Narodowa” — odstąpiły od zakreślonego tematu: obmyślenia środków, za pomocą których możnaby uczynić coś naprawdę męskiego i pożytecznego, a zeszły na tory dyskusji: potrzeby obwołania żałobnej manifestacji przez wstrzymanie się od tańców i zabaw, co nie może być społeczeństwu ani nakazaniem, ani zakazaniem, co nie może przynieść żadnego pożytku, a tylko szkodę, co daje rozgrzeszenie za bezczynność, a jest propagandą obłudy, miłą chyba dla tych, którzy potrzebują dopiero w siebie wmawiać, że są Polakami”.

„Dziennik Poznański”, pismo, którego o brak krwi posądzać nie można, pisze w N-rze 271:

„Co do nas, to jesteśmy najzupełniej przeciwni wszelkiej żałobie zewnętrznej. Dziś nie chwila na demonstracje i manifestacje. Są inne sposoby i środki skuteczniejszego służenia sprawie publicznej. Do takich zaliczamy ofiarność na instytucje publiczne i cele naukowe i wychowawcze. Tanią jest rzeczą wziąć na siebie szaty żałobne — daleko ważniejszą pracować. To zadanie wszystkich, którzy w twardych obowiązkach swego stanowiska i położenia i w wytrwałej pracy szukać będą i powinni uspokojenia”.

Krakowski „Głos Narodu” w N-rze 269, w artykule wstępnym, zatytułowanym: „1795—1895”, mówi:

„Wazelka żałoba, czy to objawiająca się w stroju, czy w zupełnym zastoju życia towarzyskiego, czy w inny jaki hulaśliwy lub jaskrawy sposób manifestowana, była by niczem innym, jak tylko echem minionej egzaltacji, niepożyteczną lub nawet szkodliwą demonstracją, przebraniem miary. Pewne uczucia winniśmy nosić nie na plecach i nie na ustach, ale w sercach, nie dla świata, który się o nas wcale nie troszczy”.

Ten sam organ w N-rze 275 zamieszcza w tej sprawie „Uwagi”, w których rzuca myśl, aby dla upamiętnienia stulecia założone zostało gimnazjum w Gieszynie. Myśl urzeczywistnienia gimnazjum polskiego na Szląsku, od tylu wieków germanizowanym, znajduje coraz szerszą podstawę. Pisma prowincjonalne galicyjskie również oświadczają się za przeprowadzeniem tej akcji w roku 1895. „Kurjer Rzeszowski” w tej kwestji tak pisze:

„Zbudowaniem tej szkoły złożymy dowód, że się rozwijamy — to jest zadanie dla pracy, nie cześć, w różnej formie przedsiębrane żałoby”.

Przytoczyliśmy powyżej głosy prasy, która chłodną w traktowaniu spraw tego rodzaju zwykle nie jest. Wobec tych głosów, nie wywierają najmniejszego wrażenia eklektyczne zawołania niewiście w „Przeglądzie Poznańskim”, który otworzył swe szpalty dla różnych łkań i deklamacyj damskich.

A jakżeż silne, domostwo wypowieda w sprawie „żałoby narodowej” słowa czeigodny Wojciech hr. Dzieduszycki, jeden z weteranów i przywódców stronnictwa demokratycznego:

„Nie demonstracją, ale zdwojoną pracą! Niechaj nie będzie żadnej obłudy, żadnych manifestów głoszących, żeśmy gotowi przez rok zaniechać tańców, żadnych obwoływani jakiejś rzekomej woli narodu przez luźne zgromadzenia, które nie mogą mieć najmniejszego prawa o tej woli stanowić, żadnych okólników nie podpisanych przez nikogo, a udzielających rozkazy narodowi od pierwszego lepszego samozwańca... Karność może zależeć jedynie na posłuszeństwie dla legalnych wybrańców... Obchodźmy unikaniem tego wszystkiego, co traci frazesem, pozą, samozwaństwem i łalcowiernością”.

Takie głosy, rozlegające się wszędzie, mogą ostatecznie uspokoić sumienie niezdecydowanych i wahających się ludzi, którym jakaś podejrzanego pochodzenia „odezwa” zamąci ciszę i pracę. Niech ich nie przerażają zachęty do „ponurych rozmyślań”, niech nie przejmują obawą rzucony wyraz: „zdrajca”. Piętnowano tym wykrzyknikiem ludzi, których potem historia uznawała za szczerze kraj kochających i przewidujących obywateli.

Dowiadujemy się z poważnego źródła, że wszelkie pogłoski, komunikowane przez prasę petersburską i warszawską o rychłym jakoby przedstawieniu projektu podatku przemysłowego do Rady państwa, są nieścisłe i przedwczesne. W ostatnich cza-

zach nastąpił w sferach międzynarodowych zwrot zasadniczy w tej sprawie i obecnie chodzi nie o zupełne zreformowanie, ale raczej o udoskonalenie częściowe obecnie obowiązującego systemu. Opodatkowanie przemysłu, wedle ostatnich poglądów, ma się składać z bardzo niskiej opłaty patentowej (przyczem ilość klas będzie powiększona stosownie do rozmiarów przedsiębiorstw) i z podatku od dochodu czystego, obliczanego w pewnym stosunku procentowym dla przedsiębiorstw akcyjnych, a z podatku repartycyjnego dla przedsiębiorstw prywatnych. Właściwie więc udoskonalonym będzie tylko ten ostatni podatek, który dzisiaj bardzo dowolnie ustanawiany dla każdej gubernii, odtąd ma być obliczany na podstawie materiałów statystycznych o wytwórczości przemysłowej, a repartycypowany przez urzędy podatkowe w powiększonym składzie na podstawie wszelkich wiadomości, dokumentów, ksiąg handlowych, bilansów, o ile takowe dany przemysłowiec przedstawić zechce. Naturalnie, że rząd spodziewa się znacznego powiększenia wpływów z tego źródła, ale powiększenie to nastąpi stopniowo, a jako dokonane przy udziale opodatkowanych (w urzędzie gubernialnym udział mają przyjmować delegaci przemysłowców w poważnej liczbie, tak ażeby każdy rodzaj przemysłu miał swego fachowego reprezentanta), nie może być zbyt uciążliwym. Niewątpliwie zaś uzyskanie w ten sposób niejakiej autonomji podatkowej, może przynieść poważne korzyści społeczne. Tak się tedy obecnie reforma podatkowa przedstawia skromnie w teraźniejszości, ale obiecująco na przyszłość, gdyż w ten jedynie sposób stopniowego wystudjowania zasobności ekonomicznej i zyskowności normalnej rozmaitych gałęzi przemysłowych, można będzie dojść do ustanowienia podatku od dochodu na pewnym gruncie. Swoją drogą, jakkolwiek pierwotny projekt komisji uległ zasadniczej zmianie, nie można utrzymywać jakoby prace jej poszły na marne. Owszem, prace te, o ile przedstawiają materiał statystyczny, posłużą jako punkt wyjścia dla określenia ogólnej sumy podatku repartycyjnego, o ile zaś zawierają materiał poglądowy, przyczynią się do wyjaśnienia doniosłej sprawy opodatkowania przemysłu. Ostatecznie więc taki rezultat dowodzi niewątpliwej energii i fachowych uzdolnień reprezentantów przemysłu, powołanych do obrad w sprawie opodatkowania, a zarazem świadczy wymownie o dobrej woli i względności p. ministra skarbu, który powołuje rzeczoznawców nie tylko dla celów dekoracyjnych.

W dziedzinie stosunków ekonomicznych wywołała sensację świeżo ogłoszona podwyżka taryfy celnej od przywożonej z zagranicy bawełny

szarej i niektórych rodzajów przędzy bawełnianej. Około sprawy tej, gdy jeszcze znajdowała się w okresie przygotowawczym, zawiązała się nawet żywa polemika na łamach dzienników, w której niejednokrotnie dzwięczała nuta rozdrażnienia, wywołanego obawą straty zysków, ciągnionych z przedsiębiorstw przemysłowych. Organ urzędowy ministerstwa finansów podał obecnie motywy tej zmiany taryfowej. Okazuje się, że na 11 milionów pudów bawełny, jakie spotrzebowuje przemysł miejscowy, przeszło 7 milionów dostarcza zagranica, przeważnie Ameryka i Egipt, nie więcej zaś jak 3 mil. pudów przypada na plantacje środkowo-azjatyckie. Do tego jeszcze, ta ostatnia ilość, w czasach ostatnich, zaczęła się zmniejszać, grożąc dalszym w tym kierunku spadkiem, zgoła dla plantacji miejscowych niekorzystnym. Ta właśnie okoliczność zniewoliła władze miarodajne do zastosowania raz jeszcze opieki celnej, jako środka ku podźwignięciu i utrzymaniu przy życiu owych plantacji. Najważniejszą, w razie danym, jest kwestja: czy podwyższenie cła nie odbije się dotkliwie na konsumencie, co byłoby niepożądanem zawsze, a zwłaszcza też obecnie, przy tak ciężkiem przesileniu w stosunkach rolniczych. Owóż, według obliczenia kompetentnego, podwyżka celna wynosi w rezultacie nie więcej, jak 1/3 kopiejki na arszynie materiału wyrobionego, zdawałoby się zatem, iż podniesienia się ceny materiałów tych pociągnąć za sobą nie powinna. W każdym razie podwyżka celna, jakkolwiek bądź usprawiedliwiona, wywoła pewne zmiany i perturbacje w danej gałęzi przemysłu. Nie wchodząc w ocenę takowych, zaznaczyć atoli musimy, że w stosunkach ekonomicznych wogóle rozwój zawisł w wysokim stopniu od stałości podstaw, od niezachwianej pewności, że warunki działalności nie będą ulegały częstym zmianom.

Nie omawialiśmy podanego przez niektóre pisma telegramu o audjencji p. Jana Blocha u hr. Szuwałowa w Berlinie, ponieważ nie chcieliśmy audjencji tej nadawać znaczenia wypadku politycznego. Że rz. r. st. Bloch, członek ucsonego komitetu ministerstwa skarbu, prezes kilku instytucyj krajowych, uważał za swój obowiązek, przejeżdżając przez Berlin do Nizzy, złożyć swoje uznanie nowomianowanemu jenerał-gubernatorowi, to rzecz zupełnie naturalna, — ale wyprowadzać z tego aktu towarzyskiego daleko sięgające wnioski polityczne, byłoby raczą nieustanną i nieostrożną. Jesteśmy zresztą przekonani, że sensacyjny telegram, o którym mowa, został wysłany z Berlina nie tylko bez zgody, ale nawet bez wiadomości p. Blocha. Historia tego telegramu, jak również i rzekomego powołania jen. Starykiewicza przez hr. Szuwałowa do Berlina, stanowią dla nas wakanówkę, z jak wielką ostrożnością przyjmować należy pewne wiadomości, idące z zagranicy.

Ze szpalt «Kijewsk. Słowa» rozszedła się po świecie następująca wiadomość: «Grupa ziemian kraju południowo-zachodniego, oraz kapitalistów warszawskich zamierza wydawać w Warszawie pismo w języku ruskim. W liczbie innych wydawców ma się znajdować także i p. W. Spasowicz». «Grażdanin» te słowa zaopatruje następującym komentarzem: «Wiadomość ta nie wzbudza wiary. W każdym zaś razie rzecz jest bardzo wątpliwa, aby p. Spasowicz był wydawcą tego pisma». O ile nam wiadomo, była istotnie kwestja, podjęta przez ludzi dobrej woli, aby wydawać w Petersburgu (nie w Warszawie) organ w języku ruskim, mający na celu obznajmianie opinii ruskiej z naszymi stosunkami, ale myśl ta, o ile się zdaje, została zaniechana.

Hr. Szuwałow bawił u ka. Bismarka w Friedrichsruhe przez trzy godziny. Pożegnanie, jak zapewniają telegramy, było z obu stron bardzo serdeczne. Na obiedzie, wydanym przez officerów pułku im. ces. Aleksandra, był obecny cesarz Wilhelm i wznosił w gorących słowach toast na cześć odjeżdżającego posła, który ze swej strony wznosił w imieniu J. C. Mości Najjaśniejszego Pana, zdrowie monarchy niemieckiego. Cesarz ofiarował hr. Szuwałowowi ceną papierosnicę, mówiąc: «Daję ci ten upominek nie jako cesarz, lecz jako przyjaciół». Officerowie gwardji pułku kirasjerów ofiarowali hr. Szuwałowowi hełm z wyrytowanymi na nim nazwiskami wszystkich officerów pułku.

Wszystkie wiadomości, jakie podają berlińscy korespondenci gazet angielskich, stwierdzają, że znaczenie zgrzybiałego ka. Bismarka ciągle wzrasta. W Berlinie partja bismarkowska prowadzi zażartą walkę ze wszystkimi ministrami, którzy wpływali w swoim czasie na uwolnienie ka. Bismarka od służby. Mówią, że nowy kanclerz, ks. Hohenlohe, na rozkaz cesarza Wilhelma, przedstawił program swych rządów ka. Bismarkowi na zatwierdzenie, oraz, że eks-kanclerz program ten zatwierdził wprawdzie w zarysie ogólnym, ale radzi go jeszcze uzupełnić. Cesarz Wilhelm podobno pragnie zwabić ka. Bismarka do Berlina, aby mieć możność bezustanne korzystać z jego rad i wskazówek. Dotychczas napewno wiadomo to tylko, że hr. Herbert Bismark powraca znów na pole działalności dyplomatycznej.

P. Liprandi w piśmie «Nabludatel» podaje następujące obliczenia: koszt utrzymania wojsk w czasie pokoju wynosi w całej Europie 1,433 mil. rs., co wynosi 3 rs. 80 kop. na każdego mieszkańca. Jeden żołnierz wypada na 100 mieszkańców Europy płci obu, 21 żołnierzy na 1 milę kw. W stosunku do cyfry samych mężczyzn, liczba wojska na stopie pokojowej wynosi 2 proc., jeśli zaś wyjmemy z tej liczby starców i dzieci, w takim razie procent ten wzrośnie do 2 1/2. Takiego potwornego stosunku nigdy i nigdzie jeszcze dotychczas nie było. W stosunku do przestrzeni, mówiąc obrazowo, rzecz się przedstawia jak następuje: na każdy kilometr kwadratowy wypada 1 żołnierz, z wyjątkiem Anglii i Austrii, gdzie żołnierz przypada na dwa kilometry, oraz Rosji, gdzie jednemu żołnierzowi odpowiada 19 kilometrów. Nawet jeśli by wszystkie wojska zgromadzić tylko w Rosji europejskiej, to i wówczas jeden żołnierz wypadałby na 5,8 kilometrów kw. przestrzeni. Budżet wojenny Rosji od r. 1889 wzrósł o 29 proc., Włoch — o 98 proc., Niemiec — o 85 proc., Austrii — o 55 proc. Są to cyfry, nad którymi warto byłoby zastanowić.

Petersburski korespondent «Koeln. Ztg» donosi, że, jak zapewniają sfery kompetentne, Rosja nie pozwoli na wcielenie Korai do Japonji, ani nawet na jej zależność od młkade. W tym celu Rosja zdecydowała się odegrać pewną rolę w walce chińsko-japońskiej. Wschodnio-syberyjskie woj-

ska otrzymały już znaczne posiłki, rezerwiści nie zostali tam puszczeni do domów, rekrutów powołano w ilości zdwojonej; cała organizacja wojsk tamtejszych ma być ukończoną w ciągu kilku tygodni. Rosja w ten sposób stara się zapobiedz utworzeniu się znacznej potęgi wschodnio-azjatyckiej i w tym celu odbyły się już narady z Anglią. W chwili obecnej Rosja posiada we wschodniej Syberji 40,000 wojska.

Do «Politische Correspond.» piszą z Petersburga: «Charakter rewolucyjny agitacji armeńskiej, która ma na celu stworzenie niezależnego państwa armeńskiego, wywołuje nieukontentowanie w tutejszych sferach rządzących, choćby dlatego, że może ona niekorzystnie oddziaływać na armeńców ruskich. Porta jest pewna, że Rosja nie ma żadnych zamiarów zaborszych względem Malej Azji».

Z Parenzo donoszą do Wiednia, że w sejmie prowincjonalnym włoscy posłowie wystąpili z wnioskiem, aby język słowiański wykluczyć z obrad sejmowych, oraz unieważnić rozporządzenia, nakazujące unieszczać w Istrii napisy urzędowe w dwóch językach. Wnioski te, pomimo energicznych protestów przedstawicieli rządu, zostały przyjęte jednogłośnie i z oklaskami. Natenczas przedstawiciel rządu rozwiązał sejm w imieniu władzy najwyższej. Posłowie rozeszli się z okrzykiem «hoch!» na cześć cesarza.

Redaktor pisma «Review of Reviews», omawiając obecne stosunki między Anglią i Rosją, zwraca się, między innemi, do emigrantów ruskich, zapewniając ich, że naród ruski wcale nie dąży do tych utopii, które oni mu narzucają.

USTĄPIENIE CASIMIR PERIERA.

O godz. 11 wieczorem, w dniu 15 stycznia, ukazał się w Paryżu buletyn urzędowy «Agencji Havasa», zawierający odezwę prezydenta rzeczypospolitej, streszczającą się w słowach następujących: «Prezydent rzeczypospolitej postanowił złożyć urząd. Ostatnie głosowania izby mają dlań wagę drugorzędną, najważniejszem zaś jest to, że w kraju powstała walka przeciwko parlamentaryzmowi i przeciwko zasadom wolności społecznej. Prezydent żywi nadzieję, że urząd jego, pozbawiony władzy wykonawczej, nie będzie celem pocisków, miotanych przez stronnictwa skrajne, że zaufanie wszystkich republikanów stanowić będzie siłę i powagę tego urzędu. Sądził on, że ci, którzy go powołali na stanowisko, pozbawiające go środków bronięcia się przeciwko napaściom, staną w obronie najwyższego w państwie urzędu. Ponieważ nadzieje te nie ziściły się — prezydent opuszcza swe stanowisko, prosząc ministrów, by cofnęli przyjętą już dymisję, w celu zabezpieczenia nieprzerwanej funkcji władzy państwowej». Komunikat przytoczony był owocem bezpowrotnie powziętego zamiaru p. Periera, którego nie zdołali przekonać ani usiłowania p. Dupuy i jego kolegów ministerjalnych, ani wywody p. Spallera, ani prośby staruszki matki. Zawiadomieni o postanowieniu prezydenta rzeczypospolitej, marszałkowie izby i senatu, pp. Brisson i Challemeil-Lacour, zwołali, nazajutrz po ogłoszeniu przez «Agencję Havasa» odezwy p. Periera, nadzwyczajne posiedzenie na godz. 3 popołudnia. P. Brisson czyta pismo prezydenta, zawiadamiające ich o

usunięciu się jego z urzędu. Prawica i lewica przerywają czytanie okrzykami oburzenia i witają oklaskami ostatni ustęp odezwy: «składam senatowi i izbie szczerzenie się z urzędu prezydenta Rzeczypospolitej». Monarchiści wołają: «Vive le Roi!», socjaliści: «Vive la République sociale!». Wśród wrzawy powszechnej p. Brisson oświadcza, że w dniu 17 b. m. izba i senat połączą się w Wersalu w zgromadzenie narodowe, w celu obrania nowego prezydenta. I w senacie, gdy p. Challemeil-Lacour głosem drżącym czytał odezwę prezydenta Rzeczypospolitej — przerywano mu protestami i szemraniem, nie wyrażając żadnego współczucia dla ustępującego p. Periera. Wszystkie, bez wyjątku niemal, pisma paryżskie uważają ustąpienie prezydenta za czyn naganny, umotywowany jedynie względami na swoją osobistość i świadczący o braku energii, odwagi cywilnej i poczucia powagi swego stanowiska. «Journal des Débats», «Figaro», «Gaulois», «Estafette», «Eclair», «Matin» — jednomyślnie oskarżają p. Periera o brak zastanowienia się nad skutkami zręczenia się przezeń urzędu. «Libre Parole» zowie go poprostu *franc-fleur'em*, tchórzem też i uciekinierem nazywają go pisma radykalne, głosząc zwycięstwo stronnictw skrajnych na całej linii. «Soleil» przewiduje konieczność zmian w ustroju konstytucyjnym Francji, «Voltaire» i pisma monarchiczne zaznaczają, że wypadki ostatnich czasów podkopały popularność i powagę rządów republikańskich. Czyn p. Periera potępiają też pisma berlińskie, wiedeńskie i londyńskie, zaznaczając, że wśród francuzkich republikanów umiarkowanych zapanowało rozprzeżenie, które doprowadzić może tak do zaburzeń wewnętrznych, jak do zawiłkłań międzynarodowych.

PROGRAM DZIAŁALNOŚCI PAŃSTWOWEJ.

«Nowoje Wremia» zastanawia się nad kwestją, jakie reformy w wielkim stylu mogą stać obecnie na porządku dziennym reform państwowych. Na pierwszym miejscu stawia autor reformy czysto administracyjne. Masy formalności biurokratycznych, nie mających żadnego żywotnego znaczenia, w wielu wypadkach zupełnie nie odpowiadają potrzebom życia społecznego i ekonomicznego. Przechodząc następnie do spraw ekonomicznych, główny nacisk kładzie «Now. Wr.» na potrzebę i znaczenie kolei żelaznych.

«Największe przedsięwzięcie minionego panowania — budowa kolei syberyjskiej, zapowiadając obecnie bliskie swe ukończenie, stworzy z Rosji wielką drogę do oceanu Spokojnego i do Ameryki; po dostatecznem zaś przedłużeniu kolei środkowo-azjatyckiej do podnóża Pamiru, stanie się ona także drogą transzytywą do bogatych Indji. Dwa te wielkie przedsięwzięcia zakończą program, nakreślony jeszcze przez Piotra W., tego największego reformatora Rosji. A jednocześnie one zadziwiająca jeszcze ścisła węzeł, łączący nas z rynkami Europy zachodniej, tak drapieżnej w swej polityce handlowej, oraz zmuszają nas samych do dawania bacniejszej i pilniejszej uwagi naszemu interesom handlowym, przemysłowym i wogóle ekonomicznym. Przytem własny interes państwa wymagać będzie większej swobody w wygłaszaniu sądów i większej otwartości. Ta droga posyła państwo oczy, gotowe różnorodnie rozpatrywać kwestję, i stać, o nich sądzić, co dać możność z tych słów

łatwych sądów, tolerujących się w prasie, wybrać rozwiązanie, najlepiej odpowiadające interesom ogólnym i ogólnemu dobru. Nieśmiało w krytyce widzą potępienie. O wiele częściej była ona wywołaniem tego, co niedostatecznie jest jasnym i ścisłym».

Na temat *ni novi sub sole* rozmyśla «Now. Wr.» o tem, jak mało zmian przynosi z sobą każdy rok nowy i jak te zmiany są tylko powtórzeniem przeszłości. Na dowód przytacza «Now. Wr.» wyciąg z listu Iwana Aksakowa, datowanego dnia 5 grudnia 1875 roku:

«A propos — pisze Aksakow — oddawna już nie pamiętamy tak ciężkiego roku, jakim był bieżący; głównie zaś kurczą się ziemianie. W roku szóstym prawie wszędzie urodzaj był wyjątkowo dobry, co zmusiło obywateli do podjęcia znacznych wydatków na zbiory; zboże oczywiście bardzo staniało, że sprzedają więc wstrzymując się do roku bieżącego. W tym roku urodzaj był średni, a na południu Rosji bardzo nawet lichy, tymczasem zboże jeszcze jest tanie, a nawet brak zupełnie nabywców! Popytu zagranicę niema; do konkurencji stanęły Ameryka i Australia, które wobec lichego u nas pierwotnego sposobu prowadzenia gospodarstwa wiejskiego, grożą naszemu handlowi zbożowemu zupełną zagładą».

«Trudno dać wiarę — powiada «Now. Wr.» — aby wyrazy powyższe pisane były nie wczoraj, lecz przeszło 19 lat temu, tak ogromne zachodzi podobieństwo do obecnego stanu rzeczy». Spełniła się przepowiednia Aksakowa co do rezultatów ostatecznych handlu zbożowego Rosji, konkurencji ze strony Ameryki i Australji.

«Należy tylko żałować — kończy «Nowoje Wremia» — że na to niebezpieczeństwo nie zwrócono wtedy należytej uwagi».

KS. CHILKOW.

Zarządzającym ministerstwem komunikacji mianowany został były główny inspektor dróg żelaznych, ks. Michał Iwanowicz Chilkow.

Książę Chilkow otrzymał edukację w korpusie paziów, po ukończeniu zaś szkoły powyższej w r. 1853, służył blisko przez 4 lata w gwardji w randze oficera. W r. 1860 wyjechał zagranicę, wraz z byłym swym nauczycielem, p. Zimmermanem, którego listy z Ameryki budziły w swoim czasie tak wielkie zainteresowanie. Spędziwszy 2 lata w podróży po Ameryce i Europie, książę wrócił do Rosji, gdzie po uwłaszczeniu włościan wybrany został pośrednikiem polubownym. Pobyt jednak w kraju trwał bardzo niedługo: po dwóch latach książę znowu wyjechał do Ameryki i wstąpił do służby przy budującej się w Ameryce południowej kolei transatlantycznej. Tam książę pracował początkowo jako prosty robotnik, następnie był pomocnikiem maszynisty, potem starszym maszynistą, aż nareszcie, dzięki wyróżniającej go pilności i zdolnościom, otrzymał urząd naczelnika taboru i trakcji. Tak upłynęło lat 4. Opuściwszy Amerykę, książę, zanim wrócił do kraju, pracował jeszcze jako ślusarz w fabryce lokomotyw w Liverpoolu, a ztąd zaproszony został przez kolej kursko-charkowską na naczelnika trakcji. Urząd ten zajmował blisko przez lat 10, początkowo na kolei wyżej wspomnianej, następnie zaś na moskiewsko-riazańskiej. Podczas wojny tureckiej pełnił honorowy urząd pełnomocnika «Czerwonego Krzyża» imienia Wielkiej Księżny przy pociągu sanitarnym. W czasie ekspedycji

Skobolewa do Achal-Teki, książę powołany został przez jen. Annienkowa na kierującego robotami przy budowie odnogi kolejowej do Kizil-Arwatu. Opuściwszy znowu kraj w r. 1882, udał się do Bułgarji, gdzie powołano go na stanowisko ministra komunikacji, rolnictwa i handlu, który to urząd pełnił aż do przewrotu filipopolskiego. Następnie wrócił znowu do kraju zakspijskiego na budującą się kolej od Kizil-Arwatu do Samarkandy. Po zakończeniu tych robót w roku 1892, ks. Chilkow urzędował na różnych kolejach w charakterze dyrektora (orłowsko-griazkiej i liweńskiej, samarozlatoustowskiej i orenburskiej), a następnie otrzymał ważne i odpowiedzialne stanowisko głównego inspektora wszystkich kolei żelaznych w państwie.

Z tej krótkiej wzmianki o poprzedniej działalności ks. Chilkowa widzimy, że nowomianowany minister przeszedł już różne koleje i dostateczne posiada przygotowanie do zajęcia nowego stanowiska, na które go powołano. W ciągu swej kariery służbowej ks. Chilkow zasłużył na miano człowieka energicznego, wytrwałego i stanowczego, a jednocześnie prawdziwego dżentelmena w traktowaniu podwładnych.

(«Now. Wr.»).

Przegląd prasy.

«Piet. Wied.» zwracają uwagę na bogactwa naturalne tych miejscowości Syberji, które przecinać będzie wielka droga syberyjska, oraz na konieczność energicznego ich eksploataowania w ten sposób, aby kolej nowa służyć mogła nie tylko do pośredniczenia między dalekim Wschodem i Europą zachodnią, lecz żeby się również przyczyniła do wzrostu przemysłu krajowego. Jeżeli warunek ten zostanie spełniony, Rosja, według słów «Piet. Wied.»:

«wyciągnie bezwzględnie ogromne korzyści ze swego sąsiedztwa ze wschodnią Azją i oceanem Spokojnym, który zapewniła przemysłowi ruskemu wstęp do wszystkich części świata».

Skarby, które ukrywa w sobie Syberja, są dotąd nieknięte. Przemysł ruski może się tam swobodnie rozwijać. Jeżeli kwestja o znaczeniu drogi syberyjskiej postawiona zostanie w ten sposób, w Rosji, według słów «Piet. Wied.», okaże się potrzeba wielkiego natężenia sił jej umysłowych i moralnych,

«żeby wzbudzić nareszcie falowanie życia ruskiego, żeby skierować je do koryta, przygotowywanego właśnie przez wielkie zaiste dzieło budowy kolei syberyjskiej. W przeciwnym razie, t. j. jeżeli nie zajmiemy odpowiedniego stanowiska w liczbie wytwórców i przestaniemy tylko na roli pośredników między Europą zachodnią i wschodem Azji, będziemy, biorąc rzeczy ściśle, pracować przeważnie dla innych».

«Grazdanin» był, jak wiadomo, zawsze gorącym propagatorem instytucji naczelników ziemskich. Obecnie mówiąc o tej instytucji, nie może się ks. Mieszczercki obronić od pewnej melancholji. W jednym z ostatnich numerów tak pisze:

«Cesarz zgasił przedwczesnie światło, iż nadto pracował dla nas, a my samemu dla niego. Celem konkretniejszego wyrażenia tej smutnej myśli, przytoczymy przykład, który minowoli na myśl przychodzi: ustanowienie instytucji naczelników ziemskich było jednym

z najdotkliwszych przejawów rozumnej sabagliwości Cesarza około zapewnienia Rosji możliwie największej pomyślności. Był to środek najprostsz, daleki od wszelkich tendencji i najpraktyczniejszy, smierający do zaprowadzenia i utrwalenia porządku na wschodzie wśród 100-miljonowej ludności wiejskiej i dziesiątków tysięcy obywatelstwa. Jakąż była nasza odpowiedź na to dążenie do zapewnienia dobra ogólnego? Odpowiedzieliśmy niezgoda, hałasem i nieodroczoną paplaniną, nie mającymi innych następstw prócz tych, że wątpliwościami przez nas samych skomponowanymi i rozsiewanymi zagmatwali sprawę jasną i prostą i wprowadziliśmy w zwątpienie nowych działaczy, których Cesarz powołał do pracy, wymagającej zaparcia się siebie. Wobec tego wątpić nie można, że w duszę Cesarza-Pracownika wlałiśmy wiele gorzkich rozczarowań i staliśmy się przyczyną wielu dla Niego nowych kłopotów, przez nas bowiem sprawa poszła gorzej, niż byłaby poszła, gdybyśmy się przyłączyli do dążeń i celów Cesarza.

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 12 stycznia.

[Feldm. Gurko. Sejm i tajemniczość kół. Falat. Dalekowidz d-ra Czapskiego. Bazar dla szkółek polskich].

△ Zdrowie feldmarszałka zdaje się w istocie potrzebować mocnego ratunku, bo, wysiadłszy z wagonu musiał użyć pomocy otoczenia, żeby się dostać do powozu. Zrazu podał mu rękę h. Knorring, członek ambasady ruskiej, ale zaraz wyręczyła go kuzynka feldmarszałka i sama silną dłoń służyła wujowi za podpórę w przeprawie. Młoda ta osoba odznacza się męską siłą, postawą i energią ruchów.

Na otwarcie sejmiku zjadą nie tylko wszyscy posłowie nasi, ale i członkowie izby panów, bo i oni tworzą wspólne koło sejmowe, które wybiera sobie prezesa. Ciekawa rzecz, czy i tam powtórzą się fryrki i walki zakulisowe, jakie miały miejsce przy wyborach prezydium koła parlamentarnego, których wynik wywołał różne niesmaki z tego jedynie powodu, że koło nie dało, za pomocą komunikatów, dostatecznych objaśnień, jak się stało to, co się stało. Nawet aktom prawodawczym i działaniom rządu nie ujmie to powagi, jeżeli prasa i opinia się nimi zajmują, niema więc żadnej racji, aby decyzje koła otaczano nieprzeniknioną tajemnicą. Byłoby zabawnem, gdyby się okazało, że inicjatorami tej tajemniczości są właśnie ci, co będąc dawniej w mniejszości, nie wahali się nigdy «swym organem» dawać wcale przez koło nieaprobowane komunikaty. Prawda, redagować takie komunikaty, któreby istotnie rzecz objaśniały, a sprawie nie szkodziły, rzecz djabło trudna, ale przecież i samo postępowanie do łatwych zadań nie należy i nie na synekury zostali nasi delegaci wybrani. Prędzej czy później koła będą musiały słuszne ustępstwo zrobić opinii publicznej. Ustanie też z czasem przesąd, że żadnemu posłowi nie wolno wpływać na opinię, i że postępowanie przeciwne jest zerwaniem solidarności. Wszędzie, na całym świecie, wybitni posłowie mają swe organy prasy, przez które wpływają i wpływać muszą na opinię publiczną. Niema racji, żeby u nas było inaczej.

Pan Falat, w najwyższych sferach tu-tejszych wysoko ceniony artysta-malarz, wrócił już z wyprawy swej na Berezynę, którą wraz z przeprawą w r. 1812 odtworzył światu w panoramie, przy współudziale Kosaka. Ze to będzie niepospolite dzieło, poręczają nazwiska artystów, a przedmiot zapewnia dziełu sławę europejską i powodzenie.

Na postępowaniu stowarzyszenia ku popieraniu pilności przemysłowej, niejaki dr. Czapski z Jany przedstawił nowowynaleziony przez siebie dalekowidz. Instrument ten ma służyć być może jako lorneta i jako perspektywa, a tę ma kierować nową, że za pomocą odzwierciedla przedstawia

patrzacoma i to, co np. za wysokim murem jest lub się dzieje. Tym sposobem przesadził wynalazca kaszubów, którzy, jak wiadomo, ślepyimi się rodzą, ale jak urosną, to i «przez dębowy dyl» (gruba deska) przejrzą. Czy p. dr. Cz. jest chrześcijaninem, czy żydem, nie zdołałem się dowiedzieć, a wiem, że w Poznaniu np. istnieją żydzi Czapscy; nawet mają wzorowo zagospodarowane majątki.

Urządzony przez tutejsze towarzystwo polskie bazar na rzecz szkółek polskich udał się znakomicie, bo aż 1,000 marek wpłynęło do kasy.

Krzysztof.

Poznań, 12 stycznia.

[Stowarzyszenia. Repolonizacja. Berlin a heca antypolska].

△ Ileż to gazet naszych ogłasza światu przy odgłosie trąb i puzonów fakt niesłychanej wagi o założeniu takiego lub owakiego stowarzyszenia, zaraz niemiecka prasa dzwoni na alarm, powtarzając, że już teraz więcej niż 2,000 towarzystw polskich zalewa Prusy, a zatem (bo o to jedynie chodzi) potrzebne jest antypolskie stowarzyszenie, żeby zrównoważyć wpływ agitacyjnej instytucji polskich. Żal się Boże, co to za wpływ! Większa część tych towarzystw ma na celu zabawę i nie trwałego nie buduje. Jacy my sposobni do działania przez stowarzyszenia, nie trudno wywnioskować z faktu, że nawet w Poznaniu samym stowarzyszenie gimnastyczne polskie liczy około 400 członków, z których bodaj kilku chodzi regularnie na ćwiczenia. Do ostentacji, na zabawy, pochop, naturalnie, większy, ale inne «cele», przed którymi Niemcy «drżą» jakoby, spotykają się z dość powszechną obojętnością. Społeczeństwo od wielu lat przyzwyczajone wyłączenie prawie do działania na efekt, nie tak rychło przywykłe do poważnej roboty. Ale i liczebnie przesadzają Niemcy znaczenie stowarzyszeń naszych, zwłaszcza w stosunku do niemieckich, których jest wszędzie o wiele więcej niż polskich. I tak np. w Poznaniu, licząc nawet wszelkie komitety wyborcze, jest naszych stowarzyszeń tylko 37, podczas gdy Niemcy mają ich 111, wyraźnie sto jedenaste, a między nimi tak niewinne, jak np. znany «Landwehrverein», którego zadaniem jest wysłużonych żołnierzy utrzymywać w duchu germanizacyjnym. Stowarzyszenie to, na którego czele stoi jenerałny dyrektor ziemstwa kredytowego, wydawało nawet przez czas niejaki po polsku pisaną gazetę pod redakcją Ludomilskiego, póki się nie przekonano, że bibuły takiej nawet najwykleski rezerwisci czytać nie chcieli, a współpracownicy Ludomilskiego przemycać zaczęli w gazetce socjalistyczne *allotria*. W każdym mieście i miasteczku roi się od niemieckich *Verein'ów*, a wszystkie one mają oddawna na celu «ochronę niemieczyny» przez samo odosobnianie i bojkotowanie Polaków. Stowarzyszenia niemieckie tam tylko decydują się na niejaką względność dla języka polskiego, gdzie chodzi o polskie pieniądze.

Gdzie o stosunki pekuniarne chodzi, to nader i urzędy przypominają sobie niekiedy, że istnieje język polski, mimo wielkiego prawodawczego bojkotu, który mu sprawiono w r. 1876 przez wydanie prawa o języku urzędowym. Świeżutko zdarzył się wypadek, który pangermańskie serca mocno zasmutił i zadziwił głównie dlatego, że się zdarzył w czasie z całą siłą wiejącej zawieruchy polakożerczej. Na linii kolei żelaznej Gniezno-Jarocin, «Dietrichsfelde», przystanek na gruncie wsi Chwalibogowa, własności rodziny Zielonackich, został samowolnie ochrzczony. Obecnie dyrekcja kolei żelaznej otrzymała rozkaz z góry i od d. 1 lutego zaiknie z tablicy przystanku napis «Dietrichsfelde», a zająśnie *der ungeschriebliche Name* (nazwa nie do wymówienia) «Chwalibogowo». Zanim to nastąpi, zrywa się już burza obrażonej przez tę «repolonizację» opinii wśród uciążliwej

niemieczyny. Przemądrzały «Berliner Tagblatt» radzi badać pilnie, czy tu chodzi o początek repolonizacji nazw, czy też o olosobniony wypadek.

Wypadek ten, naszym zdaniem, żadnego nie ma znaczenia politycznego, a stwierdza tylko, co i bez tego wiadomo, że polakożercza heca, na wschodnim pograniczu wszczęta, nie zawsze odpowiada intencjom sfer berlińskich. Wyjątek zdaje się stanowić ministerstwo oświaty, gdzie zasady radcy Küglera zawsze jeszcze są miarodawczymi dla p. ministra. Pewną petycję w sprawie szkolnej dlatego odrzucono, że petenci do petycji, zredagowanej w języku niemieckim, dołączyli polskie tłumaczenie. Wystarczyłoby przekreślić tłumaczenie czerwonym ołówkiem, lub zwrócić na to petentom uwagę, że polskie tłumaczenie niepotrzebne, ale podawać je jako powód odrzucenia, zakrawa na traktowanie rzeczy *ab irato*. U nas to opinie niesłychanie ubodła. Pewni ludzie w Berlinie widocznie nie rozumieją prądu czasu, a zapewne go zrozumieją dopiero, gdy będzie po czasie.

Domarat.

Gdańsk, 8 stycznia.

[Petycje. Przedstawienia amatorskie. Przytułek polakożerczy. Wynalazek].

△ Przed kilku miesiącami rozpowszechniono w diecezji chełmińskiej petycję, w której ojcowie rodzin domagają się, żeby nauka religii we wszystkich oddziałach szkoły ludowej w języku ojczystym była wykładana. Petycja ta, okryta oczywiście tysiącami podpisów, doręczona została J.E. ks. biskupowi chełmińskiemu z prośbą o podanie odpowiedniego tekstu petycji p. ministrowi w tym celu, żeby od niego uzyskać podobną ulgę, jaką uzyskało W. Ks. poznańskie za wstawieniem się J.E. ks. arcybiskupa Stablewskiego.

Ponieważ na petycję tę nie otrzymywano odpowiedzi od ks. biskupa, udano się do niego z dalszym osobistym przedstawieniem. Na takowe otrzymano odpowiedź, że J.E. ks. biskup petycję p. ministrowi przedstawić nie może z powodu, że to, czego żądają diecezjanie od biskupa, różni się od zadania, wyrażonego w petycji do ministra. Rzeczywiście zakradła się przez niedopatrzenie mała pomyłka, którą teraz dopiero wyprostować należy, a czasu upłynęło dużo i zapewne więcej go jeszcze upłynie, zanim będzie można nabyć pewności, że już żadne sprzeczności tekstu sprawie tej nie przeszkadzają ze strony petentów.

Założono u nas znów kilka towarzystw ludowych, jedno sokolskie, co wszystko niesłychanie niepokoi faryzeuszowskiich obrońców «uciśnionej niemieczyny». Poecie mają w tem, że rząd w niektórych kierunkach zdaje się poniekąd popierać w Prusach zachodnich usiłowania polakożerczego prądu i polakożerczego Towarzystwa. Zdaje się, że władza upatruje niebezpieczeństwo wielkie w amatorskich przedstawieniach polskich, bo je prawie uniemożliwiła rozkazem, żeby urządzający przedstawienia te, obok polskiego egzemplarza sztuki, podawali policji dokładne tłumaczenie niemieckie, bo bez tego nie uzyskają pozwolenia na przedstawienie. Zdarzało się już dawniej, że «gorliwi» urzędnicy na swoją rękę takie wymagania stawiali, teraz tę zdobycz przesładowczą uogólniono, a rzecz ciekawa, jak ona się w praktyce zaimplementować będzie. Może dla przysięgłych tłumaczy utworzy się nowe źródło zarobku, a niemiecka literatura dramatyczna przyswoi sobie tym sposobem bogaty repertuar naszych teatrów amatorskich. Ani się spostrzeżemy, aż tu gdzieś na niemieckich scenach szanowny «Protazy» zapijać mocno po niemiecku «arak z hasenoyją» i «kalmusówkę».

Wielki tryumf podnoszą polakożercy i organizatorowie ich towarzystw z powodu zapisu bezimiennego dobroczyńcy, który w Sopocie, miejscu kąpielowem pod Gdańskiem, darował grunt, 50,000 m. wartości, na zbudowanie przystanku dla niemieckich gazeciarzy i literatów, zamęgłynie nad tych

podobno, który w pranie się odznaczają zwalczaniem «hardej polskości», a obroną uciskanej niemieczyny.

W Sidlecach pod Gdańskiem urzędował wiele lat nauczyciel elementarny. Majowski. Jest on wynalazcą kompozycji budowlanej, którą nazwano «marmurem», czyli kamieniem gipsowym. Wynalazek jego zwrócił na siebie uwagę świata fachowego. Celem założenia fabryki materiału tego pod Hallą, wziął już M. roczny urlop z urzędu, a teraz powołało go przez kapitalistów założone Towarzystwo budowlane do Chicago, gdzie ma także założyć fabrykę. Z biednego belfera stanie się nibawem bogatym człowiekiem.

Sambor.

Z górnego Śląska, 9 stycznia.

[Wzrost prasy. Włec socjalistyczny. Miarka syn i ojciec. Statut wyborczy. Przykład posła Szmuli].

△ We Wrocławiu zaczęło od Nowego roku wychodzić, staraniem JE. ks. kardynała Koppa, nowe pismo, religijno-niepolityczne w dwóch językach, pod tytułem «Polskie niedzielną dla diecezji wrocławskiej, zarazem organ związku św. Rodziny». Jest to wyrażna wskazówka, że naczelna władza duchowna zakłada pismo polityczne, w rodzaju «Kurjera Górnoszląskiego», uważa za zbyt szkodliwe, bo pisma te, zwalczając narodowe uczucia ludu, jutrą niepotrzebnie i prowadzą do zupełnego rozbratu między niemieckimi a polskimi katolikami na Śląsku. Zdaje się nawet, że nastąpiło, niewiadomo tylko jak daleko sięgające, porozumienie między biskupami polskich okolic, bo, wedle ogłoszeń, zamieszczonych w pismach publicznych, podobne pismo zakłada także władza duchowna w Poznaniu, pod redakcją ks. radcy Koteckiego.

W pierwszym rzędzie zaś pismo wrocławskie oddziaływać będzie dodatnio przeciw szerzącemu się na Śląsku socjalizmowi. Świeżo odbyty we Wrocławiu wiec «socjalistów polskich» jest wskazówką, że ogólny nieprzyjaciół porządku i powagi wszelkiej wdiera się wszelkimi sposobami w polskie okolice. Na wiec ten przybyło z 16 miejscowości 20 delegatów, którzy głównie radzili nad tem, żeby na wchodzie państwa ożywić agitację socjalistyczną za pomocą prasy perjodycznej, pism ulotnych, zebrań, mężów zaufania i t. p. Znany przewodnik berlińskich socjalistów polskich, a zarazem nakładca «Gazety Robotniczej», zdawał sprawę z finansowego stanu tej gazety, który stosunkowo nazwać należy bardzo pomyślnym, bo z ostatnich 15 miesięcy wykazał pan M. przy obrocie przeszło 7,000 m. tylko 12 m. niedoboru. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że gazeta ta ma 1,260 abonentów, co oczywiście jest bardzo mało, bo główna część tej liczby pozostaje w niemieckich wielkich miastach, między polską ludnością fabryczną.

Zaczyna też od Nowego roku wychodzić u nas jeszcze drugie pismo polskie, p. t. «Przyjaciel Rodzinny», z dodatkiem «Kronika Tygodniowa». Pismo to zapowiada, że będzie pracowało w duchu polskim. Wydawcą i redaktorem jest p. Karol Miarka, syn znanego a zmarłego przed kilkunastu laty Karola Miarki. Zdaje się, że wydawnictwo syna Miarki współzawodniczyć będzie ze «Światłem», wydawanem w Bytomiu przez ks. Radziejewskiego.

Zarząd Tow. centrum wydał nowy statut i regulamin wyborczy dla Śląska, w którym ani słowem nie wspomniano o wyborcach polakach i ich prawach; te zaś nie mogą być podrzędne, skoro w głównej części powiatów katolickich liczba polskich wyborców jest przeważającą. W powiecie opolskim przyszło do porozumienia między polskimi a niemieckimi wyborcami centrum. Czy zaś za tą zgodą pójdą inne powiaty, jeżeli ich statut do niej nie obowiązuje, trudno jeszcze przewidzieć.

Bardzo znakomitego środka do zawiązania ścisłego stosunku między posłem a

wyborcami używa nasz szczyt poseł, major Szmula. Ogłosił on, że w d. 31 grudnia przyjmować będzie w Opola, w redakcji «Gazety Opolskiej», wszystkich wyborców, którzy zapragną przedstawić mu swe życzenia. W oświadczeniu powiada: «Prosimy przybywać tylko z takimi sprawami, w których rzeczywiście poseł nasz może coś pomódz. Niektórym zdaje się, że poseł ma wszelką władzę w ręku i że np. może uwolnić kogoś od więzienia i t. p. Kto przyjdzie z jaką sprawą, niech się stara ją opowiedzieć wyraźnie a krótko, a niech nie rozpoczyna opowiadaniem starych dziejów od Adama i Ewy... Z uwag tych wynika, że sposób porozumiewania p. posła Szmuli z wyborcami ma także swe niedogodności, ale te pominąwszy, przyznać należy, że dziś poseł Szmula jest jedynym posłem polskim, który porozumiewanie z wyborcami oparł na najszerszej podstawie. Porozumiewanie to odbywa się zwykle, jeżeli wogóle się odbywa, na tak nazwanych zebraniach relacyjnych przez sprawozdanie poselskie. Skutek praktyczny tych sprawozdań jest zwykle bardzo mały. To, co robi p. Szmula, jest daleko praktyczniejsze, zwłaszcza, że nie chodzi o same sprawy polityczne, lecz administracyjne, komunalne i t. p., które poseł w rozmowach z wyborcami poznaje, a potem ze skutkiem w sprawach tych załatwiać może do najwyższej instancji.

Przykład posła Szmuli naśladować powinni wszyscy polscy posłowie, a ustana skargi i utyskiwania, że o wyborców dbają tylko wtedy, gdy im głosy potrzebne do osiągnięcia mandatu.

Modest.

Wiedeń, 10 stycznia.

[Bajeczki polityczne. Gdzie się podział rząd. Mianowania nowych członków izby panów. Smolka. Rozmowa z nim. Nowe stowarzyszenie polskie «Strzecha». Z wystawy secesjonistów].

△ Pisma tutejsze z końcem roku robią ogólny bilans polityczny za czas ubiegły i na podstawie rozmaitych kombinacji wypowiadają niemiłej rozmaite a często dość problematycznej wartości wnioski. Na zaznaczenie zasługują bajeczki, w noworocznym numerze «N. Fr. Presse» opowiedziane, np. o psie, jeżu i kocie, których burza zapędziła do jednej pieczary: brudny pies własnym swem ciepłem ogrzewa towarzyszy, którzy za to odpłacają mu się kołkami i pazurami. Inna znowu bajka poucza, jak z pomiędzy trzech chłopców najsilniejszy, Michał, wchodzi na drzewo, ażeby utrzeć gruszek, które na dole zbierają dwaj inni. Plus ze Stanisławem, wyłącznie dla siebie. Naturalnie że w bajkach tych pod postacią psa i głupiego Michała ukrywa się lewica niemiecka, rzekomo krzywdzona przez Koło polskie i zachowawczy klub Hohenthwartha.

Gdzie rząd koalicyjny? co się z nim dzieje, iż prawie nic o nim nie słychać? — pytają szyderczo dzienniki opozycyjne. Istotnie działalność rządu niczem się nie zaznacza, a prasa, popierająca go, milczy, jak gdyby sprawa reformy wyborczej wcale nie istniała. Rząd wraz z koalicją parlamentarną jest zadowolony, iż obecnie głos zabrały sejmy krajowe, wskutek czego koalicja pod puklerzem odwróconej uwagi publicznej przez kilka tygodni przynajmniej może wolniej oddychać.

Tymczasem przygotowuje się rząd do mianowania nowych członków izby panów, gdyż od 1 kwietnia 1893 r., t. j. od ostatniego mianowania, śmierć przetrzebiła znacznie ich szeregi: zmarło dwudziestu trzech, a między nimi czterech polacy: Ludw. hr. Wodzicki, Jan hr. Krasicki, kardynał Dunajewski i Jan hr. Potocki. W izbie panów zasiadają obecnie z Galicji jako członkowie dziedziczni: byli poseł przy dworze rumuńskim, Ag. hr. Goluchowski, galicyjski mareszał krajowy, ks. Eust. Sangusko, Kar. hr. Lanckoroński, ks. Ad. Septe-

ha, ks. And. Lubomirski, Em. hr. Baworowski, ordynat łódzki Rom. hr. Potocki i ks. Jerzy Czartoryski, razem 8. Dożywotni i członkami są: hr. Wilh. Siemieniński-Lewicki, hr. Włodz. Dzieduszycki, dr. Józ. Majer, b. prof. wszechniczy krakowski, dr. Ant. Małocki, b. prof. wszechniczy lwowski, Stan. Polanowski, Edw. hr. Stadnicki, Stan. hr. Tarnowski, prof. uniw. krakowski i prezes Akademii umiejętności, dr. Fryd. Zoll, prof. wszechniczy krakowski, Stan. Starowiejski, b. minister Ziemiałkowski, b. minister Dunajewski, Stan. hr. Badeni, br. Jorkasch-Koch, Aug. Gorayski, Stef. hr. Zamoycki i Franc. Smolka, razem 16, z dziedzicznymi zaś członkami 24.

Były prezydent izby poselskiej, dr. Smolka, bardzo niechętnie przyjął tę godność, a hr. Taaffe, który sobie życzył usunąć go z prezydentury izby, musiał zużyć dużo czasu na to, żeby go skłonić do przyjęcia nominacji na członka izby panów. Odwodziłem sędziwego prezydenta izby w tym czasie, gdy obiegaly już pogłoski o jego ustąpieniu.

Widzisz pan — mówił do mnie — na własne oczy, iż Bogu dzięki jestem zdrow i czerstwy. Zaufaniem izby cieszę się niezachwianie. Nie pojmuję, co mają znaczyć rozsiewane pogłoski o mojem natężonem zdrowiu lub o mojej starości. Jestem stary, to prawda, ale brzemienia wieku wcale nie czuję.

Jako istotnie był Smolka wówczas zdziwiająco świeżym na umyśle i czerstwym pod względem fizycznym. Dość było nam spojrzeć, gdy szedł prosto, szybko i lekko, jakby był w kwiecie wieku.

Nie pojmuję — rzekł z wrodzoną sobie dobroduszością — kto właściwie pogłoski te rozsiewa.

Wiedzianno ogólnie, iż czynia to poplecznicy hr. Taaffe.

Dziwna rzecz — podjąłem, w celu zwrócenia jego uwagi na tę okoliczność — iż najgorliwiej pogłoskami temi zajmuje się właśnie prasa półurzędowa.

Hm, jak długo posiadam zaufanie izby — mówił, nieco dotknięty — pozostanę, pomimo wszelkich pogłosek, na mojem stanowisku. Mnie wybrała izba, a nie rząd. Słychać także wtrąciłem — iż rząd ma zamiar mianowania waszej ekscelencji członkiem izby panów.

Wierzę, iż rząd życzyłby sobie tego; musiałby jednak zapytać najprzód mnie, czy się na to zgadzam. W izbie panów niema miejsca dla mnie.

Hr. Taaffe — podjąłem — lubi niespodzianki, może też ma zamiar zrobić i waszej ekscelencji niespodziankę w tym względzie.

Hr. Taaffe może robić, co mu się podobaj, a ja także zrobię, co będę uważał za odpowiednie. Izba panów nie dla mnie.

Po chwili zaś dodał stanowczym tonem: — A zresztą, jeśliby rząd zamianował mnie członkiem izby panów, nie pytając się, czy się z tem zgadzam, wbrew mojej woli — to nie przyjmę poprostu tej godności.

Sędziwy prezydent wzbraniał się też, dopóki pod naciskiem nalegań nie ustąpił. Parostwo przyjął, ale dotychczas w izbie panów nie był i prawdopodobnie nikt go w tej izbie widzieć nie będzie.

Jako polskich kandydatów, mających być mianowanymi członkami izby wyższej, wymieniamy: b. dyrektora lwowskiej wystawy krajowej, Marchwickiego, prezydenta lwowskiego sądu wyższego, Simonowicza, Szczyńskiego hr. Koziebrodzkiego, Jakóba barona Romaszkana i Władysława Fedorowicza (rusina).

Na gruzach dwóch stowarzyszeń polskich, «Zgody» i «Łutni», powstało nowe «Strzecha», głównie na staraniem redy dworu Piusa Twardowskiego i p. Biedkowskiego. Stowarzyszenie to dotychczas ma dopiero około 50 członków, spodziewano się jednak, że wkrótce liczba ta znacznie wzrośnie.

Program stowarzyszenia, dość wielostronny, zawiera w sobie: krzewienie nauki i życia towarzyskiego pomiędzy polakami w Wiedniu, pielęgnowanie polskiej sztuki dramatycznej i pieśni swojskiej, a nadto udzielanie dzieciom polskim w Wiedniu nauki języka, dziejów i piśmiennictwa ojczystego. Również stawia sobie «Strzechę» jako zadanie—popieranie przemysłu i rękodzielnictwa polskiego wogóle, a głównie interesów przemysłowców i rękodzielników polskich w Wiedniu.

Na wystawie secesjonistów, o której w poprzednim liście pisałem, ogólną uwagę zwracają na siebie dwa obrazy Stucka: «Grzech» i «Wojna». Z naszych artystów wystawiła tam swe dwie prace p. Olga Boznańska.

Marius.

Lwów, 11 stycznia.

[Tydzień sejmowy. Rządowa reforma szkolna. Zmiana statutu miejskiego. Ze spraw teatralnych. Miscellanea].

△ W ciągu ubiegłego tygodnia odbyło się zaledwie jedno posiedzenie sejmowe i jedyny ciekawszy moment zawdzięczamy posłowi Rutowskiemu, który wystąpił z interpelacją do rządu w sprawie znanych awantur z tarnopolską młodzieżą. Sąd już pięć miesięcy trzyma w więzieniu śledczym kilkunastu uczniów, wbrew wyraźnym przepisom ustawy karnej każe im przebywać razem z pospolicymi przestępcami i nęka tem postępowaniem szerokie koło ciężko dotkniętych rodzin. Otóż poseł R., imieniem kolegów swolch z lewicy sejmowej, zażądał objaśnienia, dlaczego władze szkolne sprawy tej nie załatwiły drogą dyscyplinarną, lecz sądową, dlaczego oskarżonych traktuje się z pogwałceniem praw obywatelskich i kiedy temu będzie pożądanym koniec?

Staraniem ministra Madeyskiego powstaje w naszej radzie szkolnej nowa sekcja instytutów przemysłowych, utworzona z delegatów wydziału kraj., rady miejskiej, izby handlowej, kierowników szkolnictwa przemysłowego w Galicji i referenta rządowego. Towarzystwo gospodarskie myśli o założeniu we Lwowie muzeum rolniczego, oraz nieustającej wystawy maszyn i narzędzi rolniczych. Ponieważ muzeum takie potrzebuje własnego budynku, wniesiono więc do sejmu prośbę o pomoc stosowną. W łolach uniwersyteckich mówią o blizkiem ustąpieniu z katedry profesora filozofii, dra Aleksandra Raciborskiego, który z powodów natury czysto prywatnej ma zamiar cofnąć się do zacisza wiejskiego; opróżnione miejsce zajmie najprawdopodobniej dr. Aleksander Skórski. Mówią również, iż doktor Madeyski, minister oświaty, zamierza podać się do dymisji, aby objąć prezydenturę sądownictwa galicyjskiego po ustępującym właśnie p. Jak. Simonowiczu.

Pierwszy tydzień bieżącej sesji sejmowej, wskutek przypadłych właśnie świąt uroczystych, minął, nie zaznaczający się niczem ważniejszym. W obecności nielicznych posłów odczytano wniesione petycje, dokonano wyboru sekretarzy, kwestorów, rewidentów i czternastu komisji, zatwierdzono mandaty nowych członków izby, uchwalono wreszcie projekt budżetu na pierwszy kwartał r. b. Nadto Barwiński wystąpił z wnioskiem, by z rusińskich «paralelek» w gimnazjum przemyskim utworzyć samodzielną sekcję wykładowym językiem rusińskim, a Merunowicz poruszył kwestję rozszerzenia i ułatwienia kredytu dla właścicieli w banku krajowym.

Najważniejszym obecnie faktem jest rządowy projekt reformy szkolnictwa ludowego: pierwszy punkt proponuje mianowicie założenie w 82 miastach Galicji szkół «wydziałowych» męskich i żeńskich, które gromadzić miały już jako podstawę wykształcenia klasy rzemieślniczej i handlowej; dalej projektuje się podział całej nauki «decentralizację» na rolniczą i przemysłowo-handlową. Projekt salca nadto tworzenie dla dziecięcych wyższych zakładów nanko-

wych, mających charakter nie «gimnazjów klasycznych», lecz szkół wydziałowych z sześciolletnim kursem nauki. Nakeniec, by uczuć ze szkół ludowych działów nierozwiniętych i wpłynąć na uregulowanie frekwencji, posuwa projekt określoną przez «przymus szkolny» granicę z szóstego roku życia na siódmy.

W sprawie gruntownej zmiany statutu miejskiego referent wykończył narazie swój trudny elaborat, który projektuje, między innemi, aby co trzy lata wyłowywano połowę ogólnej liczby radnych; żeby pierwszy wice-prezydent miasta był płatny, by delegaci rady objęli dozór nad dzielnicami i żeby w dzielnicach, a nie w ratuszu, odbywały się wybory grup. Dalej projekt wnosi: rozszerzyć prawo wyborcze na wszystkich, którzy płacą najmniej 3 złr. 15 cni. podatku, przez co zwiększyłaby się dotychczasowa liczba głosów z 7,588 do 12,575; restytuować «wydział miejski», zniesiony przed laty dwudziestu i powołać do życia nową, szóstą z rzędu, sekcję dla spraw przemysłowych.

Za inicjatywą ks. Badeniego z Krakowa, uchwalilo zgromadzenie członków tutejszej «Czytelni katolickiej» rozwinąć energiczną akcję przeciw socjalizmowi i zwalczać go za pomocą publikacji periodycznych, odczytów publicznych i t. d. Właściciele domów poczęli utrzymywać «czarna księgę» niesumiennych, nieuczciwych i lekkomyślnych lokatorów; prasa codzienna wita ten fakt niechętnie i ostrzega przed obosiecznością takiej broni.

Teatr doczekał się chwil szczęśliwszych: od dwóch tygodni sala bywa pełną, nawet przepelnioną; w części zasługa to ożywionego repertuaru, który nam przyniósł nowe, udane jednoaktówki pp. Ruszkowskiego «W Szczawnicy» i Leona Madeyskiego «Bakarata». Wiele oryginalne, wrażliwe sprawił obraz sceniczny ks. Ad. Czartoryskiego «Kawa», pisany przed stu laty, a wczoraj po raz pierwszy we Lwowie wystawiony.

Spr.

Ziemię słowiańskie.

Sofja, 10 stycznia.

[Zmiana położenia w Bułgarji. Dragan Cankow i jego stronnictwo. Rozmowa z Trajkowiczem o programie cankowistow. Karawelow].

△ Z powrotem Dragana Cankowa i jego zięcia Luckanowa do Bułgarji, a równocześnie wypuszczeniem na wolność Karawelowa, skazanego rzekomo, jako współwinnego w sprawie morderstwa ministra Belczewa, na kilka lat więzienia—zaczyna się zmieniać wewnętrzna sytuacja w Bułgarji. Gabinet Stoilowa bez poparcia cankowistow nie będzie mógł się długo trzymać. Z tą koniecznością liczy się zarówno ks. Ferdynand i Stoilow, jednak stosunki z biegiem czasu zmieniły się tak dalece, iż Bułgarja nawet w wypadku, gdyby Cankow zajął miejsce Stoilowa, jako prezydent gabinetu, z pewnością żadnej szkody przy tej zmianie nie poniesie. Stosunki od upadku Stambolowa zmieniły się radykalnie, a tak samo zmienił też i Cankow gruntownie swój program. Kto zna jego przeszłość, nie może się dziwić temu. Cankow w ciągu długoletniej swej politycznej działalności przechodził bowiem rozmaite fazy: przed wyzwoleniem Bułgarji z całym zapalem prowadził w Bułgarji propagandę katolicką i był stanowczym przeciwnikiem Rosji. Następnie stał on się gorącym jej zwolennikiem i nie uznawał ani księcia, ani rządu bułgarskiego. Obecnie jest też Cankow innym, aniżeli był nim jeszcze na wygnaniu. W teraźniejszym bowiem jego programie stoi na pierwszym miejscu barwarukowe i lojalne uznanie prawowitości panowania ks. Ferdynanda i jego dynastji w Bułgarji. Drugim punktem programu Cankowa jest dążenie, żeby mocarstwa eu-

ropejskie uznały księcia. Dawne wrogię stanowisko Cankowa do monarchji habsburskiej także z gruntu się zmieniło. Pod tym względem dał mi jeden z najwybitniejszych członków stronnictwa Cankowa, redaktor jego organu «Zaglasie», p. Trajkowicz, następujące wyjaśnienia:

— Program nasz—mówił on—jest programem pokojowym. Dążymy do osiągnięcia narodowych, cywilizacyjnych celów, nie sądzę przeto, żeby w Austrii znalazł się jeden mąż, prawdziwie wolnomyslny, któryby nie chciał popierać nas w tym kierunku. Będziemy się starali przekonać Austro-Węgry. Gdy jednak jeszcze i wówczas znajdą się ludzie, sympatyzujący ze Stambolowem—w takim razie będziemy musieli skwitować z ich przyjaciół.

— A jak zapatruje się p. Cankow na stosunek Bułgarji do Austro-Węgier?—zapytałem mojego interlokutora.

— Zupelnie tak samo, jak ja. Wszak pan wiesz, iż jestem publicystycznym tłumaczem programu jego, to jest naszego stronnictwa. Cankow tak samo dążyć będzie usilnie do tego, żeby Austro-Węgry przekonać, iż brak zaufania z ich strony do naszego stronnictwa jest nieuzasadnionym. Program powyższy jest o wiele umiarkowańszym, aniżeli np. program serbskich radykalistow, w czasie powołania ich do rządów w Serbji. A Karawelow? Ten może fatalnie oddziaływać na przyszłość Bułgarji. Jest to człowiek skryty, mściwy, energiczny i lubiący się przedewszystkiem w knowaniach tajnych. Stronnictwo jego w sobranju jest bardzo niebezpieczne, ale ci wszyscy, którzy idą z nim, są mu zupełnie oddani. Karawelow nigdy nie zapomni krzywdy, jaka mu Stambolow wyrządził, i nigdy też jej nie przebaczy księciu. Zaledwie opuścił więzienie, udał się bezzwłocznie w podróż agitacyjną po kraju, mianowicie do okręgów, gdzie mają się odbyć wybory uzupełniające do sobranja. Ogłosił swoją kandydaturę. Każdy rząd będzie miał w nim niebezpiecznego przeciwnika, ambitny ten człowiek dąży bowiem do za-władnięcia Bułgarja.

...ski.

Z POLITYCZNEGO SWIATA.

[Rok 1894. Przystanek noworoczny. Rząd i parlament rzeszy niemieckiej. Echa bismarkowskie. Oskarżenie Stambolowa o skrytobójstwo. Ministrowie francuzcy. Ustąpienie p. Barton. Belgja i Kongo. Sprawy afrykańskie].

Proszony o wypowiedzenie zdania o roku ubiegłym znany powieściopisarz węgierski, Maurycy Jokay, odrzekł, iż rok ten pozostawił po sobie coś więcej, niż uczucie zadowolenia, bo «Kattenjammer». Stosujące się przedewszystkiem do Węgier, zdanie to podzielią zapewne liczni mężowie stanu innych krajów Europy zachodniej. Podzieli je, na przykład, p. Crispi, który ma przed sobą wiele jeszcze gorzkich pigulek do zgryzienia; podzielią ministrowie francuzcy, poruszający się gorączkowo w celu odświeżenia zapowietrzonej moralnej atmosfery swej pięknej ojczyzny; podzieli lord Roseberry, który porwał się na izbę lordów, jak z motyką na słońce, i którego organy przebakiwać coś zaczyna o powrocie stronnictwa liberalnego do roli «wiernej jej królewskiej mości opozycji», chociaż ta rola bynajmniej whigom się nie uśmiecha; podzielią wreszcie liczni *Dii minores*, kierownicy losów państw i państewek drugorzędnych, odczuwający znużenie i niesmak z działalności swej zaniedbanej.

Przystanek urojony w tytu narodów i społeczeństw, jakim jest istotnie rok Nowy, ma wszakże tę zaletę, że na chwilę choćby zniewala do obejrzenia się po za siebie, do rzucenia okiem na przebytą już drogę, co znów niekiedy wpływa dodatnio na bieg dalszy, na zdolność unikania nadal błędów i omyłek przeszłości. Wprawdzie czasu dziś na to za mało: dzień dzisiejszy istnieje po to tylko, by stanowić przejście od wczoraj do jutra, do tego jutra upragnionego, które ma zagoić rany społeczne, zaspokoić pragnienia pałace, ziszczyć nadzieje pokładane w przyszłości. I może ten okres gorączkowej działalności ludzkiej, może ten chaos, w którym z trudnością rozróżnić się dają prądy twórcze, świadczą właśnie, że zbliżamy się do chwili, w której zabłyśnie jutrznia nowej ery.

Tymczasem wypadki powszednie następują po sobie kolejną, i telegramy roznoszą po świecie mozaikę wieści, układającą się codziennie w odmienne obrazy. Parlament niemiecki wysłuchał wniosku rządowego, dotyczącego ustawy, skierowanej przeciwko stronnictwom przewrotu i przekazał go do bliższego rozpatrzenia komisji, która zapewne w najbliższym czasie złoży izbie wyczerpujące sprawozdanie. Za przekazaniem projektu komisji głosowali zachowawcy, katolicy, polacy i narodowo-liberalni; za odrzuceniem wniosku — demokraci socjalni i wolnomysłni. Tak więc rząd odniósł poniekąd zwycięstwo, co prawda połowiczne, trudno bowiem przypuszczać, ażeby komisja, a za nią izba przyjęły wniosek *en bloc*. Poczynają w nim one zapewne zmiany zasadnicze, tworząc coś w rodzaju ustaw wyjątkowych przeciwko socjalistom, i usuną to wszystko, co sprzeciwia się zastrzeżonej przez konstytucję wolności osobistej i społecznej obywateli rzeszy niemieckiej. Rządy państw zjednoczonych zdają się przewidywać przyszłe losy wniosku i, o ile sądzić można, nie dają już zbyt energicznie do przeprowadzenia projektu bez żadnej zmiany. Zauważono nawet, że ces. Wilhelm, będący pierwotnie, jak wiadomo, zwolennikiem największym projektu, złągodził nieco swe poglądy i nie objawia chęci otwartego zerwania z parlamentem, którą mu przypisywali zbyt gorliwi wielbiciele samowoli w stylu Bismarka. Wrzawa, z jaką powitali oni mowy wakacyjne cesarskie w Królewcu i Toruniu, ucichła już nieco, i milkną zwolna pobożne życzenia powrotu do polityki otwarcie wstecznej, zamierzonego rzekomo przez monarchę pruskiego i naczelnego wodza rzeszy. Objawy uznania, jakich ces. Wilhelm nie szczędzi dawnemu kanclerzowi, te wieńce, kwiaty, powinszowania i zapowiedziane odwiedziny w Friedrichsruhe, wszystko to ma cechy raczej uczczenia wspomnień dziejowych i grzeczności osobistej, niż zamknięcia polityki państwowej w łożysku, w którym więził ją niegdyś «książę żelazny», dziś zgrzybiały starzec, spoglądający ponurem okiem w stronę cmentarza, gdzie przed paru tygodniami spoczęły zwłoki jego żony.

Zmiana krzesła kanclerskiego na wygodny fotel przy kominku w ciuchym samku wiejskim, jest w każdym razie lepszą od satysfakcji z ławy ministerjalnej na ławę oskarżonych i

ze wspaniałego lokalu skarbowego do celi więziennej. Coś podobnego zdawało się grozić małemu Bismarkowi podbalkańskiemu, p. Stambolowowi, którego władza wojskowa śledcza podejrzewała zaczęła o udział czynny w samordowaniu Belczewa. Dawna to sprawa. D. 27 marca 1891 roku p. Stambolow i minister ówczesny skarbu Belczew przechadzali się w pobliżu parku miejskiego w Sofji, za nimi zaś podążał żandarm Studanow. Z pomroku wyskoczyło nagle dwóch ludzi, strzelających z rewolwerów, którzy zamordowali Belczewa. Pozostający o parę kroków z tyłu Stambolow uszedł cało, żandarm zaś ciął szablą jednego z napastników. Wkrótce potem rozpoczęło się dochodzenie śledcze, istotnych atoli sprawców skrytobójstwa nie wykryto, proces zaś karny przeciwko 18 osobom, oskarżonym o udział w spisku na życie ministrów i księcia, zakończył się wyrokiem, skazującym je na więzienie lub stracenie. Wśród uwięzionych wskutek owego wyroku znajdował się b. minister Karawelow, dziś wypuszczony na wolność. Otóż z chwilą, gdy postanowionem zostało ulaskawienie Karawelowa i amnestja dla emigrantów bułgarskich, gdy zwolennicy programu politycznego p. Cankowa witali manifestacyjnie powracającego z zagranicy swego przywódcę, wspomniano znów o sprawie zabójstwa Belczewa z powodu uwięzienia żandarma Studanowa za jakieś przestępstwa późniejsze. Organy wrogich Stambolowowi stronnictw ogłaszają zeznania świadków, rzucające podejrzenia na byłego dyktatora Bułgarii, rząd nawet podobno myślał na serio o pociągnięciu Stambolowa do odpowiedzialności karnej. Dziś miano zaniechać tego zamiaru tak wobec przyjaznych rad przedstawicieli mocarstw, jak wobec wzburzenia, jakie wywołało wśród ludności. Stambolow otrzymuje codziennie mnóstwo telegramów, wyrażających oburzenie jego wielbicieli i zwolenników i żartuje sobie w «Swobodzie» z postępowania rządu, który ucieka się do tak wątpliwej wartości środków ubezwładnienia wpływu byłego premiera bułgarskiego. Prawdopodobnie zatem p. Stambolow nie zamieszka w celi więziennej.

Zdaje się, że monopol zastępowania mundurów urzędowych z oznakami orderowymi przez siermięgi o cyfrach więziennych, należy wyłącznie do ministrów francuzkich. Po p. Baihaut, uwięzionym przed paru laty z powodu sprawy panamskiej, przyszła dziś kolej na p. Thevenet, byłego ministra sprawiedliwości i komandora Legji honorowej. Był on w czasach ostatnich dyrektorem Towarzystwa «Des transports maritimes» w Nicei. Śledztwo, wdrożone przeciw wyludzającym pieniądze za przemilczanie o rozmaitych brudnych sprawkach dziennikarzom, wykryło cały szereg nadużyć i oszustw, popełnionych przez członków zarządu pomienionego Towarzystwa i doprowadziło do ich aresztowania. Sprawdzają się zatem przepowiednie co do rozrastania się sprawy wyszków prasowych do rozmiarów olbrzymich. Najświetsze telegramy swiastują ucieczkę redaktora pisma «Voies Ferrées», którego miano aresztować. Znaleziono w redakcji dokumenty kompromitujące podobno cały szereg osobistości, wybitne zajmujących stanow-

iska. W izbie deputowanych wrzawa wielka, w gabinecie zaś francuzkim rozpręczenie. Minister handlu p. Barton uświwa się, oświadczając wręcz, iż nie może wbrew swemu przekonaniu trwonąć pieniędzy skarbowych na Towarzystwo dróg żel. południowych z powodu dwuznacznego brzmienia koncesji, ułożonej przez b. ministra Raynala i tłómaczonej na niekorzyść skarbu przez większość rady ministerjalnej. Oświadczenie to wywołało oczywiście sensację niemałą i pisma paryżskie sądzą, że wybiła godzina gabinetu p. Dupuy.

Prezes ministrów belgijskich złożył parlamentowi wniosek, dotyczący przyłączenia do Belgji państwa afrykańskiego Kongo, uważanego dotąd za niezależne i związane z Belgją tylko przez unję osobistą, król Leopold bowiem jest zwierzchnikiem Kongo. Sprawa ta o tyle jest ważną, że z chwilą jej zdecydowania zmieni się stosunek Belgji do innych państw, posiadających kolonie afrykańskie, i zawarowana traktatami neutralność Belgji nie będzie, w razie zawikłań międzynarodowych, szanowaną. Małe wszakże państewko to wkracza śmiało w nowy okres swych dziejów, utnie w swe siły i w patriotyzm swych obywateli, i nie obawia się przyszłych sporów i zatargów, jakich ład afrykański stanie się widowiskiem.

Dziś już gotują się w Sudanie wschodnim wypadki poważniejsze. Derwisze starli się z pogranicznymi oddziałami wojsk egipskich, wyprawa zaś włosków do Adua nie wywarła bynajmniej większego wrażenia na wrogo usposobionych abisyńczyków, zawierających podobno potajemne umowy z mahdystami. Ras-Mangasza wystąpić miał z poważniejszymi siłami do walki z jen. Baratieri, i znawcy stosunków miejscowych żywią obawy poważne, by włosków nie spotkał los wymordowanego niegdyś w Chartumie oddziału jen. Gordona, lub tej dzielnej garstki żołnierzy włoskich, którzy przed kilku laty polegli śmiercią bohaterów w nierównej walce z abisyńczykami.

PS. Dzisiejsze, środowe, telegramy donoszą o podaniu się do dymisji gabinetu Dupuy. Upadł więc gabinet, zwycięzki w tyłu zapasach z zacieklą opozycją, która dopięła wreszcie celu i zniewoliła ministrów, tak przez nią znienawidzonych, do opuszczenia swych stanowisk. Już dwukrotne, raz po śmierci p. Burdeau, drugi raz z rozpoczęciem sesji tegorocznej, powołanie przez izbę p. Brisson na urząd marszałka, oznaczało przewagę usposobień radykalnych nad umiarkowanymi ideałami porządku, ładu i spokojności, reprezentowanymi przez p. Dupuy i jego przyjaciół politycznych. Gabinet ustępujący sam niejako przyczynił się do swego upadku, podniósłszy zasłonę tajemniczą, ukrywającą dotąd przed ogółem upadek moralny panujących klas społeczeństwa, gonionych za zyskiem i nie przebiegających w środkach dla dopięcia celu. Wśród wstrząśniętej nagle toni życia społecznego powstały coraz szerzej kręgi, prąd raz powstały rozlewał się zaczął wciągać dalej, nabierając z biegiem coraz to większej potęgi i unosząc jak powódź sztuczny budowę gniazda społecznego. Wzrastająca się wyżej fala zburzyła wreszcie w głąb

izby ustawodawczej i uniosła z ław ministerjalnych p. Dupuy i jego kolegów gabinetowych. I napróżno pragnęli oni schronić się za twierdzą ustawy, napróżno wołali o poszanowanie dla zasady podziału władz. Większość izby nie była już usposobiona słuchać wywodów teoretycznych, wysłuchawszy przedtem usuwającego się dobrowolnie z gabinetu p. Bartou, który oświadczył, że ponieważ rada stanu tłómaczy wyłącznie na korzyść towarzystw dróg żelaznych zawarte z niemi przez rząd i dwuznacznie brzmiące konwencje, on zaś uważa to tłómaczenie za wadliwe i narazające skarb państwa na straty, przeto woli złożyć urząd ministerjalny, niż gwałcić własne sumienie i postępować wbrew swym przekonaniom. Deputowany Millerand zarzuca ministerstwu, że pragnęło sprawę gwarancji dochodów z akcyj kolejowych rozstrzygnąć *à huit-clos*, z narażeniem interesów państwa; p. Pourqery de Boisserein żąda przejścia do porządku dziennego i wnosi formułę, nakazującą rządowi w imieniu izby poszanowanie dla praw państwa. Izba formułę tę przyjmuje. Następuje chwila krytyczna. P. Dupuy żąda, by głosowano ponownie nad wzmiankowaną formułą w celu jej odrzucenia. Izba głosuje, formuła upada, ministrowie oddychają wolniej. Jeszcze chwila, i izba odrzuca formułę rządową, pan Dupuy dowodzi, że, na zasadzie podziału władz, kwestja gwarancji należy do administracji, nie zaś do ciała ustawodawczego. Dowodzenie to wszakże wróża nie czyni, i ministrowie opuszczają salę posiedzeń, oświadczenia, że podają się do dymisji. Oświadczenie to lewica radykalna wita oklaskami. Prezydent rzplitej widocznie nie był taktem upadku gabinetu zdziwiony i dymisję ministerstwa p. Dupuy natychmiast przyjął. Nie zdaje się wszakże, by do steru nawy państwowej powołano miało radykalistów, którzy w sojuszu ze stronnictwami najskrajniejszymi obalili rządy ustępującego ministerstwa. Prawdopodobniejszą jest próba konsolidacji stronnictw republikańskich umiarkowanych, które zapewne wysuną na czoło najwybitniejszych swych przedstawicieli, wolnych od wszelkich zarzutów i podejrzeń. Jakkolwiek będzie, w społeczeństwie francuzkiem budzą się prądy nowe i powstają nowe pragnienia. Przyszłość pokaże, czy postęp i uzdrowienie tego społeczeństwa dokonają się pod wpływem jakichs nieznanych jeszcze, czy też pod wpływem starych i zapomnianych od tak dawna hasel cnoty, wiary i poświęcenia.

Bohdan K.

Francja. W jednym z domów przy ulicy Monceaux stróż znalazł bombę, która wybuchła przy wyrzuceniu na ulicę. Bomba zawierała proch i kule i miała przyrząd wybuchowy. Sprawców zamachu nie wykryto. Izba deputowanych, na wniosek marszałka Brisson, wydalila z sali socjalistę Rouanet, który oświadczył, że ciało ustawodawcze francuzkie głosować uczciwie nie jest w stanie. Socjaliści ogłosili manifest, zawierający szereg ciężkich zarzutów, wymierzonych przeciwko prezydentowi raczypospolitej, przeciw rządowi i większości parlamentarnej. Sprawa dymisji ministra Bartou wywołuje olbrzymie wrażenie.

Austro-Węgry. Przyszły gabinet węgierski składać się będzie z pp.: Banffy'ego, preza ministrów, Władysława Lukacza, ministra skarbu, Dezzydora Perszela—spraw we-

wewnętrznych, Aleks. Erdely — sprawiedliwości, hr. Festetica—rolnictwa, Wlasica — oświaty, Danjela—handlu, Feyerwary'ego—obrony krajowej, Jospowica—ministra dla Chorwacji.

Niemcy. Ks. Hohenlohe z synem przybył do Friedrichshube, gdzie byli gościnnie podejmowani przez ks. Blumarka i jego rodzinę. Po obiedzie nowy kanclerz odjechał.

Dania. Stan zdrowia króla polepszył się zupełnie, i monarcha odbywa przejażdżki konne. Królowa ma się również lepiej. Ks. Waldemar odjeżdża do księstwa Cumberland do Gimunden i w końcu stycznia powraca do Kopenhagi.

Grecja. Przesilenie finansowe przybiera charakter coraz ostrzejszy. Całe prowincje złożyły rządowi memorjały, w których uchylają się od placenia podatków z powodu rozpaczliwego stanu ekonomicznego. Przewidując upadek gabinetu i bankructwo skarbu.

WIADOMOSCI DWORSKIE.

W dzień Nowego roku Ich Cesarzkie Mości Najjaśniejsi Państwo raczyli przyjmować w pałacu Anickowskim posłów zagranicznych, członków poselstw i misyj, oraz ich małżonki.

W dniu 29 grudnia Jego Cesarzka Mość zaszczylił raczył Swą obecnością doroczne uroczyste posiedzenie Cesarzkiej Akademji nauk.

WIADOMOSCI URZĘDOWE.

NAJWYŻSZE UKAZY IMIENNE DO SENATU KZADZACEGO.

Dnia 1 stycznia r. 1895. Młodszemu flagmanowi 2 dywizji floty, kontradmirałowi *Admiralowi*, Najmłodszemu rozkazujemy być po ukończeniu naczelnika głównego sztabu morskogo, na miejsce kontradmirała Aleksiejewa.

Dnia 2 stycznia. Pozostającemu w zapasie kawalerji armji, generał majorowi *Artemczewowi*, Najmłodszemu rozkazujemy być członkiem rady ministra rolnictwa i dóbr państwa z zaliczeniem go do kawalerji armji.

Dnia 2 stycznia. Naczelnikowi kaliskiego okręgu celnego, generał majorowi *Usowowi*, Najmłodszemu rozkazujemy być urzędnikiem do poruczeń przy ministerstwie skarbu IV kl. z pozostawieniem go w obecnym zajmowanym urzędzie.

Dnia 4 stycznia. Głównemu inspektorowi dróg żelaznych, rzeczywistemu radcy stanu księciu *Chitkowowi*, Najmłodszemu rozkazujemy być zarządzającym ministerstwem komunikacji.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

× **Otwarcie zarządu górniczego w Królestwie** nastąpi, jak się dowiadujemy, w końcu bieżącego lub w początkach przyszłego miesiąca.

× **Projekt kas robotniczych dla wszystkich zakładów górniczych 2 okręgu Królestwa polskiego** został, jak się dowiadujemy, zatwierdzony przez komitet ministrów.

× **Patryarcha i katolikos** wszystkich ormian Marktiez I. spodziewany jest podobno w Petersburgu około d. 20 stycznia. Wobec rozgłosu, jakiego nabrała kwestja armenska, przybycie patryarchy Marktieza ma niewątpliwie znaczenie niepowszednie.

× **Zmiany w służbie rządowej.** W Radzie państwa mianowani: senatorowie *Mordwinow* i *Gotubiew*—członkami tejże Rady, z pozostawieniem w godności senatorów. Awansowani: sekr. stanu J. C. M., członek Rady państwa, rad. tajny, *von Hübenet*—na rzeczywistym radcy tajnego. W Senacie rządzącym. Mianowani: wice-minister skarbu, *Iwaszczenkow* i dyrektor dep. 2 ministerstwa sprawiedl., *Zawadzki*—senatorami, pierwszy z pozostawieniem na dotychczasowym urzędzie, a drugi z powierzeniem sobie zawiadywania wspomnianym departamentem; członek konsultacji min. sprawiedl., wice-dyrektor powyższego dep. 2, *Szumraj*—heroldmistrzem, z awansowaniem na radcę tajnego. W Kancelarji Własnej J. O. Mosci. Prezes dep. spraw cywiln. i duchow. w Radzie państwa, senator,

rzecz. rad. tajny, *Stojanowski*—sekretarzem stanu J. C. M., z pozostawieniem na zajmowanych przez się stanowiskach. W min. Dworu Cesarzkiego. Mianowani: wychowawiec Cesars. uniw. w Petersburgu, *Wiesel* p. o. kustosa muzeów Cesars. Akad. sztuk pięknych w Petersburgu: naczelnik Dworskiej kapeli śpiewaków, lowczy Dworu hr. *Szeremietiew*—na własne żądanie od obowiązków naczelnika wspomnianej kapeli, z pozostawieniem w godności lowczego Dworu. W min. sprawiedl. Mianowani: podprokurator przy krym. dep. kasac. senacie, *Fojurki*—członkiem konsultacji min. sprawiedl., z pozostawieniem na poprzednim urzędzie. W min. spraw wewn. Mianowani: wice-gubern. kurlandz. *Dunin-Borkowski* p. o. gubernatora wologodzkiego; komisarz stanowy w gubern. tatarskiej, *Borissow*—członkiem stałym czeladzi prow. włośc. pow. stennenski, gubern. mchylowski. Prezente stacyi gubernator wologodzki, *Zawadzki*—do Woroneża. W min. skarbu Mianowani: rewizor kaliskiego okręgu celnego, *Dobrowolski*—na członka kaliskiego okręgu kwantownego. W min. roln. i dóbr państwa Mianowani: członek g. min. konsultacji, *Lewicki*—inspektorem inst. żelazn. z awansem zawiadującym jego narzem, z pozostawieniem na poprzednim stanowisku. W min. wojny. Także inspektor i zawiadujący w tymże narzem, *Jassir*—od powyższych obowiązków na własne żądanie, z pozostawieniem członkiem g. min. konsultacji nauk i przesłaniem zrzeczenia tytułu. W min. wojny. Mianowani: sztabmistrz konsystorski w Warszawie, pułkownik *Łukowski*—na pułkownika, z przyznaniem sztabu głównego.

× **Nagrody rocznicowe.** Numer nowego rocznika orędziowowego ogłasza, jak zwykle, szereg nagród, w których w dziedzinach służby rządowej, z nich szeregowe się wyróżniają trzy reskrypty Jego Cesarzkiej Mości, przyznawane na imię ministra wojny, generał admirała *Wannowskiego*, wspomniący zasługi tegoż w przedmiocie stopniowego postępu gotowości do boju i zaopatrzenia armji we wszelkie najnowsze udogodnienia, przez co ta armja stała się najsiłowniejszą i najkompleksowniej reskrypt imiennej gen. *Wannowskiego*, kawalerem orderu sw. Andrzeja, podobną dekorację otrzymał przy takimże reskrypcie członek Rady państwa, sekretarz stanu J. C. Mosci *Ławski*, trzeci reskrypt mianuje przezesa komitetu ministrów, rz. tajny, *Trubnikow*—kawalerem orderu sw. Włodzimierza IV kl. I. Podjęta dysputy, mianujące członków Rady państwa, sekretarzy stanu J. C. Mosci *Karłowicz* i *Pawłow*—kawalerami orderu sw. Włodzimierza, a kuratora okręgu naukowego ryckiego, *Laurrowski*, i z wyjątkiem akademika cesarskiej Akademji nauk, *Bostajewa*—kawalerami orderu sw. Aleksandra Newskiego, oraz udzielając brylantowe insygnia tegoż orderu członkom Rady państwa: senatorowi *Nikolajewowi*, generałom *Rozpowa* i *Rosenbachowi*, zarządzającemu Własna J. C. M. kancelarją, sekr. st. *Romonkampsow* i kuratorowi kaukaskiego okręgu naukowego *Jamieszkow*. Temu ostatniemu za niustanne prace w kierunku rozszerzenia oświaty pomiędzy obcoziemną ludnością Kaukazu. Wreszcie rozkazem do kapituły ruskich cesarsko-królewskich orderów, minister sprawiedliwości *Merturjew* mianowany został kawalerem orderu sw. Włodzimierza klasy II.

× **Projekt zmian w ustawie cenzuralnej.** «Grażdanin» donosi, że przy ministerstwie spraw wewnętrznych ma być utworzona specjalna komisja, która zajmie się rewizją ustawy cenzuralnej, obowiązującej wydawnictwa zagraniczne. Do składu komisji rzeczony wejść mają, prócz przedstawicieli komitetu cenzury i wszystkich prawie ministrów, także niektórzy profesorowie wyższych zakładów naukowych i przedstawiciele prasy. Niezależnie od tego, wszyscy posłowie ruscy zagranicą zapytani być mają, jakie, ich zdaniem, gazety i pisma zagraniczne powinny w Rosji podlegać cenzurze. Projektowanem jest bowiem dozwolenie sprowadzania do Rosji gazet politycznych i pism naukowych bez poddawania ich uprzednio cenzurze.

izby ustawodawczej i uniosła z ław ministerjalnych p. Dupuy i jego kolegów gabinetowych. I napróżno pragnęli oni schronić się za twierdzą ustawy, napróżno wołali o poszanowanie dla zasady podziału władz. Większość izby nie była już usposobiona słuchać wywodów teoretycznych, wysłuchawszy przedtem usuwającego się dobrowolnie z gabinetu p. Bartou, który oświadczył, że ponieważ rada stanu tłumaczy wyłącznie na korzyść towarzystw dróg żelaznych zawarte z niemi przez rząd i dwuznacznie brzmiące konwencje, on zaś uważa to tłumaczenie za wadliwe i narażające skarb państwa na straty, przeto woli złożyć urząd ministerjalny, niż gwałcić własne sumienie i postępować wbrew swym przekonaniom. Deputowany Millerand zarzuca ministerstwu, że pragnęło sprawę gwarancji dochodów z akcyj kolejowych rozstrzygnąć *à huit-clos*, z narażeniem interesów państwa; p. Pourquery de Boisserein żąda przejścia do porządku dziennego i wnosi formułę, nakazującą rządowi w imieniu izby poszanowanie dla praw państwa. Izba formułę tę przyjmuje. Następuje chwila krytyczna. P. Dupuy żąda, by głosowano ponownie nad wzmiankowaną formułą w celu jej odrzucenia. Izba głosuje, formuła upada, ministrowie oddychają wolniej. Jeszcze chwila, i izba odrzuca formułę rządową, pan Dupuy dowodzi, że, na zasadzie podziału władz, kwestja gwarancji należy do administracji, nie zaś do ciała ustawodawczego. Dowodzenie to wszakże wrzenia nie czyni, i ministrowie opuszczają salę posiedzeń, oświadczone, że podają się do dymisji. Oświadczenie to lewica radykalna wita oklaskami. Prezydent rzplitej widocznie nie był faktem upadku gabinetu zdziwiony i dymisję ministerstwa p. Dupuy natychmiast przyjął. Nie zdaje się wszakże, by do steru nawy państwowej powołać miało radykalistów, którzy w sojuszu ze stronnictwami najskrajniejszymi obalili rządy ustępującego ministerstwa. Prawdopodobniejszą jest próba konsolidacji stronnictw republikańskich umiarkowanych, które zapewne wysuną na czoło najwybitniejszych swych przedstawicieli, wolnych od wszelkich zarzutów i podejrzeń. Jakkolwiek będzie, w społeczeństwie francuzkiem budzą się prądy nowe i powstają nowe pragnienia. Przyszłość pokaże, czy postęp i uzdrowienie tego społeczeństwa dokonają się pod wpływem jakichś nieznanych jeszcze, czy też pod wpływem starych i zapomnianych od tak dawna hasel cnoty, wiary i poświęcenia.

Bohdan K.

Francja. W jednym z domów przy ulicy Monceaux stróż znalazł bombę, która wybuchła przy wyrzuceniu na ulicę. Bomba siewała proch i miała przyrząd wybuchowy. Sprawców zamachu nie wykryto. Izba deputowanych, na wniosek marszałka Brisson, wydała z sali socjalistę Rouanet, który oświadczył, że ciało ustawodawcze francuzkie głosować uosoliwie nie jest w stanie. Socjaliści ogłosili manifest, nawierający szereg ciężkich zarzutów, wymierzonych przeciwko prezydentowi republiki, przeciw rządowi i większości parlamentarnej. Sprawa dymisji ministra Bartou wywołuje olbrzymie wrażenie.

Austro-Węgry. Przyszły gabinet węgierski składać się będzie z pp.: Banffy'ego, preosa ministrów, Władysława Lukacza, ministra skarbu, Desyderego Fernzela—spraw we-

wewnętrznych, Aleks. Erdely — sprawiedliwości, hr. Festetica—rolnictwa, Wlasica — oświaty, Danjela—handlu, Feyerwary'ego—obrony krajowej, Jospowica—ministra dla Chorwacji.

Niemcy. Ks. Hohenlohe z synem przybył do Friedrichshuhe, gdzie byli gościnnie podejmowani przez ks. Bismarka i jego rodzinę. Po obiedzie nowy kanclerz odjechał.

Dania. Stan zdrowia króla polepszył się zupełnie, i monarcha odhyla przejażdżki konne. Królowa ma się również lepiej. Ks. Waldemar odjeżdża do księstwa Cumberland do Gmunden i w końcu stycznia powraca do Kopenhagi.

Grecja. Przestlenie finansowe przybiera charakter coraz ostrzejszy. Całe prowincje złożyły rządowi memorjały, w których uchylały się od płacenia podatków z powodu rozpaczliwego stanu ekonomicznego. Przewidują upadek gabinetu i bankructwo skarbu.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W dzień Nowego roku Ich Cesar-skie Mości Najjaśniejsi Państwo raczyli przyjmować w pałacu Aniczkowskiem posłów zagranicznych, członków poselstw i misyj, oraz ich małżonki.

W dniu 29 grudnia Jego Cesar-ska Mość zaszczylić raczył Swą obecnością doroczne uroczyste posiedzenie Cesarzkiej Akademji nauk.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

NAJWYŻSZE UKAZY IMIENNE

DO SENATU RZĄDZĄCEGO.

Dnia 1 stycznia r. 1895: Młodszemu flagmanowi 2 dywizji floty, kontradmirałowi *Arcelanowi*, Najmilszej rozkazujemy być pomocnikiem naczelnika głównego sztabu morskigo, na miejsce kontradmirała Aleksiejewa.

Dnia 2 stycznia: Pozostającemu w zapasie kawalerji armji, generał-majorowi *Arapowowi*, Najmilszej rozkazujemy być członkiem rady ministra rolnictwa i dobr państwa, z zastępcem go do kawalerji armji.

Dnia 2 stycznia: Naczelnikowi kaliskiego okręgu celnego, generał-majorowi *Usowowi*, Najmilszej rozkazujemy być urzędnikiem do poruczeń przy ministerstwie skarbu IV kl., z pozostawieniem go na obecnie zajmowanym urzędzie.

Dnia 4 stycznia. Głównemu inspektorowi dróg żelaznych, rzeczywistemu radcy stanu księciu *Chalkowowi*, Najmilszej rozkazujemy być zarządzającym ministerstwem komunikacji.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Otwarcie zarządu górniczego w Królestwie** nastąpi, jak się dowiadujemy, w końcu bieżącego lub w początkach przyszłego miesiąca.

× **Projekt kas robotniczych dla wszystkich zakładów górniczych 2 okręgu Królestwa polskiego** został, jak się dowiadujemy, zatwierdzony przez komitet ministrów.

× **Patryarcha i katolikos wszystkich ormian Markicz I**, spodziewany jest podobno w Petersburgu około d. 20 stycznia. Wobec rozgłosu, jakiego nabrała kwestja armeńska, przybycie patryarchy Markicza ma niewątpliwie znaczenie niepowszednie.

× **Zmiany w służbie rządowej.** W Radzie państwa. *Mianowani*: senatorowie: *Mordwinow* i *Gołubiew*—członkami tejże Rady, z pozostawieniem w godności senatorów. *Awan-sowani*: sekr. stanu J. C. M., członek Rady państwa, rad. tajny, *von Habenel*—na rzeczywistego radcę tajnego. W Senacie rządzącym. *Mianowani*: wice-minister skarbu, *Iwaszenkow* i dyrektor dep. 2 ministerstwa sprawiedl., *Zawadzki*—senatorami, pierwszy z pozostawieniem na dotychczasowym urzędzie, a drugi z powierzeniem sobie zawiadywania wspomnianym departamentem; członek konsultacji min. sprawiedl., wice-dyrektor powyższego dep. 2, *Ssamraj*—heroldmistrzem, z awansowaniem na radcę tajnego. W Kancelarji Własnej J. C. Mości. Prezes dep. spraw cywiln. i duchow. w Radzie państwa, senator,

razos. rad. tajny, *Stojanowski*—sekretarzem stanu J. C. M., z pozostawieniem na zajmowanych przez się stanowiskach. W min. Dworu Cesarzkiego: *Mianowani*: wychowaniec Cesars. uniw. w Petersb., *Wiesel*—p. o. kustosa muzeów Cesars. Akad. sztuk pięk. Uwołniony: naczelnik Dworskiej kapeli śpiewaków, lowczy Dworu hr. *Szeremietiew*—na własne żądanie od obowiązku naczelnika wspomnianej kapeli, z pozostawieniem w godności lowczego Dworu. W min. sprawiedl. *Mianowani*: podprokurator przy krym. dep. kasac. senacie, *Fojnicki*—członkiem konsultacji min. sprawiedl., z pozostawieniem na poprzednim urzędzie. W min. spraw wewn. *Mianowani*: wice-gubern. kurlandz. *Dunin-Borkowski*—p. o. gubernatora wologodzkiego; komisarz stanowy w gub. tula. *Borisow*—członkiem stałym urzędu spraw wło-scow. stenneński, gub. mchylowski. *Przeniesieni*: gubernator wologodz. *Kabanuk*—do Woroneża, W min. skarbu *Mianowani*: rewizor kaliskiego okr. celu, *Demowicz*—naczelnikiem bakińskiego okr. kwarantannowo-celnego. W min. roln. i dobr państwa *Mianowani*: człon. gorn. komitetu nauk, *Lorowski* inspektorem inst. gorn. zarządcą zawiadywaniem jego muzeum, z pozostawieniem na poprzednim stanowisku. Uwołniony: *Takiz* inspektor i zawiadywający w tenże muzeum, *Jassa*—od powyższych obowiązków na własne żądanie, z pozostawieniem członkiem gorn. komitetu nauk i profesorem rzeczono-go instytutu. W min. wojny. *Mianowani*: sztab-rejtmistrz konsystującego w Warszawie pułkugrodziński huzarów lejbow. hr. *Szeremietiew*—urzędnikiem do szereg porucz. przy naczeln. sztabu główn.

× **Nagrody noworoczne.** Numer noworoczny organu urzędowego ogłasza, jak zwykle, szereg nagród, w różnych wydziałach służby rządowej. Z nich szczególnie się wyróżniają trzy reskrypty Jego Cesarzkiej Mości: pierwszy, na imię ministra wojny generał-adjutanta *Wannowskiego*, wspominający zasługi tegoż w przedmocie stopniowego postępu gotowości do boju i zaopatrzenia armji we wszelkie najnowsze udogodnienia, przez co taż armja stała się najistotniejszą rekojmia pokon; reskrypt mianuje jen. *Wannowskiego* kawalerem orderu św. Andrzeja; podobną dekorację otrzymał przy takim reskrypcie członek Rady państwa, sekret. stanu J. C. Mości *Groff*. Trzeci reskrypt mianuje prezesa komitetu ministrów, rz. r. tajn. *Bunig* kawalerem orderu św. Włodzimierza kl. I. Dalej idą dyplomy, mianujące członków Rady państwa, sekretarzy stanu J. C. Mości *Kabanowa* i *Peretia* kawalerami orderu św. Włodzimierza, a kuratora okręgu naukowego ryckiego, *Laurowski*, i zwyczajnego akademika cesarskiej Akademji nauk, *Bustajewa*—kawalerami orderu św. Aleksandra Newskiego, oraz udzielające brylantowe insygnia tegoż orderu członkom Rady państwa: senatorowi *Nikolajewowi*, generałom *Roopowi* i *Rosenbachowi*, zarządzającemu Własną J. C. M. kancelarją, sekr. st. *Romenkampowi* i kuratorowi kaukaskiego okręgu naukowego *Janowskemu*—temu ostatniemu za nieustanne prace w kierunku rozszerzenia oświaty pomiędzy obcoplemienną ludnością Kaukazu. Wreszcie rozkazem do kapituły ruskich cesarsko-królewskich orderów, minister sprawiedliwości *Murawjew* mianowany został kawalerem orderu św. Włodzimierza klasy II.

× **Projekt zmian w ustawie cenzuralnej.** «Grażdanin» donosi, że przy ministerstwie spraw wewnętrznych ma być utworzona specjalna komisja, która zajmie się rewizją ustawy cenzuralnej, obowiązującej wydawnictwa zagraniczne. Do składu komisji rzeczonoj wejść mają, prócz przedstawicieli komitetu cenzury i wszystkich prawie ministerstw, także niektórzy profesorowie wyższych zakładów naukowych i przedstawiciele prasy. Niezależnie od tego, wszyscy posłowie ruscy zagranicą zapytani być mają, jakie, ich zdaniem, gazety i pisma zagraniczne powinny w Rosji podlegać cenzurze. Projektowaniem jest bowiem dozwo-lenie sprawadzania do Rosji gazet politycznych i pism naukowych bez poddawania ich uprzednio cenzurze.

× **Projektowana ulga.** Rada państwa przystąpi wkrótce do debat nad kwestją zwolnienia oficerskich towarzystw handlowych od akcyzy, jak również od opłaty patentów na prawo otwierania sklepów i warsztatów.

× **Odniesienie.** Zarządzający sprawami komitetu ministrów i komitetu drogi żelaznej syberyjskiej, sekr. st. J. C. M., rz. r. t. *Kulomzin*, mianowany został kawalerem orderu św. Aleksandra Newskiego. Odniesienie dyplom Cesarzowski podnosi w liczbie innych szczególne zasługi nowodekorowanego w przedmiocie budowy wspomnianej drogi, o az wazechatronnego zbadania i zaludnienia kraju, jaki ta droga przetrza.

× **Wyjątkowo zaszczytna nominacja.** Rozkazem Cesarzkim daty 29 grudnia, generał-adjutantowi, generałowi piechoty *Danilowiczowi*, Najmilszemu polecono pozostawać przy Osobie Jego Cesarzowskiej Mości.

× **Sen. Iwaszczenkow.** Ukazem Najwyższym do Senatu rządzącego d. 1 b. m., towarzysz ministra skarbu, rz. r. t. *Anatol Iwaszczenkow*, Najmilszemu mianowany został senatorem, z pozostawieniem w godności towarzysza ministra.

× **Zupełne uwolnienie od służby.** Rozkazem Cesarzkim z d. 29 grudnia, ochmistrz Dworu *Kriucostein* (b. minister komunikacji), na skutek prośby, uwolniony został od służby, z przemianowaniem na radcę tajnego.

× **Komplety Rady państwa.** Jego Cesarzowska Wysokość Wielki Książę Michał Mikołajewicz zatwierdzony został w godności prezesa Rady państwa na r. 1896. Skład zaś departamentów tejże Rady na I półrocze 1896 roku uformowano jak następuje: **Departament praw:** Prezes: sekr. st., rz. r. t. *Ostrowski*. Członkowie: sekretarze stanu, rz. rad. tajni *Peretz* i *Frisch*, jen.-adjuant, jen.-lejtant *Rosenbach*, ochmistrz Dworu *Abaza* 2, oraz radcy tajni: *Mordwinow*, *Mengden*, *Tatizczew* i *Anastasjew*. **Departament spraw cywilnych i duchownych.** Prezes: rz. r. tajny *Stojanowski*. Członkowie: rz. r. tajni *Solomon*, jen. piechoty *Roop*, sekr. stanu, rz. r. t. *Mansurov* 2, rz. r. t. *Markus* 2, r. t. *Golubiew*. **Departament ekonomii skarbowej.** Prezes: sekr. st., rz. r. t. *Solski*. Członkowie: sekr. st., rz. rad. t. *Kuchanow* 1, rz. r. tajni: *Markus* 1 i *Wysniogradzki*, jen.-adj., jen. piech. 10, ks. *Imietyński*, jen.-lejt., ks. *Golicyn* i sekr. st., r. t. *Pietrow*.

× **Orzeczenie Senatu.** Urząd gubernialny Besarabski wzbronil dwóm żydom wyjeżdżać codziennie do kupionego przez nich lasu, leżącego o 50 wiorst od miasta. Na skutek skargi poszkodowanych, Senat rządzący wydał rezolucję, że codziennych wyjazdów do pewnej miejscowości nie można uważać za stały w niej pobyt, przeto postanowienie urzędu gubernialnego, jako nielegalne, zostaje unieważnione.

× **Personel medyczny.** Według informacji «Grażd.», przy departamencie medycznym w ministerstwie spraw wewnętrznych projektowanym jest zorganizowanie specjalnej komisji, celem opracowania kwestji utworzenia niższego personelu medycznego, szczególnie przy ziemstwach.

× **Nowy urząd.** Z d. 1 stycznia r. b. przy poselstwie niemieckim w Petersburgu otwarto nowe stanowisko *attaché* do spraw rolnictwa.

× **Ustawa wekslowa,** jak donosi «Piet. Listok», ma być w końcu stycznia opracowaną, wprowadzoną zaś zostanie d. 13 lipca r. b.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— **Przybyli do Petersburga** pp. Julian Kunitzer, prezes oddziału Tow. pop. przemysłu i handlu w Łodzi, oraz pp. Surzycki i Hertzberg, w charakterze reprezentantów przemysłu łódzkiego w obradach, jakie się odbywały, pod przewodnictwem p. ministra skarbu, d. 4 b. m. W obradach tych brali udział także reprezentanci

przemysłu moskiewskiego i innych okręgów, przyczem poruszone były kwestje, dotyczące ogólnych interesów przemysłu.

— **Uroczystość dla Boborykina.** We czwartek, d. 29 grudnia, w restauracji «Miedwied» odbyła się uczta na cześć znanego powieściopisarza Piotra Dmitrijewicza Boborykina, z racji 30 rocznicy jego literackiej działalności. Jakkolwiek grono biesiadników było, stosunkowo, szczupłe (40 osób), jednakże znaleźli się w niem najwybitniejsi przedstawiciele inteligencji ruskiej: prezes Tow. zachęty sztuk pięknych D. W. Grigorowicz, dramaturg A. A. Potiechin, wydawca «Wiest. Jewr.» M. M. Stasiulewicz, prof. Sergejewicz, historyk literatury A. M. Skabiczewski, słynny malarz I. J. Repin, redaktor «Nowosti» O. K. Notowicz, publicyści W. O. Michniewicz i G. K. Gradowski, adwokat S. A. Andrejewski, znane powieściopisarki pp. Smirnowa i Olga Szapir i in. Prof. Włodz. Spasowicz, w dłuższym przemówieniu, scharakteryzował fizjognomję literacką jubilata. Redaktor naszego pisma, p. Erazm Piltz, mówił na temat, że «nie samym chlebem człowiek żyje» i że mówić o powodzeniu ekonomicznym, jako o jedynej rekoiście szczęścia — nie należy. P. Piltz mówił o znaczeniu i wpływie ludzi, którzy przychodzą z «dobrem słowem», i wznosił toast na cześć trzech z pomiędzy obecnych: samego jubilata, który w styczniu r. z. miał odczyt o «Panu Tadeuszu» na dochód naszego Towarzystwa dobroczynności, I. J. Repina, który z takim entuzjazmem pisał niedawno o Matejce i sztuce polskiej i adwokata-poety S. A. Andrejewskiego. Na wszystkie przemówienia, których było kilkanaście, Boborykin odpowiadał ze zwykłą sobie oratorską maestrią, biorąc za asumpt legendę o królu Mitrydacie. Na zakończenie dodajmy, że jublat prosił naszego sprawozdawcę o wyrażne zaznaczenie w «Kraju», że wiedząc o tem, iż redaktor naszego pisma wzięcie udział w uroczystości i przewidując jego toast, przygotował odpowiedź w języku polskim, ale w chwili decydowania «zabrakło mu odwagi» do popisania się ze swoją «kulawą polszczyzną». Spełniamy to tak bardzo sympatyczne życzenie sz. jubilata.

Wiek ministrów. Podług wieku ministrów ruscy idą, podług «Now. Wr.», w następującym porządku: hr. I. D. Deljanow — 77, N. K. Giers — 75, P. S. Waniowski — 73, N. Ch. Bunge — 72, K. P. Pobiedonoscew — 70, T. I. Filipow — 67, I. N. Durnow — 65, N. M. Czychaczow — 65, hrabia I. I. Woroncow-Daszkow — 58, A. S. Jermolow — 48, S. J. Witte — 46, N. W. Murawjew — 45; z innych członków komitetu ministrów idą po sobie podług wieku: N. I. Stojanowski — 75, M. N. Ostrowski — 68; D. M. Solski — 62, hr. N. M. Protasow-Bachmetiew — 61, A. N. Kulomzin — 55 i W. K. Plewe — 49.

— **Przyznanie premjum.** Na uroczystym posiedzeniu Akademii nauk, odbytem d. 30 z. m. pod prezydencją J. C. W. W. Ks. Konstantego Konstantynowicza, premjum wielkie Beera zostało przyznane profesorowi uniwersytetu tomskiego Dogielowi, małe profesorowi uniwersytetu charkowskiego Danilewskiemu, a premjum Łomonosowa — Kamińskiemu. Na członków honorowych Akademii wybrani zostali: metropolita petersburski Palladiusz i towarzysz ministra komunikacji, Pietrow.

— **Tow. dramatyczne polskie** daje w dalszym ciągu swe przedstawienia, które, dotąd przynajmniej, zapelniają salę. W niedzielę odegrano 4-aktową farsę ze szwedzkiego, p. t. «Eodzina Furjuszów». Publiczność, widocznie wesoło nastrojona, nie szczędziła oklasków wykonawcom, z pomiędzy których wyróżnili się: pani Puchniowska, grająca jak zawsze staranną i umiejętną, p. Szymborski dobrą charakterystyką, oraz p. Mielnicki właściwą sobie werwą. Z nowych sił wystąpiła po raz pierwszy w obecnym sezonie znana już pu-

bliczność petersburskiej pani Borawska. We wtorek odbyła się zapowiedziana na sobotę, 31 grudnia, spektakl, który z powodów niezależnych nie mógł dojść do skutku. Odegrane zostały trzy jednoaktówki: «Czyja wina» Sienkiewicza, «Majster i czeladnik» Korzeniowskiego i «Mąż pieszczony» z francuskiego. Z powodu prawdopodobnie dorocznej choinki w «Lutni», publiczności zebrało się stosunkowo dość mało. Natomiast we środę, 4 b. m., znany «Klub kawalerów» ściągnął więcej widzów, którzy bawili się wybornie. Następne przedstawienia zapowiedziane są na niedzielę, 8 b. m., w sali klubu szlacheckiego (*blachorodnoje sobranje*), i w poniedziałek, 9 b. m., w sali Pawłowej, P. K.

— **W «Lutni»** mieliśmy w czasie świąt trzy zebrania. We czwartek, 29 grudnia, odbył się wieczór z doskonałą orkiestrą balową, pod dyrekcją p. Wiśniewskiego. W sobotę, 31 grudnia, zwykle zebranie ściągnęło zaledwie kilkanaście osób, ale za to doroczna «choinka», we wtorek, 3 b. m., zapelniała salę «po brzegi». Działwa bawiła się wybornie. Obrazy latarni czarowniczek, z objaśnieniami p. Wł. Z., szopka z tradycyjnym Herodem, kolenda, kujawiakami i krakowiakami, które odśpiewał kwartet męzki, a głównie żarzace się tysiącem świateł olbrzymich rozmiarów «choże drzewko», na długo zapewne zostaną w pamięci działwy. Po rozdaniu upominków, rozpoczęły się w obydwóch salach tańce dla dorosłych, które trwały ochoczo do godz. 3.

— **Wieczór kwartetu** Auer-Wierzbilowicz, przypadający na ubiegły poniedziałek, poświęcony był wykonaniu utworów Rubinstena: przepiękne były produkcje, wśród których wyróżniło się *trio* z fortepianem, Si-bemol majorowe, jedno z najgłośniejszych, przypadające na rozkwit twórczości mistrza. Partję fortepianową wykonała p. Katarzyna Jaczynowska bardzo świetnie, *schizzo* musiało być powtórzone na usilne żądanie licznej zebranej publiczności. Po nad program wykonała artystka parę drobniejszych utworów Rubinstena. Krytyka najpoważniejsza bardzo pochyliła się ocenia grę młodej rodaczki naszej. Po ukończeniu konserwatorium tutejszego i pobycie zagranicą, przeważnie w Dreźnie, dla doskonalenia się pod kierunkiem Rubinstena, rozpoczyna ona dopiero właściwą karierę artystyczną, rokując powodzenie prawdziwe. O ile wiemy, da się słyszeć p. Jaczynowską w r. b. i w Warszawie, gdzie jest zaproszona do uczestnictwa w jednym z większych projektowanych koncertów.

— **Dom dla biednych.** P. Stasiulewicz, w imieniu pewnego grona osób, z nazwiska nieznanych, zwrócił się do rady miasta Petersburga z propozycją złożenia 150,000 rs. na budowę domu dla biednych. Ma to być podobno instytucja w rodzaju domu pracy, proponowanemu jest bowiem, aby połowa przyjętych biedaków miała zatrudnienie, podczas gdy druga połowa składać się ma z ludzi, zupełnie do pracy niezdolnych.

— **Liczba wieńców,** złożonych na grobie Aleksandra III, dochodzi do 650, jak podaje «Grażdanin», a wartość ich wynosi około 800,000 rs.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 18 stycznia.

[Towarzystwo rolnicze. Kasa literatów. Odczyty. Pogadanki p. Jankowskiego. Rozwój Tow. ogrodniczego].

+ Z myśli, rzuconych w tak licznych obecnie artykułach prasy ruskiej o sprawach naszych, podjęła «Gazeta Polska» poruszony przez korespondenta «Now. Wrem.» projekt założenia w Warszawie Towarzystwa rolniczego. Argumentów na poparcie tego projektu oczywiście nie braknie. Najważniejszym jest ten, że rolnictwo nasze niema swego przedstawicielstwa w takiej chwili, gdy Najwyższe rozkryty z usna-

niem zaznaczają pożytek towarzystw ekonomicznych, a ministerstwo rolnictwa we współdziałaniu organów lokalnych wielkie pokłada nadzieje.

Nauze Towarzystwo kredytowe ziemskie doczekało się oficjalnego uznania swej wypróbowanej solidności, w żądaniu p. ministra skarbu, aby władze Towarzystwa wydelegowały ze swego łona komię do sprawdzenia konwersji listów zastawnych, dokonanej przez bank w Tyflisie.

Poruszono znowu w prasie naszej sprawę kasy dla literatów, której ustawa oddawna oczekuje zatwierdzenia. Zanim to nastąpi, warto byłoby pomyśleć o uorganizowaniu w poście odczytów na rzecz kasy literackiej, istniejącej przy Towarzystwie dobroczynności. Rzecz to doprawdy dziwna, że od lat kilkunastu jak kasa ta, dzięki ofiarności paru ludzi, powstała, nie pomysłano ani razu o pomnożeniu jej funduszów, podczas gdy literaci tak chętnie biorą udział w prelekcjach na inne cele filantropijne. Czy to nie przemawia za koniecznością odświeżenia zarządu tej kasy, złożonego przeważnie z ludzi poważnych wiekiem i zasługami, ale dlatego właśnie mniej ruchliwych i zabiegliwych?

Sprawa o dobra Gościeradowskie, zapisane przez hr. Suchodolskiego warszawskiemu Towarzystwu dobroczynności, nie została, niestety, załatwiona polubownie. Brat zapisodawcy, człowiek wiekowy i bezdzietny, nie chce się zadowolnić dożywociem na rzeczonych dobrach i wystąpił na drogę sądową z żądaniem, aby mu przyznano tytuł własności. Jako motyw w skardze powodowej przytoczono, między innymi, że Towarzystwo dobroczynności w Warszawie nie ma prawa urządzać i zarządzać szpitalem, który, według woli zapisodawcy, miał być urządzony w legowanych dobrach. Prywatnie skarga usprawiedliwia się także brakiem zaufania do Towarzystwa, w którym w rzeczy samej nie wszystko dzieje się jak należy.

W Tow. zachęty sztuk pięknych rozstrzygnięto konkurs architektoniczny na budowę gmachu dla Towarzystwa. Pierwszą nagrodę przyznano budowniczemu Stefanowi Szyllerowi z Warszawy, drugą budowniczemu Mikołajowi Tolwiskiemu z Odessy. Sama wszakże sprawa budowy gmachu zahacza się o to, że miasto nie chce oddać Towarzystwu placu przy rogu Królewskiej i Mazowieckiej na własność, a tylko na czasowe użytkowanie.

Nasz świat prawniczy poniósł straty przez śmierć Józefa Piaseckiego i sędziego Damińskiego.

Odczyty mają wielkie powodzenie, te zwłaszcza, których treść dotyczy nauk przyrodniczych. Bardzo podobal się wykład prof. J. J. Boguskiego o fotografiach barwnych. Z niemniejszym zaciekawieniem oczekiwany jest odczyt prof. Wł. Natanson, zacierpięty z filozofii fizyki. Do rzędu ulubionych prelegentów należy p. Edmund Jankowski, redaktor «Ogrodnika polskiego» i wice-prezes Towarzystwa ogrodniczego. Ciekawy widok podczas tych wykładów przedstawia sala w pałacyku na Bagateli. Przeważną część słuchaczy stanowią praktykanci ogrodnicy, wśród których bardzo wielu chłopców kilkunastoletnich. Dwa lub trzy pierwsze rzędy zajmują kobiety. W bocznym szeregu pod ścianą zasiadają ludzie starsi: ogrodnicy, obywatele, lub zwykli lubownicy ogrodnictwa. Słuchacze ci nie zawadzają nigdy. W mroz czy niepogodę splecają o oznaczonej godzinie daleko poza miasto, wypełniają salę w zupełności, a słuchają bardzo pilnie i z widocznym zajęciem. Pre-

legent mówi z pamięci, swolna, ale tak gładko i pięknie, jak rzadko kto czytać potrafi. Treść wykładu stanowią objaśnienia, oparte na wiedzy i doświadczeniu, wskazówki praktyczne, których daremnie szukałbyś po książkach. Słuchacze odnoszą korzyść doraźną, widzą możliwość niezwłocznego zastosowania w praktyce udzielonych informacji i to ich pociąga. Życzyłoby należało, aby inni członkowie Towarzystwa poszli za pięknym przykładem p. Jankowskiego i urządzili podobne wykłady z innych gałęzi ogrodnictwa.

Wogóle Towarzystwo ogrodnicze rozwija się znakomicie pod każdym względem. Poszczególne sekcje: przyrodnicza, owocarska, kwiatarska i inne odbywają stałe posiedzenia, na których można usłyszeć ciekawy referat i interesujące komunikaty fachowe. Dwa razy na tydzień pogadanki pana Jankowskiego. Co sobota — pogawędki towarzyskie członków i gości. Co miesiąc zebranie ogólne, na którym zarząd zdaje sprawozdanie z biegu spraw Towarzystwa, ktoś miewa odczyt, trochę się dyskutuje, a w końcu rozlosowują rośliny. Latem przybędą jeszcze zapowiedziane demonstracje praktyczne w różnych ogrodach, a zwłaszcza we własnym, urządzanym dopiero ogrodzie na Bagateli.

L. Gr.

Warszawa, 14 stycznia.

[Noworoczne rachunki sumienia. Maruderzy ekonomiczni. Stowarzyszenie nauczycieli i stowarzyszenie literatów. Tylko dwanaście godzin pracy na dobę. Odczyty. Wina owocowe w teorii a w praktyce. Na krancach Ameryki. Mroz. Wielki koncert i jego protektorki. Popłoch w świecie rękawiczniczym. Nowy cech. Targ o pałac Blanki.]

+ Nowy rok jest pora publicznych i prywatnych rachunków sumienia, obliczeń się z przeszłością i projektów na przyszłość. W porze tej ci i owi z pracowników publicznych, chodzący dotąd samopas, przypomniałszy sobie, że jeszcze Salomon wyrzekł był: «Biada człowiekowi samotnemu», postanowili zawiazać stowarzyszenie wzajemnej pomocy. Pierwszymi w tym szeregu maruderów są nauczyciele prywatni, drugimi — podobno — literaci. Jak bardzo potrzebna jest dla jednych i dla drugich samopomoc ekonomiczna, stwierdziła to niedawno śmierć na łożu szpitalnym człowieka, który był w jednej osobie (siła złego na jednego!) nauczycielem prywatnym i literatem. Korporacja nauczycielska zrobiła już na polu stowarzyszenia się początek, dzięki — nauczycielkom; może i korporację literacką sprowadzą z manowców na bity goścień — literatki.

Około Nowego roku o polepszeniu losu swego pomyśleli też i pracownicy aptekarscy, *vulgo* farmaceuci. Dotąd położenie ich nie było godne zazdrości. Ścisłe rzecz biorąc, z wyjątkiem jednego dnia w tygodniu, przeznaczonego na tak zwane «wychodne», wszystkie godziny, minuty i sekundy swego życia oddawali oni niepodzielnie swym «pryncypałom». Teraz słuszne a zbiorowo wyrażone żądania tych męczenników obowiązku uwzględniono i w kilku aptekach (za których przykładem pójdzie niewątpliwie i reszta) godziny pracy oznaczone zostały: od 8 rano do 8 wieczorem — przy czem niedziele i święta przeznaczone są na zupełny odpoczynek. W dniach owych czynni będą w aptekach zastępczo farmaceuci, uczęszczający na kursy.

Odczyty publiczne idą swoją koleją. Jeden z najenergiczniejszych i najwytrwalszych odczytników, p. E. Jankowski, redaktor «Ogrodnika Polskiego», mówił dziś właśnie, w sposób bardzo zachęcający, o napojach z owoców. Godząc się ze smutnym faktem, że ułomna ludzka natura bez podniety trunkowej w zupełności obyć się nie może, p. J. radby owo *malum necessarium* sprowadzić do rozmiarów jak najmniejszych. Jeżeli już mamy koniecznie pić, to pijmy napoje z możliwie najniższym procentem alkoholu i takie, które, zamiast

zamraczać umysł, przyjemnie go orzeźwiają. Takimi napojami, wedle prelegenta, są: wina z owoców i jagód. Pierwsze, pod postacią jablecznika i gruszczeniaka, zyskały już sobie na Zachodzie popularność i uznanie; drugie wywalczać sobie poczynają dobrą wśród ludzi opinię. Wszystko to być może — jednak prawda wyznacza nakazuje, że te, owocowe i jagodowe wina, jakie się dotąd w Warszawie sprzedają, są ohydnie cierpkie i niestrawne.

P. Józef Siemiradzki nie mówił o winie, jednak opowiadanie jego skuteczniej od wina (zwłaszcza owocowego) upoić mogło wrażliwego słuchacza. Treścią odczytu pana S. była niedawna, bo przed kilkoma miesiącami zaledwie odbyta wycieczka do najdalszych krańców Ameryki. Prelegent zaznaczył, nie bez słusznej dumy, że on i dwaj towarzysze jego byli pierwszymi Europejczykami, których stopa w okolicach owych postąpiła. Słuchacze z niemałym zajęciem śledzili myślą pochodzących odważnych ziemiaków wśród «prerji» i Andów patagońskich.

Z pod ognistego nieba Ameryki poludniowej przemiesieni na bruk warszawski, doznali przykrego rozezarowania, widząc śnieg, zaścielający obficie ulice i dachy i czując mroz, szczytający im, weale nie po patagońsku, policzki. Mroz ten z każdym dniem powiększa się i maluczko, a na placach zapłoną dobroczynne ogniska, które, wedle nowego rozporządzenia pana ober-policmajstra, zapalane być mają już przy 10 stopniach zimna. Pomyślano też równocześnie i o kuchniach bezpłatnych. Otworzone one będą każda dzień w punktach, gdzie gromadzi się najliczniejsza ludność wyrobnicza.

Karnawałowi, który tylko co rozpoczął się, nie można dziś jeszcze stawiać prognozy; zdaje się jednak, że nie będzie gorzszy od innych. «Każdy wiek ma swoje prawa», wiadomo zaś, że do praw wieku młodego należy: hasać wesoło w zapusty. O wielkich balach dotąd nie słychać; słychać natomiast o wielkim koncercie. Powodzenie koncertu tego niewatpliwie. Upewnia o nim najpierw cel zabawy, a następnie protektorat dam, które losy jej wzięły w swe drobne, a jednak silne rączki. Koncert odbędzie się na «dom dla sierot»; urządzeniem zaś koncertu i poparciem go zajmują się panie: ks. Michałowa i Jerzowa Radziwiłłowe, bar. Medemowa, hr. Augustowa Potocka, jenerałowa Brokowska i prezydentowa Bibikowska.

Bale i koncerty, zużywające tak wielką ilość rękawiczek, przywołują mi na myśl kwestję rękawiczniczą, która od pewnego czasu w naszym świecie rękodzielniczoprzemysłowym sprawia niemało hałasu. Rękawiczki drożeją, a rękawicznicy bankrutują. Cztery firmy rękawicznicze zawiesiły wypłaty! Przyczyn tego szukać należy w nadzwyczajnem zdrożeniu skór oraz braku współzawodnictwa pomiędzy białoskórnikami, których jest dwóch zaledwie na całą Warszawę. Skóry zaś drożeją wskutek tego, że są wywożone w coraz większych ilościach do Cesarstwa i do Niemiec.

Przybywa miastu naszemu nowy cech: szlifierzy i polerowników. Zatwierdzoną już ma ustawę oraz wyborców urzędu cechowego. Starszy i podstarszy mają być niebawem wybrani, poczem pozostanie już tylko: sprawić cechową chorągiew.

Zabytek (skromny zresztą) architektury zeszlówkowej, t. zw. pałac Blanki (bankiera warszawskiego na schyłku XVIII stulecia) przechodzi stanowczo na własność magistratu i z powierzczeni miasta znika. Obecni właściciele gmachu żądają zań rs. 350,000, magistrat ofiarowuje 280,000 rubli. Ztąd kolizja, która skończyć się może — wywłaszczeniem.

Mazur.

Warszawa, 15 stycznia.

[Paratka Sudermanna. Ze statki].

+ Sudermann nie dotrzymał tym razem

nem zaznaczają pożytek towarzystw ekonomicznych, a ministerstwo rolnictwa we współdziałaniu organów lokalnych wielkie pokłada nadzieje.

Nasze Towarzystwo kredytowe ziemskie doczekało się oficjalnego uznania swej wypróbowanej solidności, w żądaniu p. ministra skarbu, aby władze Towarzystwa wydelegowały ze swego łona komiję do sprawdzenia konwersji listów zastawnych, dokonanej przez bank w Tyflisie.

Poruszono znowu w prasie naszej sprawę kasy dla literatów, której ustawa oddawna oczekuje zatwierdzenia. Zanim to nastąpi, warto byłoby pomyśleć o uorganizowaniu w poście odczytów na rzecz kasy literackiej, istniejącej przy Towarzystwie dobroczynności. Rzecz to doprawdy dziwna, że od lat kilkunastu jak kasa ta, dzięki ofiarności paru ludzi, powstała, nie pomyślano ani razu o pomnożeniu jej funduszów, podczas gdy literaci tak chętnie biorą udział w prelekcjach na inne cele filantropijne. Czy to nie przemawia za koniecznością odświeżenia zarządu tej kasy, złożonego przeważnie z ludzi poważnych wiekiem i zasługami, ale dlatego właśnie mniej ruchliwych i zabiegliwych?

Sprawa o dobra Gościńskich, zapisane przez hr. Suchodolskiego warszawskiemu Towarzystwu dobroczynności, nie została, niestety, załatwiona polubownie. Brat zapisodawcy, człowiek wiekowy i bezdzietny, nie chce się zadowolnić dożywociem na rzeczonych dobrach i wystąpił na drogę sądową z żądaniem, aby mu przyznano tytuł własności. Jako motyw w skardze powodowej przytoczono, między innemi, że Towarzystwo dobroczynności w Warszawie nie ma prawa urządzać i zarządzać szpitalem, który, według woli zapisodawcy, miał być urządzony w legowanych dobrach. Prywatnie skarga usprawiedliwia się także brakiem zaufania do Towarzystwa, w którym w rzeczy samej nie wszystko dzieje się jak należy.

W Tow. zachęty sztuk pięknych rozstrzygnięto konkurs architektoniczny na budowę gmachu dla Towarzystwa. Pierwszą nagrodę przyznano budowniczemu Stefanowi Szyllerowi z Warszawy, drugą budowniczemu Mikołajowi Tołwińskiemu z Odessy. Sama wszakże sprawa budowy gmachu zabiega się o to, że miasto nie chce oddać Towarzystwu placu przy rogu Królewskiej i Mazowieckiej na własność, a tylko na czasowe użytkowanie.

Nasz świat prawniczy poniósł straty przez śmierć Józefa Piaseckiego i sędziego Dramińskiego.

Odczyty mają wielkie powodzenie, to zwłaszcza, których treść dotyczy nauk przyrodniczych. Bardzo podobal się wykład prof. J. J. Boguskiego o fotografiach barwnych. Z niemińszem zaciekawieniem oczekiwany jest odczyt prof. Wł. Natanson'a, zaczerpnięty z filozofii fizyki. Do rzędu ulubionych prelegentów należy p. Edmund Jankowski, redaktor «Ogrodnika polskiego» i wice-prezes Towarzystwa ogrodniczego. Posiada on wszystkie przymioty profesor-skie w stopniu niezwykłym: głębokie zamiłowanie przedmiotu, niezmierną łatwość wyśłowienia i umiejętność jasnego wykładu. Oprócz odczytu dla szerszej publiczności «O sokach owocowych», w tych dniach wygłoszonego, prowadzi on od paru miesięcy systematyczny kurs hodowli owoców w formie pogadanek dla członków Towarzystwa ogrodniczego. Ciekawy widok podczas tych wykładów przedstawia sala w pałacyku na Bagateli. Przeważną część słuchaczy stanowią praktykanci ogrodnicy, wśród których bardzo wielu chłopców kilkunastoletnich. Dwa lub trzy pierwsze rzędy zajmują kobiety. W bocznym szeregu pod ścianą zasiadają ludzie starsi: ogrodnicy, obywatele, lub zwykli lubownicy ogrodnictwa. Słuchacze ci nie zawożną nigdy. W mroz czy niepogodę spieczę o oznaczonej godzinie daleko poza miasto, wypełniają salę w zupełności, a słuchają bardzo pilnie i z widocznem zajęciem. Pre-

legent mówi z pamięci, swolna, ale tak gładko i pięknie, jak rzadko kto czytać potrafi. Treść wykładu stanowią objaśnienia, oparte na wiedzy i doświadczeniu, wskazówki praktyczne, których daremnie szukałbyś po ksiązkach. Słuchacze odnoszą korzyść doraźną, widzą możliwość niezwłocznego zastosowania w praktyce udzielonych informacji i to ich pociąga. Życzyłoby należało, aby inni członkowie Towarzystwa poszli za pięknym przykładem p. Jankowskiego i urządzili podobne wykłady z innych gałęzi ogrodnictwa.

Wogóle Towarzystwo ogrodnicze rozwija się znakomicie pod każdym względem. Poszczególne sekcje: przyrodnicza, owocarska, kwiatarska i inne odbywają stałe posiedzenia, na których można usłyszeć ciekawy referat i interesujące komunikaty fachowe. Dwa razy na tydzień pogadanki p. Jankowskiego. Co sobota — pogawędki towarzyskie członków i gości. Co miesiąc zebranie ogólne, na którym zarząd zdaje sprawozdanie z biegu spraw Towarzystwa, ktoś miłwa odczyt, trochę się dyskutuje, a w końcu rozlosowują rośliny. Latem przybędą jeszcze zapowiadane demonstracje praktyczne w różnych ogrodach, a zwłaszcza we własnym, urządzanym dopiero ogrodzie na Bagateli.

L. Gr.

Warszawa, 14 stycznia.

[Noworoczne rachunki sumienia. Maruderzy ekonomiczni. Stowarzyszenie nauczycieli i stowarzyszenie literatów. Tylko dwanaście godzin pracy na dobę. Odczyty. Wina owocowe w teorii a w praktyce. Na krancach Ameryki. Mróz. Wielki koncert i jego protektorki. Popłoch w świecie rekawiczniczym. Nowy cech. Targ o pałac Blanka].

+ Nowy rok jest pora publicznych i prywatnych rachunków sumienia, obliczeń się z przeszłością i projektów na przyszłość. W porze tej ci i owi z pracowników publicznych, chodzący dotąd samopas, przypomniawszy sobie, że jeszcze Salomon wyrzekł był: «Bieda człowiekowi samotnemu», postanowili zawiązać stowarzyszenie wzajemnej pomocy. Pierwszymi w tym szeregu maruderów są nauczyciele prywatni, drugimi — podobno — literaci. Jak bardzo potrzebną jest dla jednych i dla drugich samopomoc ekonomiczna, stwierdziła to niedawno śmierć na łóżu szpitalnem człowieka, który był w jednej osobie (siła złego na jednego!) nauczycielem prywatnym i literatem. Korporacja nauczycielska zrobiła już na polu stowarzyszenia się początek, dzięki — nauczycielkom; może i korporację literacką sprowadzą z manowców na bity gościniec — literatki.

Okolo Nowego roku o polepszeniu losu swego pomyśleli też i pracownicy aptekarscy, *vulgo* farmaceuci. Dotąd położenie ich nie było godne zazdrości. Ściśle rzecz biorąc, z wyjątkiem jednego dnia w tygodniu, przeznaczonego na tak zwane «wychodne», wszystkie godziny, minuty i sekundy swego życia oddawali oni niepodzielną swym «pryncypalom». Teraz słuszne a zbiorowo wyrażone żądania tych męczenników obowiązku uwzględniono i w kilku aptekach (za których przykładem pójdzie niewątpliwie i reszta) godziny pracy oznaczone zostały: od 8 rano do 8 wieczorem — przy czem niedziele i święta przeznaczone są na zupełny odpoczynek. W dniach owych czynni będą w aptekach zastępczo farmaceuci, uczęszczający na kursy.

Odczyty publiczne idą swoją kolej. Jeden z najenergiczniejszych i najwytrwalszych odczytników, p. E. Jankowski, redaktor «Ogrodnika Polskiego», mówił dziś właśnie, w sposób bardzo zachęcający, o napojach z owoców. Godząc się ze smutnym faktem, że ulomna ludzka natura bez podniety trunkowej w zupełności obyć się nie może, p. J. radby owo *malum necessarium* sprowadzić do rozmiarów jak najmniej. Jeżeli już mamy konieczność pić, to pijmy napoje z możliwie najniższym procentem alkoholu i takie, które, zamiast

zawraczać umysł, przyjemnie go orzeźwiają. Takimi napojami, wedle prelegenta, są: wina z owoców i jagód. Pierwszą, pod postacią jablecznika i gruszczeniaka, zyskały już sobie na Zachodzie popularność i uznanie; drugie wywalczają sobie poczynają dobrą wśród ludzi opinię. Wszystko to być może — jednak prawda wyznac nakazuje, że te, owocowe i jagodowe wina, jakie się dotąd w Warszawie sprzedają, są ohydnie cierpkie i niestrawne.

P. Józef Siemiradzki nie mówił o winie, jednak opowiadanie jego skuteczniej od wina (zwłaszcza owocowego) upoić mogło wrażliwego słuchacza. Treścią odczytu p. S. była niedawna, bo przed kilkoma miesiącami zaledwie odbyta wycieczka do najdalszych krańców Ameryki. Prelegent zaznaczył, nie bez słusznej dumy, że on i dwaj towarzysze jego byli pierwszym z europejczyków, których stopa w okolicach owych postąpiła. Słuchacze z niemałym zajęciem śledzili myślą pochod odważnych ziomeków wśród «prerji» i Andów patagońskich.

Z pod ognistego nieba Ameryki południowej przeniesieni na bruk warszawski, doznali przykrego rozczerowania, widząc śnieg, zaścielający obficie ulice i dachy i czując mróz, szczypiący im, weale nie po patagońsku, policzki. Mróz ten z każdym dniem powiększa się, i maluczko, a na placach zapłoną dobroczynne ogniska, które, wedle nowego rozporządzenia pana ober-policmajstra, zapalane być mają już przy 10 stopniach zimna. Pomyślano też równocześnie i o kuchniach bezpłatnych. Otworzone one będą cada dzień w punktach, gdzie gromadzi się najliczniej ludność wyrobnicza.

Karnawałowi, który tylko co rozpoczął się, nie można dziś jeszcze stawiać prognozy; zdaje się jednak, że nie będzie gorzej od innych. «Każdy wiek ma swoje prawa», wiadomo zaś, że do praw wieku młodego należy: hasać wesoło w zapusty. O wielkich balach dotąd nie slychac; slychac natomiast o wielkim koncercie. Powodzenie koncertu tego niewatpliwie. Upewniam o nim najpierw cel zabawy, a następnie protektorat dam, które losy jej wzięły w swe drobne, a jednak silne rączki. Koncert odbędzie się na «dom dla sierot»; urządzeniem zaś koncertu i poparciem go zajmują się panie: ks. Michałowa i Jerzowa Radziwiłłowe, bar. Modemowa, hr. Augustowa Potocka, generałowa Brokova i prezydentowa Bibikowowa.

Bale i koncerty, zużywające tak wielką ilość rękawiczek, przywołują mi na myśl kwestję rękawiczniczą, która od pewnego czasu w naszym świecie rękodzielniczo-przemysłowym sprawia niemało hałasu. Rękawiczki drożęją, a rękawicznicy bankrutują. Cztery firmy rękawicznicze zawiesiły wypłaty! Przyczyn tego szukać należy w nadzwyczajnem zdrożeniu skór oraz braku współzawodnictwa pomiędzy białoskórnikami, których jest dwóch zaledwie na całą Warszawę. Skóry zaś drożęją wskutek tego, że są wywożone w coraz większych ilościach do Cesarstwa i do Niemiec.

Przybywa miastu naszemu nowy cech: szlifierzy i polerowników. Zatwierdzoną już ma ustawę oraz wyborców urzędu cechowego. Starszy i podstarszy mają być niebawem wybrani, poczem pozostanie już tylko: sprawić cechową chorągiew.

Zabytek (skromny zresztą) architektury zeszlifierkowej, t. zw. pałac Blanka (bankiera warszawskiego na schyłku XVIII stulecia) przechodzi stanowczo na własność magistratu i z powierzchni miasta znika. Obecni właściciele gmachu żądają zań rs. 350,000, magistrat ofiarowuje 280,000 rubli. Ztąd kolizja, która skończyć się może — wywiązaniem.

Mazur.

Warszawa, 15 stycznia.

[Paratka Sudermanna. Ze statki].

+ Sudermann nie dotrzymał tym razem

tego, co... przyjaciele jego zapowiadali. «Walka motyli», świeżo na scenie naszej wystawiona, arcydziełem nie jest. Nie jest też ani rzeczą zupełnie oryginalną, ani wogóle zjawiskiem literackim, któreby usprawiedliwiała halas dokoła niego robiący. Halas zaś, w naszej prasie przynajmniej, trwał niemal przez rok cały. Zawiadamiano nas kolejno, że Sudermann sztukę ma pisać, że ją pisze, że ją napisał, potem następowały napomknienia o treści, w najwyższym stopniu zaciekawiające, potem znów *interview'y* z autorem, potem jeszcze nieustanne zapowiedzi niedalekiego, blizkiego i najbliższego wystawienia sztuki w Warszawie, i w rezultacie: góra zrodziła myśl. I w «Walce motyli» autor «Honoru» złożył dowody talentu, dowody te jednak są już tylko: kopią z oryginału, przez autora poświadczoną. W nowej sztuce występuje ten sam świat i układają się też same sytuacje, co w sztukach dawniejszych—wszystko to tylko bardziej jeszcze lokalne, bardziej niemieckie, bardziej berlińskie. A jeżeli niekiedy (dość rzadko zresztą) publiczność nasza w obrazach życia paryzkiego przejrzeć się może jak w małym ręcznym zwierciadélku, natomiast berlińskie fotogramy mają dla niej zawsze powierzeć zupełnie matową. Ani takich, filisterskim egoizmem nasiąkłych, wewnątrz rodzinnych, ani takich awanturników i awanturnic, ani takich ksiązkowo lirycznych i patetycznych postaci w społeczeństwie naszym niema. Nie wyrastają w niem one przynajmniej do znaczenia typów. Artystyści nasi opracowali sztukę Sudermanna ze starannością, przewyższającą jej wartość. Zwłaszcza p. Kłapacki nadał figurze występującego w niej bogacza wypukłość prawie rzeźbiarską.

Pierwsze przedstawienia «Walki motyli» miały powodzenie duże, dzięki rozpędowi nadanemu przez reklamę. Powodzenie to zeszło się z porażką «Damy kamelowej», gdyż, niemal dzień po dniu, Dumas miał salę pustą, a Sudermann przepelnioną. Gdyby wszakże istniał totalizator teatralny, nie odważyłbym się, na podstawie tego taktu, stawiać za Sudermannem przeciw Dumasowi. I w wyścigu koni i w wyścigu talentów zdarzają się także momenty omylne. Małgorzata Gautier jest już stara, bardzo stara, i miała czas umrzeć nie tylko na suchoty, ale nawet na *marasmus senilis*, jednak dni jej literackiego i teatralnego żywota trwać będą, gdy już bohaterów i bohaterki Sudermannia piasek mogiłny przysypie...

W Towarzystwie zachęty było w tym czasie gwarno. Rozlosowywano obrazy przeznaczone dla członków, oraz rozstrzygano konkurs architektoniczny. Losowanie, jak zawsze, nie zadowolniło wszystkich. Z ogólnej liczby 5,162 akcjonariuszów, z wyniku losowania zadowolonych było tylko 104, gdyż tyle właśnie dzieł sztuki (obrazów i rzeźb) rozrzuciła pomiędzy wybrańców Fortuna. Za to wynik konkursu zadowolić musiał wszystkich—nieuprzedzonych rozumie się i niezawistnych.

Towarzystwo to zresztą jest jeszcze instytucją dość młodą. Liczy ono mniej lat istnienia, niż niektórzy z żyjących jeszcze artystów lat pracy. Przypomniano właśnie w którymś z pism, że trzem malarzom warszawskim upływa w roku bieżącym okrągłe półwiecze od daty wystawienia pierwszych obrazów na widok publiczny. Obrazy zaś owe wystawione były nie w Towarzystwie sztuk pięknych, lecz na wystawie czasowej, której krótki był łączy się z tyłoma pamiątkami, że w dziejach naszego malarstwa posiada znaczenie epokowe. Jubilatami wspomnianymi są panowie: Alfred Schouppé, Władysław Gumliński i Antoni Murzyński.

Do Salonu artystycznego nadeszły w tych dniach z Ameryki dyplomy, przyznane polskim artystom na międzynarodowej wystawie malarzkiej w San-Francisco. Oto nazwiska dyplomowanych, z nieżyjącym Matką na czele: Alchimowicz, Chelmoński,

Ciagliński, Gerson, Jasiński, Mroczkowski, Piechowski, Popiel, Ryszkiewicz, Tetmajer, Trębacz, Wodzinowski. Gdybyż tak jeszcze do tych papierów dołączono nieco kalifornijskiego złota!...

Urbanus.

+ Zdanie «Norda». Jak donosi «Warsz. Dniwn.», w ostatnim N-rze dziennika «Nord» zamieszczono co następuje: «Z powodu opuszczenia stanowiska, jenerał-gubernatora warszawskiego przez jen.-feldm. Gurko, niektóre gazety wiedeńskie uważają za stosowne przeprowadzić najrozmaitsze zmiany w polityce Rosji w stosunku do kraju nadwiślańskiego. Przepowiedzenia i wróżby tych gazet są zupełnie fałszywe. Rosja nie zmieni pod żadnym względem polityki, która przyniosła krajowi tak zbawienne rezultaty. Dymisję dzielnego wodza, który zajmował to stanowisko, wywołał tylko stan jego zdrowia, a bynajmniej nie przyczyny, podawane przez prasę wiedeńską.

+ Nowy prezes. «Warsz. Dn.» donosi, iż na prezesa zarządu warszawskiego oddziału ruskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża jednogłośnie powołano hr. Szuwałowa, na wice-prezesa zaś małżonkę Jego Ekscelencji, hrabinę Marię Aleksandrownę. Hr. Szuwałow i jego małżonka wybór powyższy przyjęli z podziękowaniem.

+ Tanie domy. Z inicjatywy oberpolc-majstra miasta Warszawy, projektowaną tu jest budowa tanich domów dla uboższej ludności miejskiej. Domy takie, wzniesione za miastem, drogą spłat częściowych, przechodzić będą na własność lokatorów. Celem zachęcenia miejscowej ludności do korzystania z domów powyższych, p. oberpolc-majster zamierza ulokować w nich początkowo oficyalistów podwładnych mu instytucji.

Z PROWINCJI.

Moskwa, w grudniu.

[Reforma dobroczynności publicznej. Katolickie Towarzystwo dobroczynności. Sprawa p. Korsza z autorem sztuki «Madame Sans-Gêne»].

[] Będziemy nareszcie mieli stałą i dobrą zorganizowaną opiekę nad ubogimi. Moskwa bowiem ma być podzieloną na rewiry, z których każdy będzie zostawał pod opieką pewnej grupy ludzi dobrej woli. Tutejszy prezydent miasta, p. Rukawisznikow, któremu los nieszczęśliwych widocznie bardzo leżał na sercu, wystosował drukowaną, pełną zapału odezwę do tutejszych mieszkańców, zachęcając ich do niesienia pomocy ubóstwu; profesorowie uniwersytetu również wzywają swoich słuchaczy do szerzenia uczuć filantropijnych i zbierania składek. Zapal, jaki ogarnął większą część publiczności tutejszej, niewątpliwie przyczyni się znacznie do zmniejszenia ilości żebraków, których ilość obecnie jest poprostu przerażającą, a Moskwa, która słynie ze swej ofiarności na cele dobroczynne, i tą razą nie zawiedzie oczekiwania. Już teraz gazety i opinia publiczna zrobiły sprawę «przytulików» kwestją modną, to też zaraz trzy takie przytuliki powstały, a datki na ten cel zewsząd płyną obficie.

Katolickie Tow. dobr. także robi, co może, a robi względnie bardzo dużo. W tym roku, zwyczajem lat poprzednich, ze składek dobrowolnych ma być urządzona choinka dla ubogich, którzy obecnie bardziej potrzebują pomocy, gdyż komitet Tow., z powodu uszczuplenia się zasobów, zmuszony był często odmawiać zasiłków. Na cel dobroczynny ma być wkrótce urządzony polski teatr amatorski. Będą grali sztukę Przybylskiego «Dwór we Władkowicach», z której role już rozdano i nawet próby się rozpoczęły.

Na asfaltach gazet tutejszych błąka się od pewnego czasu sprawa p. Korsza, właściciela «ruskiego teatru dramatycznego». Trzynaste lat już upłynęło, jak p. Korsz, wypisawszy na kurtylnie swego teatru własne godło «*Feci quod potui*», rozpoczął swój zawód antreprenerski. Korszystając z tego,

iż Rosja nie należy do międzynarodowej konwencji literackiej, wystawiał obce sztuki dramatyczne bez żadnej ceremonii. «Grube ryby» Baluckiego uchodziły tu za utwór p. Krukowskiego, «Damy i huzary» Fredry — za komedię oryginalną p. Miasnickiego. Wszystko szło jak z płatka i p. Korsz na tej kontrabandzie robił dobre interesy. Naraz wystawia u siebie «Madame Sans-Gêne» Sardou. W jaki sposób dostał sztukę, której dotychczas nie wydano w druku—trudno odgadnąć, dość, że pani Sans-Gêne przez długi czas «robiła mu kasę». Sardou upominał się wreszcie o swoje prawa autorskie i p. Korsz przyrzekł mu wspaniałomyślnie wypłacić honorarium, w niefortunny sposób wytłómaczywszy się w gazetach ze swego postępuku. Dziwna rzecz, iż prasa tutejsza, która dotychczas dyskretnie milczała, podjęła tak wielkie *larum* teraz. Jak się sprawa skończy — nie wiadomo; to tylko pewna, iż p. Korsz, wierny swej metodzie, sztuki z repertuaru nie zdejmie. I wszystko to się dzieje w mieście, gdzie przed kilku miesiącami na jezdzie prawników mowa Spasowicza w przedmiocie konwencji tak silnie wywarła wrażenie.

Pobóg.

Wilno, 30 grudnia.

[Stagnacja zbożowa. Drogi, dojazdowe i nowy kanał. Rozprawa ze złodziejem. Ślizgawki. Postanowienie komisji budżetowej. S. p. Matuszko].

[] Napróżno gospodarze dotychczas wy-czekują podniesienia się ceny żyta.—droga się ustaliła, ruch transportowy ożywia się, ceny zaś w głębi guberni spadły do 45 kop. za pud ziarna. Niezależnie od nadprodukcji zbożowej, tamosię tę wywołuje u nas utrudniona komunikacja. W wielu stronach kraju od końca września drogi stają się niemożliwymi do przebycia, dopóki mróz i śnieg ich nie wyreperują. Czas już wielki na dojazdowe drogi żelazne! Podobno kanał między Dnieprem i Dźwiną zostanie nareszcie przekopany przez tworzące się w tym celu Towarzystwo akcyjne, którego projekt roztrząsa osobna komisja pod prezydencją towarzysza ministra komunikacji. Łącja połączenia obu rzek ma iść od Witebska do Orszy.

Towarzystwo rolnicze mińskie uchwalilo wyjednać u władz rozszerzenie na gubernię mińską (co daleko się następnie zastosować i do innych guberni naszych) prawa wysyłania koniokradów na Syberję w drodze administracyjnej, dotychczas bowiem gminy wiejskie rzadko ferowały wyroki na deportację, głównie z tego powodu, że na koszt transportowania winowajcy należało za każdym razem złożyć pewną sumę. Obecnie często chłopci rozprawiają się z koniokradami iście w sposób barbarzyński; np. niedawno, we wsi Lepiszkach, sąsiedzi, przyłapawszy na gorącym uczynku słynnego rabusia Mingalusa, zbili go okrutnie i żywego zakopali w ziemi. Doczekaliśmy się nareszcie lodu. Ślizgawki jednak nie dla wszystkich są dostępne, z powodu iż dzierżawca cenę wejścia oznaczył aż na 25 kop. Szkoda, że nie urządził kto ślizgawki na placu Katedralnym, który możnaby tanio wydzierżawić.

Oflarowane przez miasto, jako zapomoga na budowę gmachu sądowego, 80 tys. rubli, obecnie, na wniosek komisji budżetowej, przechodzi do dyspozycji ministerstwa. Taż komisja zaaprobowala i na następny rok prowizoryczny skład personelu sanitarnego z etatem przeszlorocznym, szkoda jednakże, iż zarazem nie określono kategorycznie, czy lekarz sanitarny ma prawo sam natychmiast niaszczyć produkty podejrzane, czy też powinien przedtem wzywać na świadków osoby postronne. Punkt ten niewyjaśniony jest przyczyną częstych nieporozumień z przekupnikami i wywołał nawet usunięcie się lekarza od zajmowanych obowiązków.

Pogrzebaliśmy w tym tygodniu na Rosie najstarszego z weteranów szkół wileń-

skich, a. p. Moniuszkę, nauczyciela zwiniętego dziś Instytutu szlacheckiego, następcę gimnazjum żeńskiego. Niedostępnym to był wzór do naśladowania dla młodych pedagogów, nie umiających często podjąć trudnej sztuce nauczania i przywiązywania do siebie dzieci. Poczynił zapisy na stypendjum dla trzech uczennic gimnazjum i na rzecz tutejszego Towarzystwa dobroczynności.

A. R. Z.

Kijów, 31 grudnia.

[Ostatni dzień istnienia Tow. kolei południowo-zachodnich. Posiedzenie syndykatu. Wywóz słomy. Koncerty. Ustąpienie p. Abramowicza].

[Dzień dzisiejszy w dziejach kolejnictwa pozostanie na długo pamiętnym... Ostatni to dzień istnienia jednego z największych przedsiębiorstw komunikacyjnych—Towarzystwa kolei żel. poł.-zachodnich.

Szesnaście lat istniało Tow., zorganizowane z wielkimi trudnościami. Z trzech gałęzi samostnych i burzliwą przeszłość posiadających: odeską, kijowsko-brzeską i brzesko-grajewską, w r. 1878 energia i talent finansowy p. Jana Blocha stworzył jedną całość. Pięćdziesiąt milionów kapitału akcyjnego i dziewięćdziesiąt milionów kapitału obligacyjnego—oto podstawy powołanego do życia Towarzystwa. Skutkiem atoli poprzednich nieporządków na połączonych liniach i nawet nadużyć, kolej połudn.-zachodnia stała się jedną z najdroższych: akcjonariusze Tow. zapłacili za wiorstę 108,771 rs.

Ta drożyzna, w dość mętnej przeszłości poszczególnych gałęzi źródło swe mająca, jedynym była powodem, że pod względem finansowym Tow. kolei połudn.-zach., od r. 1878 aż do dni naszych—do najświetniejszych nie należało. Dywidendy wypłacano bardzo niewiele, dług rządowy nie zmniejszał się, lecz wzrastał. Za to niemalego znaczenia była działalność Tow., ku ożywieniu stosunków handlowych skierowana. Tow. było pierwszym inicjatorem wydawania pożyczek na transporty i po raz pierwszy zorganizowało agentury zbożowe na wielką skalę. Najwydatniejszą wszakże zasługą Tow. było wysokie udoskonalenie technicznej strony kolejnictwa. Na tym punkcie koleje połudn.-zach. bez zaprzeczenia prześcignęły wszystkie inne koleje w Rosji. Zamierające dziś Tow. umiało wśród inżynierów wybierać najzdolniejszych, najpomysłowszych i dzisiejsza spuścizna techniczna, przez Tow. rządowi skarbowych kolei przelana, znakomitą jest zarówno pod względem praktycznym, jak i naukowym.

W uroczystym dniu dzisiejszym odbyło się w zarządzie kijowskim posiedzenie specjalne. Pod przewodnictwem dyrektora kolei, inż. Borodina, i przy współudziale wszystkich naczelników wydziałowych, zredagowano telegram pożegnalny do rady zarządzającej w Petersburgu. Wysoce serdecznymi słowy pożegnali najwyżsi i niżsi urzędnicy kijowscy zarząd likwidowanego Tow. «Towarzystwo kolei południowo-zachodnich—powiedziano w telegramie—stosunkowo młode, pozostawia takie tradycje, przed którymi wiele starych instytucji musi głowy uchylić... Będąc przedsiębiorstwem prywatnym i handlowym, z własnej inicjatywy uczyniło ono tyle dobrego dla swoich urzędników i ich rodzin, że znacznie wyprzedziło w tym względzie najstarsze nawet przedsiębiorstwa...»

Równie gorące słowa uznania i wdzięczności przesłano dzisiaj telegraficznie do Warszawy, do p. Jana Blocha, który był nie tylko twórcą i inicjatorem Tow., ale także inicjatorem kasy emerytalnej przy kolejach połudn.-zach. Kasa ta, wzorowo zorganizowana, stała się, jak wiadomo, prototypem dla wszystkich tego rodzaju kas na pozostałych kolejach ruskich.

Na dzień 31 stycznia r. p. naznaczono w Kijowie pierwsze walne zgromadzenie członków świeżo tu utworzonego syndyka-

tu rolniczego. Do dnia tego wszyscy, pragnący wziąć udział w intratnym przedsiębiorstwie ziemiańskim, mogą zapisywać się w poczet przyzłych akcjonariuszów, przyczem posiadanie pięciu akcji 100-rublowych daje prawo na jeden głos przy wyborach. Słyszałem, że z dotychczasowego składu dyrekcji syndykatu zamierza się usunąć p. Rubinstein.

Poruszona przeze mnie w jednej z poprzednich korespondencji sprawa wywozu słomy prasowanej do Anglii, nie przestaje tu żywo interesować sfery ziemiańskie. Opinie w tej kwestji podzieliły się. Jedni mówią, iż zorganizowanie wywozu słomy może być klęską dla nieopatrznych rolników, którzy dla chęci chwilowego zysku zagnają się pozabawiać siły nawozowej, inni nie przestają utrzymywać, że wywóz do fabryk angielskich stałby się dla rolników, zbytek słomy posiadających, bardzo poważnym dochodem. Ponieważ, jak donosiłem, syndykat rolniczy nie chce zorganizować eksportu tego produktu, uważając taki wywóz za szkodliwy dla gospodarstwa rolnego, agituje się przeto w Kijowie wśród ziemian myśl utworzenia Tow. akcyjnego do wywozu słomy. W związku z tym projektem jest także pogłoska, iż jeden z wybitnych tutejszych ziemian-przemysłowców myśli o otworzeniu w naszym kraju fabryki papieru słomkowego.

Na zbliżające się «kontrakty» zapowiadają szeroki koncertów. Zapowiedzianym jest dotąd z pewnością przyjazd słynnego pianisty Józefa Słowińskiego, który ma tutaj na estradzie wystąpić dwukrotnie, w d. 22 i 24 lutego. Mówią także o koncercie Barcewicza.

Downaduję się w ostatniej chwili, iż prezes kijowskiego komitetu kanalizacyjnego, adwokat przysięgły p. Cezary Abramowicz, ma się zrzec swoich obowiązków. Dla sprawy kanalizacji Kijowa byłaby to niewątpliwie strata niemala.

J. Gryf.

• Z Wilna piszą do nas: Sławne lasy wolozyńskie, których opis wraz z całą monografią dóbr wkrótce ma się ukazać w «Słowniku geograficznym», nie zostaną sprzedane tej zimy; obecnie dokonywa się ich ofakowanie, eksploatacja zaś odbywać się będzie ekonomicznie i z możliwym wykluczeniem żywiołu żydowskiego. Obecnie dużo się namnożyło w Wolożynie łosi i dzikow, są tu także niedźwiedzie, rysie, sarny etc., a w specjalnym zwierzyńcu chowa się kilkadziesiąt danieli. S. p. Jan hr. Tyszkiewicz lubił myślistwo; kilka lat temu polował w Wolożynie autor «Potopu». Słany pałac wolozyńskiego zdołał wielkie akwarele, przed 35 laty malowane przez artystę węgierskiego, Michała Zichy. Obecny dziedzic Wolożyna, hr. Michał Tyszkiewicz, znany miłośnik koni, hoduje ich tam całą stadnię, która niedawno mieszkała się w biskupich Ponarach (pod Wilnem). Let—staw.

± Wilno. O strasznym wypadku sądu dożnego donoszą ze wsi Lepiszki, guberni wileńskiej: Włościanie obili w okropny sposób znanego opryska Kazimierza Mingalskiego i żywcem pogrzebali, pomimo, że przyrzekał poprawę i błagał o darowanie życia. Rzec doszła do wiadomości władz, które ujęły morderców.

± Kowno. Jakże wrażenie wywiera wielkość miast prowincjonalnych, świadczy notatka niejakiego p. «Projezdego», zamieszczona na szpaltach «Grażdanina». Autor mówi o Kownie: Miasto to, chociaż posiada 65,000 mieszkańców, prócz wojska, i należy do liczby starszych miast gubernialnych, nie może się zdobyć nawet na oświetlenie gazowe. Na ulicach migają ciemne latarnie naftowe, które nie są w stanie rozprościć ciemności, zalegających ulic i uchronić przechodnia od smutnych nieraz wypadków. Całą winę takiego niedbalstwa zwała autor na radę miejską: Miasto jeszcze w połowie r. 1898 dosięgało się oświetlenia gazowego, rada jednak oświadczyła się za elektrycznym, a że koszt tej inowacji byłby zbyt wielki w porównaniu z funduszami rozporządzalnymi kasy miejscowej, przeto projekt poszedł do kosza. Zdaniem p. «Projezdego», rada przewidywała to dobrze i cały swój projekt ułożyła tylko dlatego, aby odwrócić uwagę mieszkańców od «gazu», którego domagano się natęczywie.

± Z Tyflisu piszą do nas: W dniu 11 i 18 grudnia odbyły się dwa pierwsze zgromadzenia członków nowozałożonego Towarzystwa dobroczynności przy tutejszym kościele katolickim św. Piotra i Pawła. Przewodzącym jednym z członków odczytał krótki rys historyczny powstania Towarzystwa, oraz zdał sprawę z obecnego stanu instytucji. Okazuje się, że prócz proboszcza ks. kanonika Baranowskiego, który jest stałym prezesem Towarzystwa, mamy już członków honorowych 7, mianowicie pp.: Bernatowicza, Chaszczyskiego, Kuczewskiego, Statkowskiego, Wanlorskiego i Wojnicz-Sianożęckiego, oraz panią Kolasowską—rzeczywistych 10 i zwyczajnych 126. Dochody wyniosły: ze składek członków honorowych, oraz jednorazowo od członków rzeczywistych rs. 950; z ofiar jednorazowych rs. 66 ze składek członków zwyczajnych 716, czyli razem rs. 1,732. Rozchody wyniosły rs. 143, a zatem w dniu 18 grudnia gotówka w kasie wyniosła rs. 1,589. Na obu zgromadzeniach wybierano członków zarządu, których ma być 9, największą liczbę głosów otrzymali pp.: rada tajny Pribil, dr. Domański, r. t. dr. Minkiewicz, inż. Wanlorski, Jastrzębski, Ogolewicz, Wojnicki, Montwill, Landauński, Kimont, oraz panie Salacka i Olechnowiczowa, według ustawy bowiem kobiety korzystają z tychże samych praw, co i mężczyźni. Z osób tu wymienionych 9 wejdzie do składu zarządu. Zgromadzenie na koniec wyraziło podziękowanie prezydentowi miasta, p. Izmajłowowi, za pozwolenie zwoływania zgromadzeń Towarzystwa do sali obrad miejskich. S. M. I.

• Wiatka. Piet. Wiedom. donoszą, że zgromadzenie ziemskie gubernii wiatkiej asygnowało 15,000 rs. na założenie w obrębie guberni 3,000 bibliotek wiejskich, z liczbą książek do 100 w każdej, treści religijno-moralnej i praktycznej; 5,000 rs. na repetycje i 2,000 rs. na bezpłatne rozdawnictwo książek ludowych.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Ch. J. Ol. w Rad. Na całej przestrzeni b. Rzeczypospolitej wraz ze wszystkimi jej prowincjami obywateli obowiązani byli do zachowania kalendarza gregoryjskiego; unimom zaś pozostawiono juljanski. Cesarz Paweł, ukazem z dnia 26 lipca r. 1799, nakazał, by na Litwie i Rusi stosowano się jedynie do kalendarza juljanskiego od d. 1 stycznia 1800 roku.

MISCELLANEA.

W Waszyngtonie zmarł świeżo dr. Korwin-Kalusowski, który podczas pobytu swego w Ameryce oddał znaczne usługi rządowi Stanów Zjednoczonych. Urodzony na Litwie w r. 1806, kształcił się w uniwersytecie wileńskim; a po r. 1830 wyjechał do Ameryki, gdzie otrzymał w New-Yorku posadę profesora języków łacińskiego i francuskiego. Powróciwszy do Europy w r. 1848, został członkiem parlamentu we Frankfurcie, wkrótce jednak potem rząd pruski wydalł go z granic państwa. Wgany uład się znowu do Stanów Zjednoczonych, gdzie już osiadł na stałe. Prezydent Pierce mianował go sekretarzem w departamencie spraw wewnętrznych, na którym to stanowisku pozostawał aż do wybuchu wojny domowej. Wówczas ofiarował swe usługi rządowi i przedsięwziął organizację legionu, ale w braku dostatecznej liczby ochotników, zrekrutował z przedstawicieli różnych narodowości oddział, któremu nadano nazwę 81 pułku nowojorskiego. Później sekretarz Chosse ofiarował mu posadę w urzędzie skarbowym, z której K. zrezygnował dopiero 12 lat temu z powodu podeszłego wieku i starganych sił fizycznych. W r. 1891 dr. Kalusowski założył polską bibliotekę i muzeum w Chicago, udzielając na ten cel 3,000 tomów z własnego zbioru b. P.

Na ręce komitetu, zajmującego się organizacją jubileuszu Antoniego Kąkalskiego, major miasta Los-Angeles, Frank Reader, słaży list, który w tłumaczeniu brzmi jak następuje: «Do prezydenta miasta Krakowa! Miasta waszemu zasłaniam pozdrowienie w rocznicę 70-letniej działalności kompozytorskiej urodzonego w waszym mieście Antoniego Ką-

skiego, którego jubileusz obchodzić będziemy w d. 15 stycznia 1895 r. Jubilat zaś słożył temuż komitetowi rękopis poloneza, pierwszej swojej kompozycji, drukowanej w d. 15 stycznia 1825 r., a dedykowanej swemu rodzinemu miastu. Rękopis ten, razem z listem p. Fr. R., przesłano prezydentowi miasta Krakowa. M. N. Z Kalisza donoszą, do «Kur. Warsz.» iż p. Hengelmüller de Hengerwar, ożeniony z panią Taczanowską z domu hr. Borkowską, mianowany świeżo ministrem pełnomocnym i posłem nadzwyczajnym austro-węgierskim w Stanach Zjednoczonych, opuścił przed kilku tygodniami Biskupiec, w powiecie konińskim, do sukcesorów Taczanowskich należące, udając się wraz z małżonką i jej córkami do Wąszyngtonu, gdzie miał stanąć na święta Bożego Narodzenia.

W r. 1891 wydawano w Galicji 20 czasopism rusińskich w 2,808,900 egz.; w roku następnym liczba ta wzrosła o 69,880 egz. W tymże samym czasie liczba 6,104,460 egz. piśm polskich powiększyła się o równe 800 tysięcy. Pomimo takiego rozwoju prasy, dotychczas znajduje się 4,876,614 osób, nie umiejących ani czytać, ani pisać, na ogólną liczbę 6 1/2 mil. mieszkańców, czyli na 100 wypadu 74 analfabetów.

W Porycku, w guberni wołyńskiej, u Tadeusza hr. Czackiego odbyło się przed tygodniem polowanie, w którym przyjęło udział 6 myśliwych. Rezultatem łowów były 4 dziki, 2 wilki, 2 rogacze etc.

Jenerałny konsul austriacki Kwiatkowski otrzymał, z powodu przeniesienia go w stan spoczynku, tytuł i charakter radcy ministerjalnego.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

W jednym z artykułów, podnoszących wagę reform sądowych ostatniego panowania, «Now. Wr.» tak się wyraża: W tej dziedzinie reform największym nazwać będzie można tego Monarchę, któremu się uda stworzyć dobry sprawiedliwy sąd nie w formie państwa w państwo, lecz w formie organu rządowego, któryby miał jedno tylko zadanie: bronić słabego od wszelkiego ucisku: tak w sferze prawa karnego, jak i cywilnego.

Zgromadzenie szlacheckie pow. gżackiego wystosowało prośbę do p. ministra sprawiedliwości, w której wykazuje niedogodność, jakie wynikają z tego, że władza sądowa i administracyjna powierzone zostały jednemu i tym samym urzędnikom — naczelnikom ziemskim. Zgromadzenie również sądzi, że sądy gubernialne, jako instytucje kasacyjne, nie odpowiadają swoim zadaniom.

Z SĄDÓW.

Przemówienia obrońców w głośnej sprawie przemysłników, o której parokrotnie wspomnieliśmy w «Kraju», trwały dni kilka. Ponieważ na ławie obrońców zasiadło kilku wybitniejszych przedstawicieli adwokatury petersburskiej i znany prof. uniwersyteckiego Muromcew, liczny przeto zastęp publiczności przysłuchiwał się rozprawom. Przemówienie prof. Muromcewa miało raczej cechy odczytu z dziedziny prawa karnego, niż mowy obrończej, wysłuchaniem wszakże zostało z zajęciem, dzięki talentowi mówcy. Adwokat przysięgły Reinbot, znający dokładnie stosunki celne, nader umiejętnie ugrupował najrozmaitsze przepisy departamentu celnego, redukując sumę należności skarbowej do znacznie niższej cyfry od pierwotnie żądanej przez przedstawicieli min. skarbu. P. Reinbot określił także znaczenie tytułu dyrektora zielonej komory celnej, nadawanego w Wierzbolowie Etelsohnowi. Komora zielona—to nadgraniczne lasy, łąki i pola—przez które w ciemnościach nocy dąży z ładunkami przemysłnicy. Dowcipna, choć treściwa i swobodna mowa wypowiedział p. Karabaszewski, przemawiając następnie pp.: Mironow, Pape, Chrzanowski, Gordon, Pietraszewski, Pasower i inni, zbijając głównie oskarżenia co do udziału podsądnych w szajce i nawet odrzucając istnienie szajki, w celu usunięcia odpowiedzialności solidarnej podsądnych za straty, przez skarb państwa poniesione. Izba sądowa, po całonocnej naradzie, wydała wyrok skazujący Etelsohna, Frejdburga, kupców: Kadisza, Witkinda, Lewensohna i Goldarbeitera, kilku urzędników i posługaczy—na zamieszkanie w Syberji i zamknięcie w rotach arestanckich, z pozbawieniem wszystkich praw szczególnych. Kupców: Longa, Hansmana, Wejlera, Eignera, Welta, Bie-

lakowa, Libermana, i mieszczan: Żymio, Szakowa, Żyłowskiego, Augudowicza i Wejsa izba od odpowiedzialności karnej zwolniła. Postanowiono wreszcie ścigać z Etelsohna i Frejdburga rs. 510 188 na rzecz skarbu, z odpowiedzialnością solidarną obu. Należność celną sześciokrotną wypłacić mają Kadisz i Goldarbeiter i jednokrotną—Rajzman, Ejgner, Bielskow, Welt i Wejner.

D. 7 b. m. rozpoczął się w Antwerpii sensacyjny proces przeciw pani Joniaux, o zgładzenie ze świata za pomocą trucizny trzech członków swej rodziny, w celu nieprawego przywłaszczenia sobie wysokich premij ubezpieczeń na życie. Pani Joniaux, córka jenerała belgijskiego Ablay, była damą dworu w Brukseli i żyła w zażyłości z całym światkiem arystokratycznym kraju. Pierwszym jej mężem był znany dziejopis Fryderyk Fabre, z którym miała córkę; drugim—naczelnik wydziału w min. handlu, inżynier Joniaux. Stosunki majątkowe małżonków zdawały się być dostatnie, ale prowadzono dom na wielką skalę. W początku roku 1892 szepiano już o ruinie, gdy nagle śmierć siostry pani Joniaux, panny Leonji Ablay, poprawiła stan interesów obwinionej. Siostra ta, uboga zupełnie, ubezpieczyła się na rzecz p. J. w dwóch tow. ubez. na życie w Anglii na ogromne kwoty. Towarzystwo kwoty ubezpieczone wypłaciło. W rok później nowa śmierć w rodzinie; mianowicie zmarł wuj obwinionej v. Kerchhove, bardzo bogaty przemysłowiec, zaraz po obiedzie u jej siostrzenicy, gdzie przybył zaproszony. Wuj ten, po którym dziedzictwa się spodziewano, miał się zenić powtownie z dawną żoną—kochanką i przyznać jej naturalnego syna. I skądże orzekli, iż śmierć nastąpiła z uderzenia kuli do głowy, wywołanego przejeżdżeniem. Nieboszczyk jednak przed udaniem się w odwiedziny do siostrzenicy do Antwerpii, spisał testament, mocą którego swego syna uczynił swym ogólnym spadkobiercą. W początkach nareszcie zeszłego roku brat pani Joniaux, ubezpieczony dla siostry na 100,000 fr. w Towarzystwie «Gresham» i za którego ona raty płaciła, także nagle przenikł się do wieczności. Te trzy wypadki zwróciły na siebie uwagę prokuratury: ciała wykopano, a gdy komisja sądowo-lekarska znalazła w żołądkach ślady silnych dawek morfiny, panią Joniaux uwięziono i wytoczono jej proces o truciicielstwo. Mimo protestów gorących oskarżonej, która udowodnić chciała, iż siostra jej i brat byli morfinomanią nawiedzeni, a wuj, o krótkim i grubym karku, skłonnym do uderzeń krwi do mózgu, śledztwo tajemne wykazało tyle zarzutów przeciw truciicielce, iż mimo wpływów wysoko położonych osób, aby sprawę przytłumić, w dniu 7 b. m. rozpoczęły się publiczne rozprawy. Panią Joniaux bronią dwaj głośni adwokaci: b. minister Karol Graux i rodzaj paryzkiego ministra Lachaud'a, Paweł Henries.

W dniu 6 marca r. b. sąd okręgowy warszawski rozpatrywać będzie sprawę b. urzędnika Banku polskiego, Wład. Kiersza, którego nadużycia służbowe tyle w swoim czasie narobiły hałasu. K. przytrzymano, podobno, w Wiedniu, gdzie usiłował spełnić nowe przestępstwo; obecnie znajduje się on już w więzieniu śledczym warszawskim.

NOMINACJE.

Mianowani: Wice-prezes sądu okr. w Piotrk., Firsow — członkiem izby sąd. w Warsz.; człon. sądu okr. w Warsz., hr. Mantuffel — wice-prezesem sądu okr. w Piotrk.; sędzia pok. okr. letyczewsk. gub. podolsk., Cwiertkow—prezesem zjazdu i sędzią pok. okr. nowouszyck. tejże gub.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

Czytamy w «Grażdaninie»: «Z powodu pobytu księcia Łobanowa-Rostowskiego w Rzymie, wiele gazet zagranicznych twierdziło, jakoby nadzwyczajny poseł rusk, prócz misji urzędowej, miał jeszcze pewne zlecenia sekretnie. Korespondent rzymski paryzkiego «Temps» zaprzecza temu. W Watykanie, pisze on, twierdzą stanowczo, że ks. Łobanow nie miał do Papieża żadnych zleceń poufnych. To tylko jest niewątpliwem, iż delegowanie ks. Łobanowa, wysokiego dostojnika, bardzo szanowanego przy dworze ruskim, sprawiło Papieżowi wielką przyjemność. Prócz tego spotkanie z ks. Łobanowem-Rostowskim było miłym jeszcze i z tego powodu, że książę Ł., jako poseł rusk przy Dworze wiedeńskim, prowadził z Watykanem rokowania w kwestji

przywrócenia stosunków dyplomatycznych między Rosją i głową kościoła. Później rokowania te pomyślnie zakończył p. Izwolskijs.

Słowo podaje w dosłownym przekładzie przemówienie Ojca św., w którym tenże dziękuje św. kolegium za życzenia złożone Mu w dzień Narodzenia Pańskiego. W przemówieniu tem wyraża Papież swą radość z powodu nanowo budzącego się ducha pobożności wśród społeczeństw «w ciągu wieków obdarzonych wiarą i obsypywanych najwyraźniejsząmi dobrodziejstwami», a które, «przez długi czas, zapominając o odżywczym działaniu wiary, nie wahały się obrażać jej i nie uznawać». Następnie podnosi Papież znaczenie kongresów eucharystycznych i wyraża głębokie dla nich uznanie. Przemówienie kończy się błogosiawieństwem, udzielonem całemu kolegium, biskupom, kapłanom i wszystkim obecnym.

Rada państwa, jak donosi «Praw. Wiestn.», wkrótce ma rozpatrywać kwestję organizacji misji ruskiej przy dworze Watykańskim.

KRAJOWE.

Z Riazania piszą do nas: Katolików tutejszych uszczęśliwił w d. 23 grudnia przyjazd do naszego miasta na stały pobyt księdza Ant. Gilewskiego, kand. św. teol. Młody, ożywiony nadzieją przedkiego ukończenia naszego kościoła, czełgodny kapłan w kaplicy, urządzonej w prywatnym domu, w pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia, po raz pierwszy odprawił 3 msze święte, poczem wygłosił piękną przemowę, nawołującą parafjan do zgodnej pracy nad własnym udoskonaleniem się w duchu chrześcijańskim. Do wielkiego ołtarza budującego się kościoła państwo Wład. i Prakseda z ks. Gagarynow Kolendo ofiarowali przeszlezną kopję z obrazu Murilla Niep. Poczęcie Matki Boskiej, wykonaną przez Ludwika Pisani we Florencji. Rozmiary obrazu przesłaliśmy naszemu benefaktorowi p. Djennizemu Porzezińskiemu w Moskwie, który swym kosztem chce wzniesić marmurowy ołtarz w riazanskim kościele. Do poprzednio wymienionych przez nas ofiar na rzecz budującego się kościoła, dodajemy następujące: ks. Oudt z Moskwy ofiarował srebrny złożony krzyż na ołtarz, on też oszczędził nam o złożonych na jego rzecz 250 rs. na budowę dzwonnicy, dr. Stecki z Hrubieszowa nadesłał zebranych rs. 61, pani Pogorska 3 rs.; p. Michał Gorski i Wanda hr. Rozwadowska, obywateli z powiatu stuleckiego, po 25 rs.; p. Hier. Breart z Moskwy swoim kosztem pokrył blachą mury kościoła; pp. Adolf Hurezyński i inż. Jan Sosonko z Riazania złożyli na rzecz synodów po 50 rs.; publicznik Dąbrowski 10 rs., aptekarz Butrud 15 rs., lesniczy p. Jucanski 5 rs., nacz. poczty i telegrafu p. Wodziscki 4 rs., wszyscy czterej z miasta Jegorjewskaja i inni. Mimo tak obficie napływających ku chwale Bożej ofiar, brak nam jeszcze wiele do zupełnego ukończenia kościoła i skompletowania potrzebnych akcesorjów, jak na przykład, fisharmonji (o organach nawet marzyć jeszcze nie możemy), nieodbić potrzebnych kap i t. p. Wszelkie przeto, najdrobniejsze chociażby ofiary prosimy przysyłać na ręce komitetu budowlanego lub na imię ks. Ant. Gilewskiego w Riazaniu. Dr. J. T.

W składzie osobistym duchowieństwa diecezji wileńskiej zaszły następujące zmiany: Mianowani: wik. par. oszmiańskiej, ks. Jerzy Murnik—na prob. par. Werenowo; wik. par. trockiej, ks. Jak. Wierciński—na filjalistę w Dudach. Wik. par. oszmiańskiej, ks. Józ. Ostrejko—na wik. par. trockiej. Przeniesieni: prob. par. białogrodzkiej, ks. Jan Kryński i prob. par. dołhinowskiej, ks. Józ. Rzewicz—jeden na miejsce drugiego. Prob. par. łuczajskiej, ks. Jerzy Moczulski i prob. par. strunojeckiej, ks. Józ. Ambrożewicz—jeden na miejsce drugiego. Prob. par. Łużki, ks. Konst. Waszkiewicz i prob. par. prozorockiej, ks. Józ. Buczyński—jeden na miejsce drugiego. Prob. par. Szeszole, ks. Ant. Krypajtis—na prob. par. Inturki, a zawiadywanie par. Szeszole czasowo powierzono filj. par. kiewkłańskiej, ks. Adolf. Narkiewiczowi. Mansj. par. św. Piotra i Pawła w Wilnie, ks. Konr. Sidorowicz—na mans. par. werkowskiej. Intenowani z rozporządzenia władz administracyjnych na półtora roku do klasztoru ks. Franciszkanów w Wilnie prob. par. Żośle, ks. Winc. Zyworonek. Zmarł prob. par. doruniskiej, ks. Jan Jaton 29 paźdź., w wieku lat 65, kapłaństwa 85.

ZAGRANICZNE.

Czytamy w «Dzienniku Poznańskim»: «Przed kilku dniami radziliśmy po koleżeńsku «Gońcowi Wielkopolskiemu» i «Postępowi»,

aby odwołali zarzuty, jakie niesłusznie poczynili arcybiskupowi i kapituła. «Goniec» okrutnie się o to obraził i swymyślał nas wedle swego swycasju. Parę dni jednak wystarczyło, że się namyślił i odwołał, co mu poczytujemy za zasługę, swe zaczepek i zarzuty w słowach następujących: «Przykro nam bardzo, żeśmy artykułem satytułowem «Z miasta», zaczęli niesprawiedliwie, wprowadzić nie ze złej woli, lecz tylko z naszej nieuwagi, powagę najprzewielebniejszego arcybiskupa i prześw. kapituły metropolitalnej, donosimy dlatego też z przyjemnością, że już prywatnie listem wyrażiliśmy z powodu tego nasz żal jego arcybiskupiej mości, starając się w ten sposób dać zadośćuczynienie wobec najwyższego naszego zwierzchnika duchownego. Powtarzamy to teraz jeszcze publicznie». Władza arcybiskupa w Poznaniu musi mieć jednakże duży wpływ i urok we wszystkich sferach, skoro nawet buńczuczny «Goniec» musiał się przed nią ukorzyć.

W tych dniach ogłoszony został tekst listu pasterskiego, wydanego przez księcia-prymasa Węgler, Vassary'ego. List ogłoszony najprzód w dzienniku «Hannak», organie liberalnych desydentów. Książę-prymas stwierdza, że ustawa o ślubach tak zwanych cywilnych, została sankcjonowana w d. 18 grudnia r. z. i zaznacza, że katolicy węgierscy nie ulegli się żadnej walce, ażeby oddać od Węgler to wielkie nieszczęście. «W memorjale do króla pisze książę-prymas przedstawiliśmy niebezpieczeństwa dla katolickiej wiary, dla kościoła, dla tronu i dla ojczyzny, niebezpieczeństwa, jakie za sobą nowa instytucja pociągnęła. Przedstawiliśmy także rządowi ogrom tych niebezpieczeństw. Głosowaliśmy przeciwko tej ustawie; wszystko jednak było daremne. Naszym zadaniem jest teraz modlić się, aby wiara nasza oswobodzona była od uciśku i aby prawa i swobody naszego kościoła nanowo zostały przywrócone. Starajmy się dążyć także sposobami dozwolonymi przez ludzkie ustawy do tego, aby małżeństwo chrześcijańskie przechowało swoją powagę i swoje znaczenie, oraz aby prawa naszego kościoła i naszej wiary w niczem nie były naruszone».

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

Z Wilna donoszą nam: Zmarły w d. 19 grudnia, nauczyciel, emeryt, Franciszek Moniuszko, poczynił znaczne zapisy dla uczęszczających młodzieży wyższych i średnich zakładów naukowych płci obojga. Pieniądze, złożone w wileńskim Banku ziemskim w sumie około 20 tys. rubli, przeznaczył testator głównie na stypendja, z wyjątkiem 50 rs. rocznie, ofiarowanych dla Tow. dobroczynności i stu, przekazanych rodzinie. Stypendja pobierać mają osoby wyznania katolickiego, przedewszystkiem z rodu Moniuszków. Oprócz tego w tutejszym Banku handlowym deponowane są fundusze zmarłego, przeznaczone na cele dobroczynne. S. p. Fr. Moniuszko był początkowo nauczycielem gimnazjum w Święcianach, potem wykładał na pensjach żeńskich prywatnych w Wilnie i w instytucie szlacheckim. Ostatnimi laty był nauczycielem gimnazjum żeńskiego. Ostatnim pedagogiem czynnym z dawniejszego składu nauczycielskiego. L.—staw.

P. Eug. Garszyn powstaje w jednym z ostatnich numerów gazety «Russkaja Żizn» przeciwko projektowi przekształcenia wszystkich dotychczasowych progimnazjów na szkoły ogólnowo-wychowawcze z charakterem rolniczym, powziętemu jakoby przez ministerstwo oświaty. P. G. ze swej strony proponuje zreorganizowanie teraźniejszych progimnazjów i trzyklasowych szkół realnych w ten sposób, iżby jeden i ten sam zakład naukowy służył obu kierunkom, tak klasycznemu jak realnemu; przedmiotów ogólnych słuchaliby uczniowie obu oddziałów razem; a przedmioty specjalne mogłyby znów być wykładane jednocześnie na obu oddziałach przez właściwych nauczycieli. Taka reorganizacja tem pożądaną być, że mniej od wszelkiej innej kosztów za sobą by pociągnęła.

Gazety kijowskie donoszą, iż kilku profesorów miejscowego uniwersytetu postanowiło zapłacić wpisy za niesamodzielnych studentów. Na tenże cel w przyszłym półroczu profesorowie zamierzają urządzić kilka odczytów. Brak doroczných balów i koncertów bardzo źle wpłynął na stan Towarzystwa pomocy studentom, wielu jest zatem potrzebujących.

Zgromadzenie ziemskie gub. tambowskiej uchwaliło waleć stosowną prośbę o

zwolnienie od kar cielesnych wszystkich, którzy posiadają świadectwa z ukończenia szkoły ludowej. Według uchwały pomienionej rady, jest to niezbędnem dla podniesienia w ludności wiejskiej poczucia własnej godności.

Z gub. kijowskiej piszą do nas: Współobywatele s. p. Tadeusza Bobrowskiego, właściciela wsi Kazimirówka gub. kijowskiej, postanowili uczcić jego pamięć. W tym celu zebrano 6,000 rs. na stypendjum jego imienia w uniwersytecie kijowskim dla studenta polaka. P.

Z powodu 26-letniej działalności pana Sergiejewskiego, jako kuratora okręgu naukowego wileńskiego, gazety żydowskie wyrażają jubilatowi gorące uznanie za jego gorliwą pracę około podniesienia oświaty wśród ludności żydowskiej.

Ministerstwo skarbu, w porozumieniu z ministerstwem oświaty, zajęło się kwestją przymusowego kształcenia dzieci, pracujących w fabrykach i innych zakładach przemysłowych.

ZAKŁADY NAUKOWE.

«Mosk. Wied.» zamieszczają list rektora uniwersytetu, jurjewskiego z wyjaśnieniem, że ustawa uniwersytecka z r. 1865 upoważnia profesorów tamtejszego uniwersytetu do wyznaczania dowolnego wynagrodzenia za tak zwane «privatissima», t. j. praktyczne zajęcia studentów pod kierunkiem profesorów. Nowe przepisy w tym względzie ogłoszone zostały dopiero w końcu r. 1893 i obecnie profesorowie ścisłe ich przestrzegają.

Według danych urzędowych, liczba studentów w uniwersytecie warszawskim zmniejszyła się w porównaniu z rokiem przeszłym o 214 słuchaczy. Byłoby rzeczą pożyteczną zbadać, z jakiego to nastąpiło powodu.

ZAGRANICZNE.

Z Krakowa piszą do nas: Liczny, liczący nieżyłszy niż zwykle mamy w roku bieżącym napływ młodzieży do krakowskich zakładów naukowych, nie wyjmując kursów imienia dra Adrijana Baranieckiego. Zakład ten, dający wyższe, niejako uniwersyteckie wykształcenie kobietom, a nie udzielający swym słuchaczkom żadnych kwalifikacyj specjalnych, ma widać pomimo to swoją rację bytu. Znaczną stosunkowo liczbą stałych uczennic, wolnych słuchaczek lub osób postronnych, uczęszczających na niektóre prelekcje, szuka tu tego, co zwykle nazywamy wyższem wykształceniem ogólnem, albo też dopełnia braków dostrzeżonych. W danym zakresie program kursów jest bogaty; wydział literacki obejmuje następujące przedmioty: historję dziejów polskich i powszechnych, literatury polskiej i powszechnej, sztuk, filozofję; zasady psychologii, pedagogiki, etyki chrześcijańskiej i ekonomii politycznej. Wydział przyrodniczy: fizykę, chemię, geologję, mineralogję, kosmografję, botanikę, zoologję, fizjologję, higienę, gospodarstwo i ogrodnictwo, arytmetykę, algebrę i geometrię. Nareszcie na wydziale sztuki można się kształcić w rysunku, malarstwie lub rzeźbie. Pierwsze dwa wydziały, dzielące się na dwa kursy roczne, są obsadzone przez profesorów uniwersytetu, a więc tym sposobem Alma mater jagiellońska choć pośrednio i po części tylko, utworzyła już jednak i dla kobiet swą skarbnicę. N. N.

Na zwyczajnem walnem zgromadzeniu członków Towarzystwa bratniej pomocy słuch. politechniki lwowskiej postanowiono: rozdać 8 stypendja po 120 zlr. w. a. rocznie z funduszu obrotowego; przeznaczyć odsetki akcji Banku poznańskiego na popieranie pisma naukowo-postępowego; i w roku 1895 nie urządzać zabaw z tańcami.

«National Zeitung» ogłosiła artykuł przemawiający gorąco za wprowadzeniem nauki języka ruskiego w szkołach niemieckich. Na początek żąda go autor dla szkół realnych. (Real Gymnasien) w Prusach wschodnich.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bromieński Jan, lat 37, urzędnik drogi iel. fabryczno-żelaznej — w Łodzi, 4 stycznia. Ciechemski Wojciech, lat 73, ob. ziemski pow. sochaczewski, gub. warszawski. — w Brzozowie, 8 stycznia. Bluska Wilhelm, lat 64, wdowa po profesorze wileńskiego Instytutu szlacheckiego. — w Wilnie, 23 listopada. Morburst-Mojbowski Romuald, lat 65, b. urzędnik wileński, izby skarbowej — w Wilnie, 24 grudnia. Kmakie Ludwik, lat 30, urzędnik warsz. Tow. ubezpiecz. od ognia — w Warszawie, 6 stycznia. Urzym-Nieć-cowienowa Barbara, lat 33, ob. ziemski pow. brzesko-litewski, gub. grodzieński. — w Skokach. Frankowska Józefa, ob. ziemski gub. grodzieński. — w Włoszech, podczas podróży, 3 stycznia. Radzińska Aniela, lat 83, ob. m. Warszawy — tamże, 4 stycznia. Spłecznowa Anastazja, lat 71, ob. m. War-

szawy, żona zmarłego przemysłowca — w Warszawie, 7 stycznia. Solowski Stanisław, lat 62, b. członek warsz. sądu okr., ob. m. Warsz. — tamże, 9 stycznia. Secer-pańska Joanna, lat 83, ob. m. Warsz. — tamże, 7 stycznia. Naumilski Konstanty, lat 73, b. urzędnik sądu gub. warsz., później izby skarbowej, ostatnio urzędnik Towar. ubezpiecz. «Jakor», emeryt — w Warszawie, 8 stycznia. Zaleski Kazimierz, lat 69, b. kasjer pow. włodzowski, urzędnik izby skarbowej warszawskiej, obywat. ziemski gub. grodzieński. — w Warsz., 12 stycznia.

EKONOMISTA.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

«Gaz. Handlowa» donosi: W gub. kaliskiej utworzony został syndykat w formie Towarzystwa udziałowego w specjalnym celu dokonywania w Łodzi sprzedaży hurtowej i detalicznej produktów hodowli zwierząt. Umowa rejentalna zawarta została na lat 5, poczynając od dnia 1 stycznia 1895 r.

Rodak nasz, inż. Ossowski, utworzył w Berlinie biuro międzynarodowe patentowo-techniczne. Wobec mało u nas rozwiniętej znajomości warunków i dróg do uzyskiwania patentów zagranicą, biuro takie może być bardzo pożytecznem dla naszych przemysłowców.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

Członek rady ministra skarbu, prof. Cytowicz, ułożył projekt nowej ustawy giełdowej. Wedle tego projektu, wszystkie giełdy mają być podzielone na trzy kategorie, do pierwszej ma należeć giełda petersburska i giełda moskiewska, do drugiej warszawska i giełda krakowska, a do trzeciej kategorii wszystkie inne. Zarządzać giełdami ma komitet giełdowy, składający się z 24 ludzi, wybieranych na trzy lata. Wstęp na giełdę mają wszyscy, trudniący się handlem, za opłatą 50 rs. wpisu i 25 rs. rocznie. Przy urzędowych notowaniach kursów na giełdzie musi być bieżąco trzech członków komitetu. Co do meklerów giełdowych, projekt nie ogranicza ich liczby i pozwala każdemu skutecznie traktować zarówno na cudzy, jak i na własny rachunek. Wszelkie nieporozumienia między członkami zebrania giełdowego rozstrzyga komitet giełdowy, a z zastrzeżeniami na tegoż orzeczenia można zwracać się do ministerstwa skarbu tylko w takim razie, jeżeli 10 członków komitetu oświadczyło się przeciwko danej decyzji. Kobiety nie mają wstępu na giełdę. Komitet może odjąć prawo uczęszczania na giełdę na czas pewien lub na zawsze. Projekt p. Cytowicza musi, naturalnie, przejść jeszcze różne instancje, zanim będzie wnieiony do Rady państwa.

Według informacyi «Gaz. Radom.», kasa przemysłowców kieleckich dosięgła w roku ubiegłym miliona rubli obrotu; dowodzi to, że instytucja kwitnie i rozwija się szybko.

SPRAWY KOLEJOWE.

Wskutek zwiększenia się ruchu pasażerskiego na kolei mikołajewskiej zarząd tejże kolei ma obstarować dziesięć nowych lokomotyw, niezależnie od 10 zamówionych już dawniej. Nowe te lokomotywy systemu Compound mają być zastosoowane do pociągów pociągów pasażerskich, wskutek czego wydatki wzrosną o milion rs.

«Gaz. Handlowa» donosi, że w wydziale ruchu kolei warszawsko-wiedeńskiej przywrócony zostanie wydział t. zw. «brygad konduktorskich» z powiększonym etatem.

Dnia 9 stycznia otwarty zostaje zjazd przedstawicieli kolei ruskich, celem ułożenia letniego rozkładu jazdy na r. 1895.

TARYFY KOLEJOWE.

Niezadługo rozpoczyna się obrady komisji, zwołanej do departamentu spraw kolejowych, w kwestji ustanowienia na rok bieżący t. zw. taryf nawigacyjnych, na przewóz transportów zbożowych. Taryfy te mają za zadanie utrzymać przy drogach żelaznych przewozy zboża, które mogłyby się skierować na spław rzekami. Nie przesądzając rezultatów obrad, zaznaczyć atoli musimy, że niejednokrotnie już ze strony kompetentnej prasy podnosiły się głosy przeciwko ustanawianiu taryf rzeczonych, dających przywilej pod względem kosztów przewozu okolicom nadrzecznym, ze szkoda stron, nie mogących korzystać ze spławu. T.

CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.

— Według informacji «Gaz. Handl.», Najwyższej zezwolono na założenie Towarzystwa akcyjnego pod firmą «Towarzystwo cukrowni Młodzieżyn fabryczny». Towarzystwo to powstaje na miejsce istniejącego dotąd Towarzystwa udziałowego młodzieżynskiej fabryki cukru w pow. sochaczewskim gub. warszawskiej. Kapitał zakładowy wynosi 75,000 rs., rozdzielonych na 1,500 akcji imiennych po 500 rs. każda. Zarząd znajdować się będzie w Warszawie.

— Pisma donoszą przed niedawnym czasem o projektowaniu nadaniu prawa transytu transportom spirytusu, przybywającym do zakładów rektyfikacyjnych i ekspedjowanym ztąd dalej kolejami zagranicę. Transporty te korzystać miały z taryfy dyferencyjalnej na całej przestrzeni od pierwotnej stacji wysłania do danej stacji granicznej. Owóż, jak się dowiadujemy obecnie, projekt ten nie został przez ministerstwo finansów zaaprobowany, tak, iż rzeczy, pod tym względem, pozostają na dawnym stanowisku. T.

SPRAWY CELNE I PODATKOWE.

Ostatni zeszyt «Zbioru praw» obejmuje rozporządzenie o podwyższeniu cła od bawelny surowej i czesanki bawelnianej, poczynając od d. 26 grudnia st. st. Cło od bawelny surowej będzie podwyższone od 2,10 kop. w złocie, a od czesanki bawelnianej stosownie do numeru od 4,80 aż do 9,60 kop. w złocie od pudra. Przy wywozie ruskich wyrobów bawelnianych zagranicę, zwracane będzie zapłacone cło od surowego materiału w wysokości 2,30 do 2,80 kop. w złocie.

KRONIKA GIEŁDOWA.

W kursie waluty ruskiej zagranicą małe tylko zachodziły fluktuacje w ciągu minionego tygodnia; według bowiem ostatnich (poniedziałkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam podczas giełdy za 100 rubli 319 marek 75 pf., to jest sąledwie o ćwierć marki mniej, niż przed tygodniem. Wszakże i ta różnica zrównała się zaraz po zamknięciu giełdy, doszedłszy do poprzedniego poziomu 220 marek.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 2 stycznia. Polscy premjowie: I em. 226, II em. 223,50. Listy premjowe banku ziemskiego: 202—203,50. Akcje banku dykontowego 646, międzynarodowego 659, ruskiego 466, wileńskiego ziemskiego 680, kijowskiego ziemskiego 874, Besarabsko-taurydskiego ziemskiego 730. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 100,25, kijowskie — 100,75, charkowskie — 100,60, połtawskie — 100,25, moskiewskie — 100,75, Besarabsko-taurydskie — 100,00. Giełda warszawska dnia 14-go stycznia. Listy zastawne ziemskie: seria I lit. A — 99,80, miasta Warszawy: seria I (nie notowane), seria II (nie notowane), seria III — 100,75. Akcje banku handlowego — 516,50. Monety: Funt sterling — 9 rs. 32 kop., marka — 45,72 kop., frank — 36,98 kop., gulden — 76,40 kop., pół-imperjał nowego stempla — 7 rs. 39 kop., rubel w złocie — 148 kop. kredytowych, rubel kredytowy — 47,48 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Zastój w międzynarodowym handlu zbożowym, jaki zwykły zawsze panować w porze świątecznej, nie ustał dotychczas w całości, a transakcje poważniejsze były jeszcze nieliczne. Pomimo to jednak, dawniejsze uzapobieganie niżkowemu ustąpiło w zupełności wręcz, rzec można, przeciwnemu kierunkowi, tak że rok nowy dla handlu zbożowego rozpoczął się wyraźną wzrostową tendencją. Główną tego przyczyną były, jak i wprzód, nie obfite dostawy z krajów produkujących i mocno uszczuplone zapasy, wskutek długotrwałej wielkiej powodzi w krajach nabywców, jaka wskutek niskich cen była panowała. Wzrostowa owa tendencja mniej lub więcej zarysowała się na wszystkich ważniejszych rynkach Europy, mianowicie też pod względem pszenicy i żyta, wszakże transakcje mało gdzie dochodziły do większych rozmiarów; innych rodzajów zboża również nie negocjowano nigdzie na większą skalę. Na rynkach zagranicznych,

według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 71, w Londynie: pszenicę ruską 76 — 84, amerykańską 83 — 84, indyjską 83 — 84, miejscową 66 — 78, owies ruskі 62 — 72, jęczmień ruskі 56 — 59, dunajski 56 — 63, miejscowy 53 — 63, w Berlinie: pszenicę 1 — 107, żyto 54 — 57, owies 80 — 105, jęczmień 70 — 130, w Kijowie: pszenicę ruską 76, miejscową 99, żyto ruskie 52 — 53, miejscowe 80, owies ruskі 47 — 56, miejscowy 70 — 81, jęczmień ruskі 46 — 56. Z Marsylii i Gdyni wiadomości nie posiadamy.

Rynek krajowy, jak zazwyczaj, tak w porze świątecznej, jako przedświąteczny, był dość ożywiony, dowoży bowiem zboż znaczenie się powiększyły, że jednak, wobec niskich cen, wielu właścicieli ziarna nader byli powściągliwymi w sprzedaży swego produktu, przeto dowozy wspomniane nie zdołały dojść do zwykłych przedświątecznych rozmiarów, a tym sposobem podaż nie była tak dalece wielką, iżby na ceny w mocno niżkowym oddziaływać kierunku. Żyzna więc ograniczyła się na niewielkiej zmianie poprzedniego poziomu, nieznacznie przytem bynajmniej cech swej trwałości. Powściągliwość wyżej wzmiankowana zauważyć się dała pomiędzy właścicielami i innymi drobniejszymi producentami, dostarczającymi przeważnie zboża przed świątami, okoliczność ta zdawała się być wskazówką względnej zamożności tych producentów, dowodził bowiem, że mogą cen lepszych oczekiwać i nie czują potrzeby wyprzedzania swego towaru po dzisiejszych niskich. Uspokojenie wszakże nie wszędzie jednakowo i niejednako co do wszystkich zboży zarysowało. Handel eksportowy ożywił się nieco dla pszenicy, przeciwnie dla owsa mniej korzystnie zarysował konjunkturę. Płacono w Warszawie: pszenicę 72, żyto 50, owies 58, jęczmień 65, w Odessie: pszenicę 53 — 70, żyto 42 — 50, jęczmień 40, w Kijowie: pszenicę 47 — 53, żyto 37 — 40, owies 33 — 35, jęczmień 40 — 45, z innych punktów, z których zwykle podajemy wiadomości, świeże doniesienia nie nadeszły.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 30 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYK METALOWYCH POD FIRMĄ NORBLIN, BRACIA BUCH i T. WIERNIER

w Warszawie, Żelazna № 51.

Wyroby platerowane, jako też galwanizowane srebrem i złotem. Wyroby srebrne 84 próby. Blacha i drut z nowego srebra w trzech gatunkach.

BLACHA I DRUT MOSIĘŻNE, oraz RURY MOSIĘŻNE I MIEDZIANE BEZ SZWU ŻĄDANEJ GRUBOŚCI I ŚREDNICY.

Cenniki na powyższe wyroby fabryki wysyłamy gratis i franco.

(721-26)

Bogusławski, parlament austriacki skonczył sesję. Koalicja znów uratowana! (Wied. Figaro).

WILLA „ADASIÓWKA” w Zakopanem

O czterdziestu pokojach, zaopatrzonych należycie na pobyt zimowy, z całym urządzeniem i umeblowaniem, z ogrodem dwa i pół morga obejmującym, z wodociągami, stajniami, wozownią... za sumę 27,000 rs. do sprzedania. Bliższych wiadomości udziela adwokat dr. Władysław Markiewicz w Krakowie, Bracka № 6. (734-3-1)

TYKO NIESZCZĘŚCIE! — Obywatel ziemski. Mowiliście, Abramku, iż koni od was kupiony nie ma żadnej wady. Abramko. Nu, wady nie ma. Obywatel ziemski. Do krośset bezcekt... przecież jest ślepy! Abramko. Ależ, jaśnie panie, to nie wada, tylko — nieszczęście. Niech jaśnie pan pomyśli, co by to było za nieszczęście, gdyby jaśnie pan oślepił. (G. 8.)

ZAKŁAD

na wzór zagranicznych «Pensions de famille»

z całodziennem utrzymaniem na czas dłuższy lub krótszy poleca szanownej publiczności

Marja Warnka,

Marszałkowska № 84. (2762)

LUŻNE MYŚLI. Pokażcieś kobiecie palec, to zaraz włoży ci na niego ślubną obrączkę. Tylko kobieta umie kochać wiesznie, choć nie zawsze jednego mężczyznę. Dla niejednego było największym nieszczęściem, iż miał szczęście zaprowadzić narzeczoną przed ołtarz. Drugi kochał ją na swoje swe powodzenie do zawdzięczenia pierwszemu. (Neues Wiener Witzblatt).

MATERJAŁY BŁAWATNE,

jako to: Welny gładkie i fantazyjne, Futlary jedwabne, Mater. jedw. czarne i kolorowe, Aksamity, Welwety, Flanely, Flody, Chustki i t. p. najlepiej kupować w Składzie Dywanów i Towarów Manufakturalnych

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, Marszałkowska 137 w Warszawie. (703-26-2)

ПРОВИЗОРЪ
A.M. ОСТРОУМОВЪ
МОСКВА ПАРИЖЪ
СПЕЦІАЛЬНОЕ ПРОИЗВОДСТВО:
МЫЛО
ОТЪ
ГОЛОВНОЙ ПЕРХОТИ
МЫЛО ДЪТСКОЕ
ИЗЪ ТРАВЫ ЧЕРЕДЫ.
О-ДЕ-СОВЪРЪ ВОДА ОТЪ ПЕРХОТИ „EAU-DE-SAUVEUR”
ПРОДАЖА ВО ВСѢХЪ АПТЕКАХЪ И АПТЕКАРСКИХЪ МАГАЗИНАХЪ

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Stodu i Ziół,

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie



Fabryki
ulica

„LELIWA”

w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Nowaki, № 27, przy Kaszańskim moście. (296-0-81)

Pani Lucyna Regulska proponuje p. Leopoldowi Regulskiemu (dzierżawcy Izabelówki, w winniczkim powiecie podolskiej gub.), kompromis. Ze swej strony zdaje się na sąd hr. Stanisława Grocholskiego z Pietniczan i W. Adolfa Pertowskiego z Markówki. Dowody, rachunki, kontrakty, listy, — przedstawi sama. (2764)

FATALNIE! Fredzio Boniwiański prosi wuja listownie, żeby mu przysłał 25 rubli na zakupno dzieła anatomicznego, bez którego uczyć się nie może. Wuj, zamiast 25 rubli, przysłał mu żądane dzieło. Potem pisał Fredzio wujowi: «Kochany wujaszku! Od nowego roku nie otrzymałem ani szelaga. Czy nagroda za moją pilną naukę? Wuj odpisuje Fredziowi: «Twoja pilna nauka — blaga. Gdybyś był rozciął pierwsze kartki nowego dzieła, znalazłbyś był 50 rubli». Niech piorun trąsanie, Fredzio już dawno sprzedał antykwariuszowi przysłane dzieło anatomiczne. (G. 8.)

Wielki wybór szkła, kryształów, porcelany, fajansu, lamp, wyrobów bronz. i z nakł. srebra,

TADEUSZA ODYŃCA w Wilnie, ul. Wielka № 85.

Główny skład fabryk: J. Frageta, J. Hordliczki, M. S. Kusniecowa, J. Serkowski, «Baccarat» w Paryżu, «Polna» w Coochach. Serwisy stoł. i herb. Szyby. Ceny możliwie niskie. (1—2468-27)

Najlepiej urodzony. — Kto pana rodził? — Ojciec i matka. — A czym się pan pieczętuje? — Laktiem i pieczęcią... (Macha).

Skład główny
Hjinka.

W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot), Maksymilij. zaulek № 18.

brak okładki zamykającej w nr 1